

# Wikingowie z Truso

*Mieczysław Lenckowski*

© Copyright Mieczysław Lenckowski, Racjonalista.pl E-Book 2003

Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część niniejszej książki nie może być przedrukowana, reprodukowana ani wykorzystywana w jakiegokolwiek formie, czy to z zastosowaniem środków elektronicznych, mechanicznych, czy wszelkich innych, znanych obecnie lub wynalezionych w przyszłości – bez pisemnej zgody autora. W sprawach związanych z prawami autorskimi proszę pisać: [copyright@racjonalista.pl](mailto:copyright@racjonalista.pl)

## Spis treści:

### **CZĘŚĆ I. OBRAZY Z ŻYCIA LUDZI POGRANICZA**

I. NAMEDA I ULF

II. TAJEMNICA KRIWE

III. NAJAZD OKRUTNYCH WIKINGÓW

IV. PO WIKIŃSKIM POGROMIE

V. GRY I ZABAWY DZIECI

VI. WIELKA MIŁOŚĆ SIGRID

VII. BAŚNIOWA PRZYGODA RANGHILDY

VIII. ŻYWIOT BARDA SWENA SIWOBRODEGO

IX. PRZYJAŹŃ BALDURA Z BARTNIKAMI

### **CZĘŚĆ II. DZIEJE SCHYLKOWE TRUSO**

I. ZBROJNE WYPRAWY SŁOWIAŃSKIE

II WILCZE TROPY NA BRZEGU DRUŻNA

III BUDOWA WIKIŃSKIEJ ARKI

IV DZIEŁO WYBRAŃCA BOGÓW

V ODWIEDZINY ZAMORSKIEGO ŻEGLARZA

VI APOKALIPSA NAD WIKIŃSKIM TRUSO

VII NA ZGLISZCZACH TRUSO

### **Zakończenie**

SŁOWNIK POJĘĆ MITOLOGICZNYCH, ETNICZNYCH I GEOGRAFICZNYCH

Bibliografia

Wykaz adresów internetowych

Nota o autorze

## **I NAMEDA I ULF**

Kotara z lnu tkanego w fantazyjne wzory, przedstawiające zwierzyńę łowną i ptactwo gnieźdzące się w niezliczonych ilościach w nieodległych borach widniejących na pobliskich wzgórzach, tuż za wałami obronnymi, szarpnięta czyjaś silną i młodą ręką odsłoniła nagle wnętrze wikińskiego domu, w jego części przeznaczonej na odpoczynek i sen. Oczom starego pruskiego kapłana Kriwe z Nadrowii ukazała się wysmukła, promieniejąca energią i dziewczęcym wdziękiem postać jego córki Namedy, ubranej w jednokolorową spódnicę przewiazaną w taliu rzemiennym paskiem. A na śnieżnobiałej płóciennej bluzce otulającej jej naprężone młodością piersi, połyskiwała misternie wyrzeźbiona przez miejscowego mistrza złota kolia. Twarz jej jaśniała wkrewnętrznym światłem i radością. Nigdzie w pobliskich estyjskich osadach, grodziskach czy strażnicach, nie spotykano dotąd tak drogocennych i kunsztownie wykonanych wyrobów rzemieślniczych. Krokiem smukłonogiej łani zbliżyła się gwałtownie do ojca i wtuliła w jego siwą brodę oraz wyczerpane krótkim oddechem starce piersi. Poczul świeży zapach dopiero co wykapanego w łaźni domowej młodego, dziewczęcego ciała, zroszonego jeszcze kropelkami pary z sauny, gdzie w każdą sobotę dokonywał na swoim wiekowym już organizmie podobnego obrzędu, połączonego jeszcze z chłostaniem cienkimi witkami po plecach.

Ich dom stał w pobliżu Placu Wiecowego ale w odosobnieniu, zbudowany według architektury wikińskiej, jednakże poszczególne części domu i jego przybudówki pełniły zupełnie inne funkcje i były wykorzystywane raczej według prastarych pruskich obyczajów. - Mój rikijs czas złożyć ofiary Żemynie przed pierwszą orką i wypędzeniem bydła na nową trawę. Pergrubi już czeka przy kamieniu ofiarnym na świnię, aby święty ogień w kadzielniku przychylny był obfitym plonom.

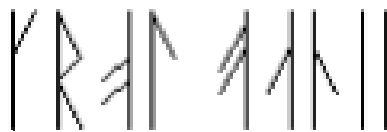
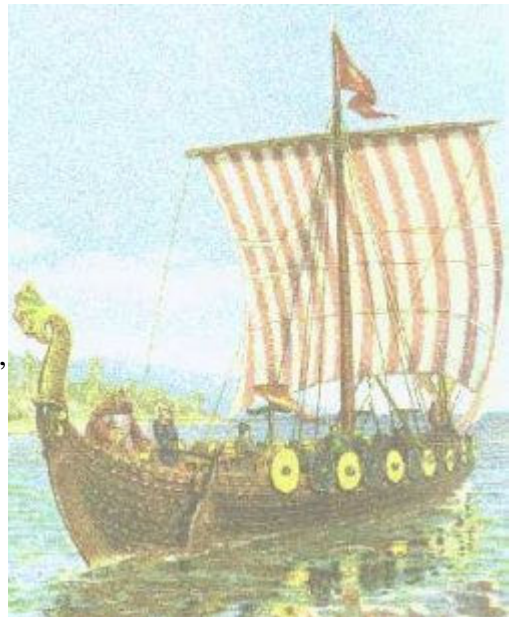
- Serce moje i gwiazdo pod boskim słońcem zrodzona - odrzekł starzec - zanim po oczyszczeniu i nowym wcieleniu ducha, Łaukosarga zechce przydać świętości wszelkiemu urodzeniu, trzeba - jako powiadasz - pokłon dać matce ziemi w czas przesilenia i odradzającej się roślinności.

Uczynimy to niezwłocznie w świętym gaju pod trójdzielnym dębem na kamieniu, w asyście braci ze swymi Krzywulami.

Dziewczyna jeszcze raz uściśnęła ukochanego ojca i wybiegła szczęśliwa z domu w kierunku jeziora połączonego rzeką Ilfing Zalewem Estyjskim gdzie zgromadzili się przybyli niedawno na długich wikińskich łodziach skandynawscy kupcy i żeglarze. A także miejscowi rzemieślnicy ze swymi wyrobami oraz okoliczna pruska ludność ciekawa przybyszów, a przede wszystkim przywiezionych przez nich towarów. Synowie Północy bowiem chętnie handlowali zdobytymi gdzieś w pirackich wyprawach łupami - kosztownościami ze splądrowanych klasztorów, mięsem z upolowanych wielorybów i spożywanym często przez nich tranem, futrami z dzikich zwierząt, a także dzielili się piwem i winem wypijanym w niezliczonych ilościach po każdej wyprawie.

Kilka łodzi kołysało się jeszcze na przybrzeżnej fali, ale dwie już przybiły do brzegu i stały przycumowane do głównego pomostu. Pośród mieszkańców osady przybyłych na powitanie swoich współbraci, którzy byli przecież założycielami tej niezwykłej w tych czasach osady, wyróżniał się słusznej postawy i atletycznej budowy ciała wiking Ulf. Mówiono, iż pochodził w prostej linii z jakiegoś królewskiego rodu duńskiego Forkbeardów.

Nad brzeg ze wszystkich stron osady nadciągali ludzie, mężczyźni ubrani egzotycznie w stylu wikińskim i także kobiety oraz dzieci, a przez bramy zwieńczone strażniczymi wieżami zdążyła z daleka ludność estyjska. Nameda podeszła sprężystym, ale miękkim krokiem do Ulfa i zaczęła patrzeć z miłością w jego oczy. Niewątpliwie mógł się podobać każdej dziewczynie z wikińskiego rodu, ale córka pruskiego kapłana przypadła mu do serca w szczególny sposób. Spod wyrazistych, gęstych brwi świeciły jego dzikie oczy, które teraz wypełniała czułość i miłość do tej dziewczyny. Nosił starannie przystrzyżone wąsy i brodę, a na długiej lnianej koszuli przepasanej szerokim pasem, widniał przypięty tajemniczą ręką amulet z oprawionym w brzoje kłęb wilka i szmaragdowym oczkiem, a także runowy napis z metalowych nici;



Spodnie z grubej wełny związane w kostkach, wpuszczone były w buty z miękkiej, gładkiej skóry ozdobione na zewnątrz fragmentami futerka z jakiegoś dzikiego zwierzątka. I chociaż podczas przesilenia wiosennego promienie boskiego słońca ogrzewały już mocno całą ziemię,

ten młody wiking zgodnie z zamorskimi obyczajami swoich przodków nosił na sobie płaszcz z grubej wełny, spięty pod brodą srebrną zapinką. Trzymając w rękach długą włócznię z metalowym ostrzem ozdobionym frędzlami z pomalowanych barwnie rzemieni, a w drugiej ręce róg wypełniony miodem, z którego nieustannie popijał, zacytował głośno ulubione przysłowie.

- Nawet w pole wychodząc, bierzcie oręż, mili, bo wróg może zaskoczyć was w dowolnej chwili.

Pomachiwał przy tym gwałtownie włócznią, mocno przytulając wpatrzoną w niego Namedę, która westchnęła z nieukrywaną wzajemnością i wtuliła się cała w jego miękka koszulę pod obszernym wikińskim płaszczem. Później, patrząc gdzieś poza horyzont jeziora i hen, odległego stąd Zalewu Estyjskiego, dodał w głębokim zamyśleniu.

- Serce moje i myśli błądzą pośród ukwieconych krajobrazów na wysepkach z portami, gdzie przycumowane są wysmukłe żaglowce i kwitną drzewa morwowe, a w oddali słychać trzepot dzikich gęsi. Gdzie pośród długich wikińskich domów rosną pomarańcze i róże, a na bagnach Trundhalmu odnaleźć można legendarny "wóz słoneczny" i kamienie z napisami runicznymi, a także przeżyć misterium zorzy polarnej.

Kochankowie przywarli do siebie mocno, zapominając o otaczającym ich świecie i nadchodzącej zewsząd gawiedzi. Tłum narastał i gromadził się w pobliżu jeziora, gdzie przybyli z towarami i łupami wikingowie rozładowywali już swoje skarby i kosztowności, zdobyte podczas wypraw wojennych.

Nagle tuż obok nich w pobliżu jednego ze strumieni przepływających przez całą osadę między domami, rozległ się cichy, ale bardzo wyraźny szept jednego z pruskich kunigas przybyłego na targ z wikingami.

- Kto chce rządzić ludźmi, nie powinien ich gnać przed sobą, ale sprawić, żeby podążali za nim.

Ulf udawał, że nie słyszy tych dziwnych słów wypowiedzianych przez jednego z pogardzanych przez nich pruskich nobiles, ale zapadły mu one głęboko w pamięci.

Tymczasem porozkładano wszędzie tuż przy pobliskich domach, gdzie znajdowały się warsztaty tkackie, rogowiarskie, szklarskie, bursztyniarskie, kowalskie czy złotnicze - kramy i stragany z towarami oraz różnego typu wyrobami. Stały tam różnej wielkości gliniane naczynia, stągwie do wina, ozdobne wazy, drewniane beczki i wiadra do noszenia wody z metalowymi obręczami, wagi z licznymi ciężarkami i srebrne denary do handlu, jakaś ceramika nieznanego pochodzenia, łyżwy kościane i raki żelazne do chodzenia po lodzie po zamrożonym jeziorze, mnóstwo przęślików i ciężarków tkackich, futra, buty skórzane. A także wisiały na płotach sporządzonych z ociosanych pni drzewnych, oddzielających poszczególne kwartały zagród-gospodarstw, duże płachty płótna. Wszędzie kręcili się ludzie, biegały dzieci i wałęsały się psy oraz inne oswojone zwierzęta. Zrobiło się gwarno i tłumnie. Z niektórych przycumowanych do nadbrzeżnych pomostów wikińskich łodzi handlowano potajemnie, towary podawane były spod pokładu wprost do głębokich wiklinowych koszy, skórzanych toreb czy też bezpośrednio pod obszerne wierzchnie odzienia kupujących. W oddali jednak od strony ładu, zamkniętego półkolistym wałem drewniano-ziemnym, po wykładanych dranicami ulicach osady ciągle napływali nowi przybysze, aby wziąć udział w targowisku.

Ulf i Nameda wymknęli się tymczasem ukradkiem do najbliższego domostwa, w którym jego brat wraz z ojcem nazywanym Haroldem Kręposzym prowadzili warsztat rzemieślniczy, zajmując się artystyczną obróbką oraz inkrustacją wyrobów z brązu i złota. Właśnie wystawili przed domem na specjalnie sporządzonym z drzewa i gliny stojaku swoje wyroby, gdy tymczasem młoda para kochanków już przedostała się do najdalszej części mieszkalnej długiego domu, gdzie Ulf wyścielił sobie gniazdo do odpoczynku, długich zamyśleń i dumania, a także do miłości. Zasunęli wiszącą kotarę z tkanego we wzory płótna

przypominającego zachód słońca podczas morskiej żeglugi i przytulili się mocno do siebie. Nameda zdjęła delikatnie z Ulfa jego wikiński płaszcz, odpinając mu przedtem zgrabnie zapinkę pod szyją. Położyła płaszcz na drewnianej ławie służącej także do spania, jednocześnie zdejmując z siebie kolorową spódnicę i płócienną bluzkę - pozostawiła tylko ozdobną kolię na swych sprężystych, pełnych dziewczęcego wdzięku piersiach. Ulf zdjął również błyskawicznym ruchem szeroki, skórzany pas i długą koszulę, pozostając naprzeciw niej z nagim, mocno owłosionym torsem. Dziewczyna przykucnęła z wrażenia, podziwiając jego silną męską sylwetkę wikińskiego wojownika, nie doświadczonego jednakże jeszcze w wyprawach na obce lądy i kraje, o których przecież ciągle marzył. Jej oczy przesuwwały się łakomie wzdłuż jego ciała, penetrując każdy załomek skóry i wyszukując najbardziej wrażliwych i czułych miejsc. On stał naprężony i dumny ze swej nieskrywanej męskości i kiedy za moment posiadał ją zanurzoną całkowicie w swym zachwycie, przyjęła jego czułą i stanowczą miłość z pełnym oddaniem. Kiedy potem leżeli długo na futrzanym posłaniu, smakując i rozpamiętując rozkosze czarów swojej miłości, dochodziły do nich odgłosy targu na nadbrzeżnych pomostach. Jakieś pokrzykiwania, plusk wody pod wiosłami z łodzi odbijających prawdopodobnie od brzegu, a także pieśni śpiewane przez biesiadujących gdzieś mieszkańców osady i przybyłych z różnych krain kupców, często z całymi rodzinami na wędrownych taborach. W pewnym momencie Ulf sięgnął do drewnianej skrzyni z żelaznymi okuciami, stojącej pod ławami koło ściany na przeciwko. Po otwarciu jej metalowym ozdobnym kluczem oraz dokładnym przejrzeniu, wyjął naszyjnik z paciorkami z ametystu, kryształ górski i krwawnika oraz kilka drachm sasanidzkich i dirhm abbasydów oraz jeden denar bity w Hedeby na pamiątkę.

- Oto ukochana prezenty dla ciebie, a za te pieniądze oprócz pamiątkowego denara z Hedeby, możesz kupić sobie coś na targu. Może teraz wyjdziemy i zobaczymy co się dzieje na tym naszym świecie łez, heroicznych czynów i pełnych godności czasem szlachetnych poczynań. Było już późne popołudnie. Niebo w promieniach zachodzącego słońca poczerwieniało, a na linii horyzontu utopionego w jeziorze, przechodziło w feerię barw i odcieni perłowej bieli, kadmowej pomarańczy i żółci brylantowej. Powoli jednak gasło i boskie słońce przechodziło w czeluść otchłani Niflheimu, aby tam oświetlać świat Thurusów i ogrzewać dla boskiego żywota całą rodzinę Bur, a w szczególności synów Odina, Wilego i Hoda. Nameda poszła ze swoimi skarbami i pieniędzmi w pobliżu targu, a Ulf usiadł na długiej ławie przed swoim domem obok brata i ojca, którzy handlowali właśnie wyrobami ze swego warsztatu złotniczego. Wzrok jego był jednak skierowany na jedną z ulic wyłożoną dranicami, gdzie obok przejeżdżających powozów konnych i odchodzących powoli już z targu ludzi, szła młoda dziewczyna w stroju wikińskim. Mężczyzna znał ją doskonale, bowiem oprócz jaśniejącej urodą i niezwykłym wdziękiem postaci, była to znana wszystkim i lubiana powszechnie wśród miejscowego ludu Sigrid, córka Thora ze starego wikińskiego rodu. Ulf często przebywał w ich domu położonym o jedną przecznicę domów dalej, nie tylko dla niezwykłych, często strasznych opowieści tego doświadczonego starca, ale również dla urody Sigrid. Szła ona teraz z dumnie podniesioną głową, nie zważając na hipnotyczny i zazdrosny wzrok Ulfa. Ubrana była w długą lnianą koszulę, poobszywaną w jakieś wzory żółtymi i złotymi nićmi, przepasaną trochę poniżej bioder cieniutkim paskiem z koralu bursztynowych i w zgrzebną pomarańczową spódnicę, która osłaniała jej kształtne wdzięki aż do samych kolan. Na przegubach obu rąk nosiła złote bransolety. Miała ponadto, jak wszystkim było wiadomo, swój kawałek ziemi, który dostała od ojca na własność, gdy już dorosła do założenia samodzielnej rodziny. W takiej ilości, ile zdołała obejść tuż za wałami obronnymi w ciągu jednego dnia, prowadząc na postronku dwuletnią jałówkę. Ponadto znana była z tego, że zajmowała się runo pisarstwem, zbierając opowiadane przez ojca opowieści i sagi wikińskie, aby potem opisać je na kamiennych tablicach gromadzonych w jednej z przybudówek koło domu, specjalnie zbudowanej przez ojca do tych celów. Był to rodzaj

biblioteki, do której schodzili się ciekawi różnych opowieści zarówno starsi jak dzieci. Nie wszyscy jednak posiadali dar czytania pisma runowego, co z wielką ochotą czyniła dla nich właśnie Sigrid.

Zmrok robił się coraz gęstszy. W zatokach jeziora przy brzegu osady i poza grodziskiem rozpalono ogniska w specjalnie dla tego celu wyznaczonych miejscach, gdzie poszczególne grupy przybyszów gromadziły się, aby spędzić pozostałą część wieczoru, a często i nocy we własnym gronie i przy sobie tylko znanych obyczajach. Prawowici mieszkańcy osady mieli swoje miejsce na Placu Wiecowym, gdzie zawsze w ściśle określonym miejscu leżały szczapy dużego drewna wyciętego w pobliskich borach. A koło nich stały sporządzone już od dawna ławy, stoły i różnego rodzaju miejsca do siedzenia na wolnym powietrzu podczas prowadzenia obrad lub ustalania ważnych decyzji wyprawowych, albo też rozpatrywania problemów związanych z życiem całej osady. Teraz starszyzna zasiadła w najobszerniejszych i najwygodniejszych ławach przy wielkim i smukłym - niczym łódź wikińska - stole obrad.

- Eryk Czerwony - zaczął opowiadać stary Thorwald - mieszkał w Skandii, lecz popełnił morderstwo i uciekł w pośpiechu statkiem wraz ze swoją rodziną. Odkrył żyzną i bogatą ziemię, a w morzu w tamtych okolicach roiło się od ryb. Nazwał tę ziemię Grenlandią. Jego syn Leif Szczęściarz w czasie żeglugi przybrzeżnej został zniesiony przez sztorm bardzo daleko. Uważano, że dostał się aż do Ameryki Północnej.

- To Leif Erikson wylądował w Ameryce - odparł na to inny ze starszyzny Eyolf Bjarni, wstając z ławy i gestykulując zawzięcie rękami - Wikingowie nazwali ten ląd Vinland może dlatego, że znaleźli tam dzikie winogrona. A może od norweskiego słowa vin oznaczającego pastwiska. Kiedy Leif powrócił z wyprawy, wysłał swego brata Thorwalda w nową, odkrywczą podróż. Dopłynął on z 35 ludźmi do wybrzeża Vinlandii, gdzie po założeniu obozu zimowego, ruszył wraz ze swoimi ludźmi dalej, wzdłuż wybrzeża na północ. Podczas lądowania w różnych miejscach na lądzie spotkali oni rdzennych amerykańskich Indian, których nazwali Skrelingami. Podczas bitwy Thorwald dostał strzałą w brzuch a wtedy kamraci zamiast go ratować zawiadomili Odyna, ojca wszystkich bogów i przygotowali mu drogę do Walhalii.

Wszyscy siedzący wikingowie przytaknęli ze zrozumieniem głowami, tylko przebywający w pobliżu pruski kapłan Kriwe kiwał z niedowierzaniem głową. Według niego kniaziowie pruscy też brali udział w wielu wyprawach łupieżczych, ale nigdy nie wypływali tak daleko na pełne morze. Przy jednym z rozpalonych ognisk tymczasem poza murami osady, słychać było głośne śpiewy i muzykę opartą na pentatonice i dwutaktowych rytmach. Rozśpiewani z jakiegoś pobliskiego lauksu kunigas, tańczyli wokół ogniska uzbrojeni we włócznie dwumetrowej długości z żelaznymi grotami w kształcie liścia, naśladując zapewne walkę podczas wypraw zbrojnych na sambijskie i sudowowskie plemiona. Inni siedzieli na drewnianych pniakach lub balach i pokazywali sobie nawzajem zdobyte lub wykopane gdzieś surowce bursztynowe. A także wyroby z tego cennego kruszcu znanego na całym świecie, bowiem rzymscy dostojnicy znali doskonale trasę wiodącą do krainy Estiów, Galindów i Sudinów, aby przywiezionymi stamtąd bursztynowymi skarbami przyozdabiać potem ubiory rzymskich ekwitów, osłaniać przed dzikimi bestiami z areny łoże i wszelki sprzęt podczas gladiatorских igrzysk.

Jeden z siedzących przy ognisku pruskich kungs w pewnym momencie wstał i zaczął wspominać.

- U ludu sambijskiego nie masz ubogich i niewolnych, wszyscy wydają się sobie równi. Są to najbardziej ludzcy z ludzi, śpieszący z pomocą rozbitkom i obrabowanym przez piratów żeglarzom. Bardzo są gościnni i przywiązani do swej ziemi i wiary.

W półcieniach zanikających krajobrazów mrocznej tafli jeziora i odgłosów dzikiej puszczy, tylko pryskające w powietrzu iskry ze smolnych konarów drzewnych i czerwone światła ognisk, lizały jeszcze ciemnobrunatny horyzont nieba. Dzień jednak powoli przygasał,

oddając władanie nocą bogom z królestwa Asgart w przestrzeni z czasów Ymira, gdy nie było ziemi ani niebios, tylko czeluść z mitycznej otchłani Ginnugagap.

## II TAJEMNICA KRIWE

Z chwilą zejścia lodu na rzekach, jeziorach i bagnach, a także z pól wody po stopniałych śniegach, rozpoczynała się dagis. Czas pierwszej orki oraz wypędzania stad bydła i owiec na pastwiska. Przedtem jednak w każdej pruskiej zagrodzie odbywały się obrzędy błagalne o obfite plony i ku czci całego panteonu bóstw i rzeczy świętych. Szczególnie bogini ziemi i wszystkiego co się na niej rodzi, żyje i umiera - Żemina, przyjmowała w tym czasie najwyższe hołdy czci i uwielbienia. Przyjęty także od sambijskich i jaćwiegowych ludów obyczaj nawoływania do udziału w uroczystościach poświęconych potężnemu władcy i dobroczyńcy, opiekunowi urodzaju - Pergubriusowi, był dobrze znany i dość powszechnie wśród miejscowego ludu pruskiego używany.

Mężczyźni pod duchowym przewodnictwem najważniejszego w okolicach kapłana Kriwe z Nadrowii, zbierali się w świętym gaju codziennie koło innego gospodarstwa, aby oddać hołd matce ziemi i boskim opiekunom tegorocznych urodzajów. Właśnie przystępowali do ofiarnika przy zagrodzie miejscowego garncarza Witana Wojbora, pochodzącego z rodu nieodległych Mokajnow, który na swoim kole wytwarzał szeroko otworowe garnki o esowatym profilu z ozdabianym załosem brzuśca. Kapłan po trzykroć napełnił drewnianą miseczkę kauszele sfermentowanym płynem obrzędowym specjalną drewnianą łyżką samtis. Następnie podnosząc miseczkę do góry zaczął wymawiać słowa modlitwy.

- Boże nasz, Pergubriusie ty precz zimę przykrą odga- niasz, a raczysz zioła, kwiatki i trawy po wszytkiej ziemi rozmnażać, my teraz ciebie prosimy, żebyś zboże nasze zasiane i które siać mamy raczył hojnie rozmnożyć, aby kłosiso rosło, a wszystek kąkol racz sam podeptać. Potem ulewając na ziemię trochę płynu z miseczki wypił jej zawartość, a po ponownym jej napełnieniu błagał swego boga o ochronę zboża, które powinno coraz wyżej rosnąć i dojrzewać - przed gromami, deszczami i gradami. I w chwili onej zaczął prosić również o słońce i piękną pogodę przez całe lato, a także o urodzaj i szczęśliwe doczekanie żniw przez wszystkich mieszkańców gospodarstwa. Po modlitwach zebrani otrzymali odpowiednie ilości napoju, a potem pili i śpiewali pieśni na cześć boga ziemi. Uroczystości trwały często do późnej nocy, a gdy wstał nowy dzień - Witan mógł dopiero rozpocząć pracę w polu.

Rozpoczął więc orkę na kawałku ziemi położonym najbliżej gospodarstwa, zasiewając zboże jare tam gdzie onegdaj były uprawy ogrodowe. Potem przystąpił do uprawiania wszystkich swych ziem rozproszonych po całym lauksie. Dwa bawoły ciągnęły radło umocowane na grządzieli silnie zgiętej ku dołowi i połączonej z ostrym rylcem, który rył ziemię odsuwając ją na obie strony bez tworzenia skib. Wojbor przy tym podśpiewywał wesoło najprzeróżniejsze pruskie piosenki w przedziwnym, mało znanym miejscowej ludności narzeczu. Chodziły wszędzie z ust do ust wieści, jakoby ród jego pochodził z odległej zamorskiej krainy. Inni gospodarze po uczynionych przez Kriwe obrzędach, również przystąpili do wiosennej orki i zasiewu - owsa, żyta, lnu, jęczmienia czy pszenicy.

Po wypełnieniu swojej duchowej misji, pruski kapłan i jego pomocnicy stawali się znowu zwykłymi gospodarzami i ojcami rodzin. Kriwe wrócił do swojej chaty wikińskiej w pobliżu Placu Wiecowego, gdzie spędzał długie wiosenne dni i jakże często nie przespane noce na magicznych obrzędach i przytulaniu ukochanej córki Namedy. Była jednak w jego długim już przecież życiu pewna tajemnica, o której nie wszyscy mieszkańcy Truso<sup>1</sup> wiedzieli. Późnymi

---

<sup>1</sup> TRUSO, osada rzemieślniczo-handl. Prusów, wzmiankowana w IX w. (Wulfstan); jedno z najważniejszych emporiów handl. M. Bałtyckiego we wczesnym średniowieczu; przez wiele lat próbowano ustalić bliższą lokalizację T., przy czym najwięcej zwolenników miało utożsamianie tej osady z Elblągiem; 1982 odkryto w Janowie (7 km na pd.-wsch. od Elbląga) pozostałości rozległej osady (pow. ok. 10 ha) z VIII IX w., położonej na

wieczorami zdarzało się, iż odwiedzała go inna młoda dziewczyna, zamieszkała podobno w nieodległym grodzie zwanym Cholinem, który zasłynął ze znakomitej organizacji obronnej i pracowitości jego mieszkańców. Znajdował się on na wzniesieniu, otoczony był palisadą z zastrzonych dużych pni drewnianych i wałami, które miały kształt dostosowany do naturalnych warunków wzniesienia. Wokół majdanu stało kilkanaście chat ze słomianymi dachami, a ochrony przed wrogiem broniła drużyna wojów uzbrojonych w długie włócznie, metalowe dwusieczne miecze i topory z szerokim ostrzem. Trzymali oni też straż przed obu położonymi naprzeciwko siebie nawieżowymi bramami i w razie niebezpieczeństwa potrafili błyskawicznie zamykać przy pomocy specjalnych dźwigni ciężkie drewniane wrota. Kriwe znał dobrze ten gród i był tam zawsze mile widziany, bowiem często odwiedzał potajemnie swoją drugą córkę Świętosławę. Mieszkała ona w jednej z chat, tuż obok dużej wieży bramowej, która służyła mieszkańcom grodu do wyjścia nad rzekę Ilfing, łączącą jezioro Drużno z Zalewem Estyjskim. Koło jednego z drewnianych pomostów stała ich wspólna z mężem Radogostem drewniana łódź, którą często wybierali się na połów ryb lub na targ do pobliskiej osady Truso. Była to klepkowa wiosłowo-żaglowa łódź zbudowana z drewna dębowego, łączonego na drewniane kliniki oraz żelazne nity. Klepki w łodzi sam Radogost uszczelnił zwierzęcą sierścią i wykonał większość prac przy budowie swojej łodzi, przy wydatnej pomocy jednakże członków swojej dużej rodziny.

Pochodziła ona prawdopodobnie od Gunhildy, córki Mieszka I władcy Polski, stąd jego żona Świętosława odziedziczyła za przyzwoleniem jej ojca starego kapłana Kriwe, imię po kądzieli. A wszystkim wiedzieć trzeba iż w ich pruskiej chacie w grodzie Cholinum, specjalizowała się ta rodzina od pokoleń w wyrobach tkackich. Mieli w specjalnie wybudowanej dla tych celów przybudówce warsztat tkacki. Przędli w nim na zmianę zarówno Radosława jak i Radogost, a także uprawiała się w tajnikach tego rzemiosła i umiejętnościach reszta rodziny. Była bowiem niezwykle obfitość w ich okolicach zarówno lnu rozplenionego po okolicznych polach, jak i wełny ze strzyżonych dużymi żelaznymi nożycami pod koniec lata owiec. Po wypłukaniu i osuszeniu wełny, rozskubywali ją i czyścili w rękach lub drewnianymi grzebłami.

Bardzo lubiła pracować przy wrzecionach matka Świętosławy, niezwyklej onegdaj urody Dobiegniewa, która oczarowała swoim wdziękiem i mądrością jeszcze wówczas młodego Kriwe. Miłość między nimi była tak wielka i gwałtowna, że będąc w związku ze swą prawowitą połowicą Domaradą, uczciwie zakupioną za dwa konie, trzy kozy i sześć owiec - Kriwe oszalał na punkcie Dobiegniewy. Odwiedzał ją nieustannie w rodzinnej chacie, wychodził na długie spacery po puszczy i zdarzało się iż wracali o późnej wieczornej porze, a często już nad ranem przytuleni, wpatrzeni w siebie i oczarowani oboje uczuciem, które ich naszło niespodzianie i opanowało bez reszty. I z tego związku narodziła się Radosława, podziwiana w całym laukście i adorowana przez wielu młodych synów pruskich rodzin, bowiem wyrosła na dorodną i godną pożądaną dziewczynę. Szybko też upatrzył ją sobie jeden ze starszych synów rodziny tkaczy grodowych Radogost i pojął za żonę. Wnosząc do wspólnego majątku jeden z warsztatów tkackich oraz w podarunku od jednego z miejscowych rikijs - zbudowaną wspólnie, przepiękną łódź wiosłowo-żaglową.



---

brzegu jez. Drużno będącego we wczesnym średniowieczu częścią Zalewu Wiślanego; prowadzone badania archeol. od 1983 ujawniły ślady zabudowy, pozostałości nadbrzeża portowego, a wśród licznych zabytków m.in. prus. naczynia, skand. ozdoby i arab. monety; aktualny stan badań pozwala na wiązanie osady w Janowie z T.; w X w. rolę T. w tym rejonie przejmował stopniowo Gdańsk. (MNEP PWN 2000)

Teraz właśnie, tuż przy pomoście na przystani rzecznej przy grodzie, ładowali do niej wyroby tkackie z własnego warsztatu - długie kirtle misternie tkane przez Dobięgniewę a wzorowane na wikińskiej modzie, jakieś kaptury i futrzane czapy chętnie kupowane na targu w Truso, płótna lniane na kołdry i materace, płaszcze ze skór zwierzęcych oraz zamknięte szczelnie na pszczeli wosk napoje w glinianych naczyniach .

Po załadowaniu łodzi towarami, Radogost pospiesznie poszedł jeszcze do grodu Cholinum i wrócił z trzema wojami uzbrojonymi w duże, obszyte twardą skórą tarcze i metalowe miecze oraz włócznie zdobione rodowymi flagami. Wsiedli też wszyscy niebawem do łodzi, nie wiedzieć dlaczego tak uzbrojeni na wyprawę handlową, ale kiedy ich statek miał skrócić w stronę Truso zaczął płynąć rzeką w kierunku Zalewu Estyjskiego, owa zbrojna ochrona i doposażenie rybackiej łodzi nie wydało się już tak dziwne. Płynęli pod rozpiętym żaglem, Świętosława krzątała się na rufie łodzi, a zbrojni pruscy wojowie odłożyli tarcze i miecze, wypatrując tylko na brzegach i wcinającej się w ciemny horyzont puszczy rzeki, ukrytego i niewidzialnego jak dotąd wroga. Niebo pokryte było ciemnymi chmurami, ale nic nie zapowiadało jeszcze nadciągającej z północy burzy.

Nagle zza zakrętu rzeki wypłynął dostojnie długi drakkar wikiński z wielką głową jakiegoś zwierzęcia wyrzeźbioną na dziobie i z dwoma opuszczonymi żaglami. Ale po obu stronach łodzi ukryci za zawieszonymi na burtach dużymi tarczami wiosłowali bezszelestnie, bez uderzania wiosłami w wodę wikińscy wojownicy. Za chwilę niczym wodny nixam, wysuwać się zaczął w oddali wysoki, rzeźbiony dziób drugiej łodzi, również popychanej niewidzialną siłą ludzkich mięśni. Radogost zamiast się przestraszyć, zaczął wymachiwać długą włócznią z frędzlami, wyraźnie dając jakieś tajemnicze znaki i sygnały nadpływającym łodziom. W pewnym momencie jednocześnie zrobiły one ostry zwrot przez lewą burtę i zaczęły dopływać do brzegu w pobliżu wydmy, gdzie widać było już z daleka wystający rozległy pomost drewniany. Trzej wojowie i Radogost ze Świętosławą, zaczęli spokojnie przygotowywać się do spotkania z groźnie wyglądającą wyprawą rozbójników morskich. Skierowali też swoją łódź w stronę pomostu, pośpiesznie przy tym ściągając żagiel z masztu. Gdy już dobiły wszystkie łodzie do długiego jak się okazało, bo wcinającego się głęboko w małą zatoczkę i ład pomostu, z wikińskich łodzi rozległy się jakieś dzikie okrzyki, pomrukiwania i bicie mieczami w duże bojowe tarcze. Radogost jednak był spokojny, wysiadł ze swojej łodzi i zaczął układać na pomoście przywieziony towar. A kiedy podszedł do niego groźnie wyglądający, w skórzanym hełmie z rogami i dwoma mieczami za pasem wiking, Radogost zawołał z nieskrywanym zadowoleniem i radością.

- Normański bracie, Rudobrody Eryku, jakże się cieszę, że cię widzę i całą twoją horde piratów morskich. Przygotowaliśmy dla was sporo towaru, napojów i szlachetnych kamieni. A w pobliskim grodzie Budoraj oczekują was młode i piękne pruskie dziewczęta, chętne do pieszczot i miłowania. Zresztą sami wiecie jak korzystać z dobra i cudów natury tego świata. - Ahoj! Hej ha! Uuuu! Auuuu! Heja ho! - zakrzyknął dziarsko, aż echo poniosło jego wołanie gdzieś przez puszcę i zakątki estiowskiej krainy. Rudobrody Eryk zaś odrzekł mu w wikińskim, znanym powszechnie w tych stronach języku.

- Wiry powietrzne, komety i ogniste smoki jak płynę- liśmy widać było nad tą nieszczęsną krainą. Jakże się cieszę Radogoście i Świętosławo, że was widzę w zdrowiu i rozkwicie.

- Hej ! Wanowie ! Władający wiatrem, burzą i ogniem. Njorda niesie wam pokój i pełne sieci jesiotra, sandacza i łososia, a żeglarzom napina żagle i pomyślnie prowadzi do brzegów. Jego żona Skadi sama kochać się lubi, bierze pod opiekę kobiety brzemiennie i kochanków. Hej! Bogowie nawalnic i piorunów...! Przybywajcie !

Jakby w odpowiedzi zza ciemniejącego horyzontu nieba wypłynęły burzowe chmury, zerwał się gwałtowny wiatr i rześisty deszcz, burza rozpełtała się na dobre. Wikingowie pochowali się w swoich łodziach w dobrze znanym im tylko kryjówkach. Natomiast Świętosława i Radogost wraz ze swoimi wojami, ubrani w nieprzemakalne płaszcze ze skór zwierzęcych,



poszli do pobliskiego grodu Budoraja na handel i ugodę związaną z wizytą dopiero co przybyłych wikińskich gości. Kiedy burza ucichła, wiatr wyraźnie osłabł i bogowie gromów podwładni Freyowi, odstąpili od swego panowania nad estyjską krainą - strudzeni wędrowcy dotarli wreszcie do bramy grodu, otoczonego głęboką fosą i palisadami obronnymi. Na ich widok zbrojna straż zaczęła powoli opuszczać zwodzony most, który z niemiłosiernym chrzęstem torował drogę do majdanu. Niewielki orszak podróżny zaczął teraz wkraczać przez bramę grodową. Na dziedzińcu czekał na nich najstarszy z rodu rikijs, stary bard Bratusław z rodu Gołędów, opiewający sławę pruskich wojowników, który znał wiele sag i przypowieści z życia pomezańskich i pogezańskich szczepów, a nawet granicznych ludów Natangów, Samów i Warmów. Z dostojną, przeoraną życiem twarzą i sięgającą prawie do pasa brodą oraz trzymaną w prawej ręce Krzywulą, witał przybyłych gości ze znaną nawet w odległych krainach gościnnością.

- Witajcie! Witajcież z drogi! - zawołał serdecznie. Czeka na was już gorąca strawa i kumys w mojej chacie. Jakże się cieszę Świętosławo i Radogoście, aliści poznaliśmy was z daleka. Powiedzcie ano,

- jakie bogi was przywiodły do naszego grodu w taką burzę i gromy. Boski Occopirma nad wami się ulitował i zesłał żywotnego słońca promienie. Jakże się raduje dusza moja, co już od dawna czeka na nowe jej lepsze wcielenie. Chodźcież do chaty, gdzie czeka was moja Jaromira o waszej wizycie przez straż na wałach czuwającą rychło w czas powiadomiona.

- Witaj bardziej i szamanie Bratusławie, znajdujemy cię przecie w zdrowiu i serdecznej gościnności. Jakże łaskawy jest Perkun, co przyzwolił nam bez swego łyskania dżdzu i gromu dotrzeć szczęśliwie do twego rodzinnego grodu.

Po wymianie grzeczności powitalnych poszli więc za namową starego rikijs do jego chaty, która stała niedaleko, tuż obok skupiska ziemianek, służących za magazyny żywności zdobytej w wyprawach zbrojnych lub kupionej na targu w Truso albo też i nabytej u wędrownych handlarzy towarów.

Kiedy Świętosława idąc na końcu orszaku zbliżała się również do domu starego Bratusława, obległy ją dziewczęta z pobliskich chat i domostw.

- Świętosławo, nasza Sławciu! - wołały radośnie - opromieniasz nas swoją urodą i oświecisz nasze nadzieje, gwiazdeczko najjaśniejsza na niebie - wołały za nią podbiegając z różnych stron.

Świętosława promieniała szczęściem z takiego powitania. Szepnęła tylko coś na ucho swojemu mężowi i pobiegła wraz z innymi dziewczętami na pobliską ukwieconą łąkę, aby tam nasycić swoje młode przecie serce opowieściami o marzeniach i przygodach miłosnych w tutejszym grodzie. Natomiast pozostała część zaproszonych przez Bratusława gości przekroczyła już próg jego domu, gdzie spodziewano się usłyszeć jak zwykle prorokowanie w jego pieśniach o najbliższej przyszłości, a także suto zastawionego stołu z polewkami dla rozwiązania języków i rozjaśnienia debatujących o trudach życia umysłów. Nikt nie spodziewał się jednak tragedii, która miała wkrótce nastąpić, związanej z niespodziewanym najazdem wikingów.

### **III NAJAZD OKRUTNYCH WIKINGÓW**

Wnętrze chaty, w której żona starego skalda Jaromira przygotowała już na długim stole potrawy z zapasów zimowych, było mroczne i przesycone dymem z paleniska. Na wypalanych z gliny talerzach dymiły gorące zupy mięsne iuse, a obok nich przygotowano bryje z kasz i mąki doprawiane do smaku różnymi ziołami, a czasem solą. Liczne na glinianych półmiskach kiełbasy laitian suszone jak zwykle nad paleniskiem wyglądały smakowicie i kusily swoim zapachem, a wszędzie na stole pełno było owoców, zarobionego we własnych piecach chleba i napojów z miodu, wody i kobyłego mleka. Zresztą w rogu

chaty stały żarna girnoynis do ręcznego rozcierania zboża, jakby przed chwilą dopiero pozostawione od pracy. Przy stole siedziało już parę kobiet z dziećmi przybyłych z okolicznych chat grodu, które ciekawe były nowych gości i mądrych rozmów z Bratusławem oraz jego szamańskich poczyńań i wieszczych pieśni.

- Siadajcież li przecie mili goście, radzi was jesteśmy i podzielimy się tym co najlepszego ostało się nam w spiżarniach po długiej zimie.
- Gosławo ! - krzyknął do jednej ze swych córek krzątającej się przy stole - Przynieś no naczynia do nalewek i dużo tłustego bobrowego mięsa.
- Dobrze rikijs, już biegnę i nim goście siędą, będą mieli przy czym rozmawiać i posilić się po męczącej drodze.

Zajęli wszyscy miejsca przy stole i zaczęło się biesiadowanie oraz rozmowy i opowiadania o przedziwnych, często przepełnionych grozą oraz ingerencją duchów w ich życie wydarzeniach.. Kiedy już córka przyniosła specjalne, na określony cel przeznaczone puchary gliniane na pustych nóżkach, zaczęto przepijać najpierw do gospodyni, a potem do siebie nawzajem. Polewki podawano w brązowych misach zdobionych rytymi ornamentami, zakupionych prawdopodobnie od jakichś obcych kupców. Mięso i owoce wyjadano z misek i talerzy drewnianymi łyżkami, chlipiąc i chrząkając przy tym głośno i bezceremonialnie. Skromność zastawy stołowej wobec znanej gościnności pruskiej i obfitości jadła, mięsiwa oraz ryb i napojów nikomu nie przeszkadzała. Za to wzajemnie się zobowiązując w niezliczonych kolejkach, wypijano równo i dużo. Kiedy już mężczyźni jak i kobiety sporo wypili, wstał stary skald Bratusław z lutnią i zaczął śpiewać.

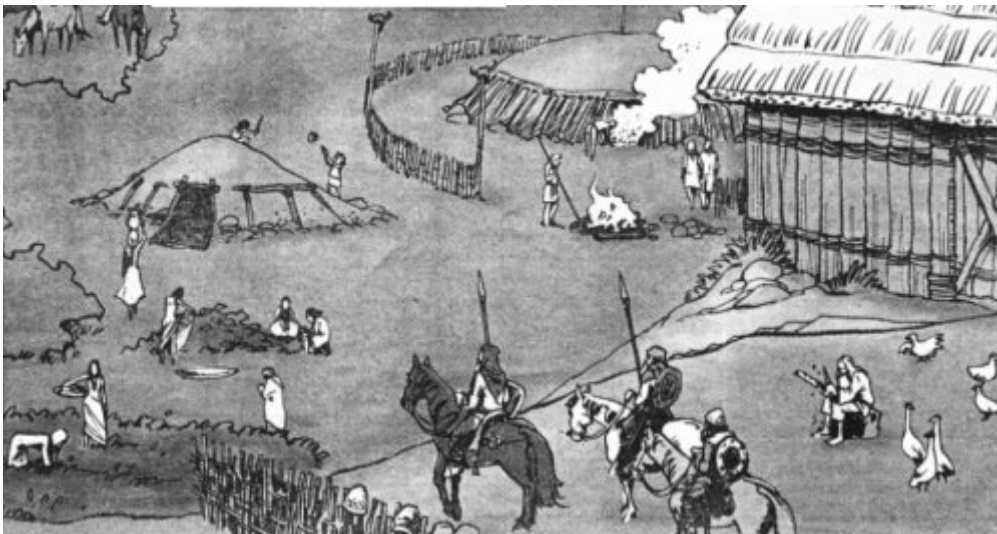
- Szlachetny duch, co przodków swoich chwali, gdy z plemiennych sporów i rodzinnej swary rodzą się czyny straszne, lecz dla wielkiej chwały narodu i ziemi, co mężów tak dzielnych wydały. Zaiste pieśnią wyrazić nam trzeba opór straszny, co dzięki przychylności nieba ocalił na wyspach grabionych przez zbójcekie hordy, nie mąż ani syn Świętosławy, lecz ponury Anlaff żądny sławy, zwabiony skarbami earla. W wojennym rynsztunku wyrusza więc mąż zbrojny z licznymi zastępami dzielnych wojów sławny chwałą szczerbionego miecza. Byerhtnoth także wyciąga miecz z pochwy szerniały po brzegach i siecze nim pancerz wroga, aby wymierzyć należną nagrodę. Tymczasem żeglarz z szeregów wroga wszedł na jego drogę, by siłą dobrego ramienia nagle wniwecz obrócić zapał szlachetny i zwycięstwa rychłego zamiary. Miecz ze złotą rękojeścią przez jakoweś chyba czary przyszło nagle earlowi na ziemię porzucić i zaprzestał nim w owej chwili sprawnie władać. Musiał naonczas do młodych wojów gadać słowa krzepiące ich serca, aby naprzód szli i nie ulegali trwodze. Wzniósł potem obie ręce ku przestrodze i błagał wszystkich bogów, aby nie opuścili go w ostatecznej potrzebie i duszę przyjęli w niebie pośród gwiazd i jasnych przestworzy. I zanim miecz wikińskiego rozbójnika na ziemię go położy i tych co przy nim stali Aemfnotha i Wulfmaera, aby spoczęli po śmierci po obu jego bokach, zagłada ich najdzie straszna i rozpali pożogę stracenia w sercach i przeniesie ją na wszystkie pokolenia. Tak i owa zgraja zbójników morskich nim do świętych naszych gajów dotrze i grody kiedy obaczy, potępienie u bogów mieć musi i zatraci wojenną chwałę oraz wszelkie nadzieje ocalenia.

Gdy tak śpiewał skald Bratusław o swoich mało znanych w tych okolicach przodkach przygrywając przy tym na lutni w grodzie Budoraju, horda przybyłych na dwóch łodziach wikingów, otrząsnąwszy się jak dzikie i głodne psy z trudów podróży morskiej i gwałtownej burzy, którą spokojnie przecież przeczekali w swych łodziach, wyruszyła na spotkanie z mieszkańcami pobliskich grodów, bynajmniej nie w celach pobratymczych ani pokojowych. Byli to dzicy morscy wojownicy, żądni łupów i przygód miłosnych na wyprawie do estyjskiej

krainy. Zbrojni w swe duże tarcze i obusieczne miecze z rogami na skórzanych hełmach wyglądali niezwykle groźnie. Zwiadowcy pruscy na swych wysuniętych posterunkach donieśli już o przybyciu i wymarszu owej wyprawy wikingów do pobliskich grodów. Tylko w Budoraju ucztowano, słuchając skaldowych pieśni i wieszczona.

- Żył onegdaj dzielny woj pruski zwany Mścigniewem, co nigdy nie ustępował w boju i bronił ziemi swojej z wielkim gniewem na wroga. Słyszał też z uporu w walce i męstwa, nie oglądając się na nic i na nikogo - rąbał mieczem wrogów aż do zwycięstwa, nie dbając o własne życie. Chyba mi uwierzycie, iż dziesięciu takich wojów z rodu Jaćwingów szło nieraz na stu nieprzyjaciół do boju, żywiąc w tym sobie nadzieję, że sławic będą ich dzieje czynów w nieśmiertelnych pieśniach i pamięci u potomnych będą zachowane.

Podczas wykonywania tej pieśni biesiadnicy pili dużo i ochoczo polewki z soku brzożowego, a także miód w cynowych naczyniach lub ceramicznych kubkach. Spożywano przy tym duże ilości jarzyn, czarnych jagód oraz wędzonych połaci mięsa z dziczyzny upolowanej w pobliskich borach, a także świeżo złowione ryby w przepływającej niedaleko rzece Ilfing. Ponadto praśne placki pieczone w palenisku metodą przrzucania przez ogień. Wielu biesiadników i mieszkańców okolicznych chat wyszło na majdan, aby pospacerować i nacieszyć się biegającymi wszędzie dziećmi oraz młodymi dziewczynami i pruskimi chłopcami. Bawili się oni owiniętymi w skóry drewnianymi piłkami, które odbijali między sobą przy pomocy długich kijów, wyłapując przy tym niektóre odbicia specjalnie sporządzonymi dla tych celów tarczami.



Było wczesne popołudnie, kiedy przy bramie nastąpiło gwałtowne ożywienie i straż grodowa zaczęła nerwowo pokazywać w kierunku boru, skąd prowadziła droga aż do pomostu nad głęboką fosą. Zaskrzypiały natychmiast deski i lniane grube liny zaczęły podnosić pomost, odcinając dostęp do bram grodu niepożądanym gościom. Zastłonięto też solidną, drewnianą kratę bramy, a wokół wałów pojawiły się wzmocnione straże, obserwując bacznie zbliżającą się zbrojną czeredę wikińskich wojowników. Na ich czele maszerował Rudy Eryk w otoczeniu kamratów, osłoniętych dużymi tarczami i zbrojnych w wikińskie miecze, topory oraz długie dzidy. Zamiany ich jednak wydawały się pokojowe, bo nie słychać było ani głośnych okrzyków ani też wymachiwania bronią. Kiedy podeszli już blisko samego grodu, na wały wszedł Radogost i głośno krzyknął w ich kierunku.

- Bracie Eryku, zapewne przybywasz z pokojowymi zamiarami i łatwo można będzie ugościć

całą swoją hordę wikińskich walecznych wojowników. Przybywajcie więc, porzuciwszy u bram srogie miny i nieczne zamierzenia, a gościnnością naszych współbraci z grodu ujęci, spędzicie mile i przyjemnie czas po nużącej wędrówce z dalekiej krainy.

Eryk przyjaznymi okrzykami i wezwaniem do uciszenia kamratów zyskał sobie zaufanie strażników grodu, którzy powoli zaczęli opuszczać pomost i wciągać ciężką kratę dla przyjęcia strudzonych drogą wikingów. Oni też zrazu nieufnie, ale potem coraz śmielej zaczęli wkraczać na pomost i przechodzić przez bramę w szpalerze uzbrojonych pruskich wojów i licznego pospólstwa gapiów, ciekawych wyglądu nowo przybyłych gości. Wikingowie szli karnym szeregiem, jeden obok drugiego wspierając się nawzajem bronią i czujnym okiem penetrowali wszystkie zakątki właśnie poznawanego grodu. Ich dzikie oczy, surowe twarze, dziwne ubiory z rogatymi hełmami ze skóry oraz groźne uzbrojenie nie budziły zaufania. Jednakże serdeczne powitanie ich przywódcy Rudego Eryka z Radogostem i innymi mieszkańcami grodu, powoli rozwiewało wątpliwości i obawy, stawali się więc coraz bardziej rozluźnieni i przyjaźniej patrzyli na mieszkańców grodu. Niektóre dziewczyny i dzieci zaczęły nawet do nich się zbliżać i podziwiać grube skóry, w które byli odziani z jakiś nieznanymi zwierząt oraz olbrzymie miecze, których niejednym z młodych chłopców nie byłoby w stanie udźwignąć.

Tymczasem część wikińskich gości z ich wodzem Erykiem i resztą świty udała się na biesiadę do chaty Bratusława, a pozostali w pełnym uzbrojeniu i rynsztunku kręcili się po majdanie penetrując jego zakątki i zaglądając wciąż do różnych chat.

Nagle przez jedną z bocznych bram sobie tylko znanym sposobem na pokonanie głębokiej fosy bez opuszczania pomostu (później okazało się, że pokonują ją wpraw na koniach) wjechało kilku pruskich jeźdźców na drewnianych siodłach, uzbrojonych jak na polowanie na dziką zwierzynę. Zobaczywszy kręcących się wszędzie uzbrojonych wikingów, jeden z nich - porywczy i zadziorny, ale też bardzo dzielny w boju Gniewomir, wyjął strzałę z kołczana i strzelił do jednego z wikingów wysyłając go natychmiast do krainy Walhalli.

Inni wikingowie jak na komendę nie wydaną przeciw przez nikogo, stanęli w bojowym szyku plecami do siebie. Rozpętało się prawdziwe piekło, wikingowie zabijali swoimi potężnymi mieczami i dzidami wszystkich i wszystko co się wkoło ruszało ; ludzi, starców, kobiety i dzieci, a nawet zwierzęta i ptactwo domowe. Rozgorzały też walki wręcz z wojami pruskimi, zarówno tymi którzy przybyli na koniach z polowania, jak i strażnikami na drewnianych wałach obronnych oraz przebywającymi właśnie na terenie majdanu.

Tylko w biesiadnym domu skalda Bratusława nic się nie działo, głośno śpiewano raz to wikińskie raz pruskie pieśni, popijając mocnymi nalewkami z zapasów domowych gospodarza oraz miodem pitnym i piwem przyniesionymi przez zaproszonych wikińskich gości.

W oddali słychać było jakieś krzyki, bieżanie i hałasy, ale właściwie nie docierały one do biesiadujących. Kiedy jednak wszedł przez próg chaty jeden z wikingów, poraniony i zakrwawiony cały, zapanowała zgroza. Znieruchomieli wszyscy jednak, gdy tuż za nim stanął woj pruski przeszyty dzidą i zwałił się jak długi na klepisko chaty, brocząc krwią i zaczął rzeźnić przerażająco tuż przed skonaniem.

Radogost i pozostali biesiadnicy wybiegli natychmiast na majdan, a oczom ich ukazało się straszne pobojowisko. Leżało na nim często jeszcze w konwulsyjnych drgawkach mnóstwo kobiet, dzieci i pruskich wojów, pomordowanych w straszliwej rzezi bez litości i opamiętania. Tylko większość okrutnych wojowników wikińskich stała, zasłaniając się jeszcze tarczami i wyciągniętymi do boju dzidami.

Radogost w panice i rozpaczony wybiegł przez pomost na łąkę za grodem, gdzie nieświadome niczego pruskie dziewczyny bawiły się wraz ze Świętosławą, plotąc jakieś wianki i zakładając je sobie nawzajem na głowy. Stroiły się tak wciąż, przekrzykując radośnie w kręgu

szczęśliwych, młodych pruskich dziewcząt. Radogost dopadł czym prędzej do swojej żony, unosząc ją wysoko i przyciskając z całej siły do serca. Dziewczynie zaparło dech w piersiach od tak gwałtownej miłości i tylu słów czułości, które wypowiadał do niej Radogost ; czy to w przyływie rozpaczy czy też radości z powodu tak cudownego ocalenia swojej żony i tych paru szczęśliwych pruskich dziewcząt. Patrzyły one teraz z daleka z niedowierzaniem i zazdrością na tę szczęśliwą parę, nie podejrzewając nawet przyczyny tak nagłego i gwałtownego przyływu ich uczuć.

#### **IV. PO WIKIŃSKIM POGROMIE**

Rudy Eryk i pozostali jego kamraci ze świty przebywającej na gościnnej biesiadzie w chacie skalda Bratusława stali na jej progu osłupiali ze zdziwienia i zaskoczenia. Przecież nic nie zapowiadało konfliktu, a tym bardziej rzezi tylu mieszkańców grodu, w tym bezbronych kobiet i dzieci. Widocznie stary wikiński obyczaj mordowania wroga bez litości okazał się nie do opanowania, nawet pośród przyjaźnie przecież nastawionych mieszkańców Budoraju. Z różnych chat i zakamarków grodu zaczęły teraz wyłaniać się głowy i postacie uratowanych w kryjówkach mieszkańców, którzy z przerażeniem i okrzykami żałości, a także zemsty i wygrażania stojącym jeszcze na środku majdanu wikińskim rozbójnikom. Rudy Eryk krzyknął coś do nich, a właściwie ryknął wściekle i dosiadając najbliższego opuszczonego konia pocwałował przez pomost w stronę nieodległej puszczy. Wielu kamratów poszło w jego ślady uciekając pieszo lub na zdobytych koniach i zabierając przy tym beczelnie po drodze łupy, a nawet porywając bezkarnie młode dziewczęta. Jednakże tuż przed przedostaniem się przez bramę, kilku zbrojnych strażników odbiło branki, zabijając kilku nazbyt gorliwych w swym bojowym rzemiośle wikińskich zbójników.

W grodzie nastała przerażająca cisza i odprężenie, tylko słychać było coraz żałośniejsze zawodzenie i lament ocalałych kobiet oraz najbliższych z rodziny zamordowanych mieszkańców Budoraju.

Przez bramę grodu wchodził właśnie Radogost z mocno przytuloną do niego Świętosławą, która dowiedziawszy się o tragedii płakała wtulona w jego silne, męskie ramiona. W obrębie dziedzińca i całego majdanu wydarzyło się jednak coś niezwykle. W błyskawiczny sposób pozostali mieszkańcy grodu, którzy ocalili po wikińskim pogromie ściągnęli nieżywe ofiary do swych chat, aby tam przygotować ich do ceremonii pogrzebowych. Losy zmarłych były przedmiotem dużego zainteresowania pozostających przy życiu. Rolę Ligasza miał pełnić przy pogrzebach kolejnych zamordowanych przez wikingów mieszkańców sam Bratusław, który był przecież znachorem opiekującym się chorymi i leczącym rany. A gdy trzeba było jako właśnie w tym czasie uczestniczył w obrzędach pogrzebowych, chwając w układanych przez siebie pieśniach męstwo i zasługi zmarłego, jego cnoty i osiągnięte za życia sukcesy. Śpiewy te odbywały się w domu zmarłego po wielu dniach ucztowania i korzystania z jego majątku, przy wtórze zawodzących i przepełnionych wielką żałością zebranych. Właśnie zeszli się wszyscy krewni i znajomi Gniewomira, aby w jego obecności ucztować przy suto zastawionym stole. Każdy z uczestników podchodził do zmarłego z napełnionym kubkiem aby przepić do niego i zapytać.

- Przyjacielu, dlaczego umarłeś. Czy nie miałeś dość jeść i pić ?

Pozostali zaś za każdym razem powtarzali żałobny refren. Dlaczego umarłeś? Potem zaczęto przekazywać zmarłemu życzenia dla dawniej zmarłych przodków, pozdrowienia i swoje do nich prośby. Po tym ucztowaniu nazajutrz palono ciało zamrożone tajemniczym zieleń, tak iż nie rozkładało się i nie psuło nawet przez wiele tygodni. Powłoka cielesna niepotrzebna duchowi poprzez spalenie dostępowała aktu oczyszczenia, co miało oczywiście wpływ na dalsze losy zmarłego. Palono na stosie wszystko co pozostało, często po wielotygodniowym ucztowaniu, bowiem to co powstało w sposób naturalny albo zostało stworzone przez

człowieka - posiada własnego ducha, który ulatuje w trakcie palenia, a na drugim świecie przybiera postać podobną do ziemskiej. Przemiana ta dotyczyła zarówno ludzi jak i zwierząt, a także przedmiotów martwych. Zatem palono ciało zmarłego wraz z bronią, końmi, odzieżą i innymi rzeczami, w których żyjący miał upodobanie. W pewnym momencie Bratusław podnosząc do nieba oczy, zaczął wykrzykiwać. Bracie Gniewomirze ! Widzę cię lecącego na swym koniu przez środek nieba, ozdobionego w błyszczącą zbroję i trzymającego w ręku sokoła. Widzę cię ! Och! Jaki widzę orszak wspaniały, który prowadzi cię na tamten świat. Widzę teraz, o waleczny i dzielny w życiu swoim Gniewomirze, jak dusza twoja uwolniona z ciała wędruje w krainę wiecznej szczęśliwości ze wszystkim co ukochał i polubił w tym życiu. Wszystko to dzieje się za wolą i przychylnością bogów, którym wyznawałeś cześć i uwielbienie za życia. Po tych słowach wszyscy zebrani na uroczystościach pogrzebowych rozchodzili się uszczęśliwieni do swych chat rozmieszczonych w różnych częściach Budoraju, a także do rozproszonych domostw wokół niego. Po zagaśnięciu stosu, krewni prochy zmarłego zbierać zaczęli do specjalnego naczynia glinianego i ustawili w wielkiej jamie grobowej. Dodatkowo ustawiono też tam naczynia z jedzeniem i piciem, choćby po jednym garnku miodu dla każdego zmarłego i po bochenku chleba. Uroczystości te trwały przez wiele tygodni, a nawet miesiące, gdy Bratusław przechodził od chaty do chaty, aby dokonywać kolejno obrzędów uczczenia zasług i godności każdego zabitego w wikińskim pogromie, a następnie spalenia ich ciał wraz z pozostałym po biesiadowaniu żalobnym dobytkiem. Aby potem umieszczano naczynia gliniane z ich prochami we wspólnym kurhanie, przygotowanym zawczasu na polanie w nieodległej puszczy. W kolejną rocznicę trzeciego, szóstego i dziewiątego dnia po pogrzebaniu wszystkich ofiar najazdu wikingów, obchodzono jeszcze uroczystości ich pamięć i wspominano z owego czasu tragiczne wydarzenia oraz często rozpamiętywano nie do końca jeszcze zrozumiałe przyczyny wybuchu owego konfliktu. Świętosława i Radogost uczestniczyli we wszystkich uroczystościach żalobnych i bardzo ubolewali nad zaistniałymi nie z ich winy przecież tragicznymi wydarzeniami. Przyjaźnili się jak wszystkim było wiadomo z Rudym Erykiem i nawet handlowali z nim i jego wikińskimi kamratami. Jednakże nawet na myśl im nie przyszło podejrzenie, o takim bezwzględny okrucieństwie i zaciętości w bojowych zmaganiach wikińskich przyjaciół. Wrócili też wkrótce przez puszcę do pozostawionej przy długim pomoście swojej łodzi, którą zastali w jak najlepszym porządku wraz z wyposażeniem, gotową niemalże do powrotnej drogi. Trzej przybyli z nimi wojowie nie ucierpieli w tej bojowej potyczce, tylko jeden z nich miał niegroźną ranę od ukłucia dzidą w lewą nogę. Rana jednak goiła się dobrze, choć dzielny woj utykał mocno wędrując przez puszcę z powrotem nad rzekę Ilfing. Po powrocie swoją łodzią przy rozpiętym żaglu i pomyślnych wiatrach do własnego grodu Cholinum, opowiedzieli oni wszystko, co wydarzyło się w Budoraju swoim krewnym i współmieszkańcom grodu, nie ukrywając żalu i cierpienia z powodu tak wielkiej tragedii.

Świętosława i Radogost wybrali się potem na długą wędrowkę pieszą gdzieś w sobie tylko znanych miejscach poza grodem, a kiedy wracali wolnym krokiem wtuleni w siebie jak małe, zasmucone i skrzywdzone dzieci, zastali już na majdanie tylko małe grupki rozmawiających szeptem nobiles i krzątające się po zagrodach pospólstwo.

Tymczasem dzieci rozbiegane, wesole i szczęśliwe biegały po majdanie, bawiąc się w najprzeróżniejsze gry i połączone z ćwiczeniami sprawnościowymi zabawy.

## **V GRY I ZABAWY DZIECI**

Najbardziej ulubioną zabawą pruskich dzieci w grodzie Cholinum było rzucanie do celu krótkimi drewnianymi pałkami. Jak w wielu innych zabawach, było to naśladowanie dorosłych w ich najtrudniejszych chwilach życiowych, a więc w walce z wrogiem lub

żywiołami przyrody albo też w wypełnieniu podstawowych funkcji społecznych i rodzinnych. Drewniane pałki były rodzajem bojowego noża lub dzidy, ale w warunkach pokojowych i w rękach dzieci, pełniły rolę rzutki do zawieszanej na pobliskim płocie drewnianej tarczy. Zaznaczone na niej czarną farbą kręgi określały trafność i punkty jakie można było zebrać, aby zdobyć nagrody. A były one bardzo wartościowe, często można było otrzymać za zwycięstwo lub zajęcie drugiego albo trzeciego miejsca, na przykład w podarunku niewolnika, lub nawet młodą niewolnicę do posługi, a nawet współżycia intymnego. Jednakże najczęściej zwycięzca stawał się właścicielem jakiegoś zwierzęcia; chyżego pieska myśliwego, mlekodajnej kozy lub nawet przywiezionej na kupieckich statkach, zabawnej małpy albo gadającej kolorowej papugi.

Bożydar był najbystrzejszym i najsprawniejszym w tych zabawach, pruskim chłopcem. Podziwiała go wiele dziewcząt, a niejedna niewolnica mieszkająca z rodziną w ziemiankach pomiędzy chatami, chętnie oddałyby się u niego w niewolę. Jednak Bożydar ubrany w niedźwiedzią skórę zdobytą gdzieś za grube denary na targu w Truso, myślał zupełnie o czym innym. Marzył o dalekich wyprawach i morskich przygodach, a jego gród wydawał mu się ciągle za ciasny i zabawy z pozostałymi chłopcami zbyt dobrze znane i nieciekawe, choćby z tego powodu iż ciągle bez trudu w nich zwyciężał. Najbardziej jednak ulubionym jego zajęciem i co tu doprawdy dużo mówić najtrudniejszym, bowiem wymagającym nie tylko sprawności i odwagi, ale przede wszystkim nadzwyczajnych umiejętności w dosiadananiu pruskich rumaków, były wyścigi konne dla młodych mieszkańców całego lauksu. Właśnie za kilka dni miały odbyć się zawody traktem wiodącym z Cholinum do rzeki Brzeźnicy i dalej wpław na koniach na drugi brzeg, aż do kolejnego grodu na górze w Dymniku i dalej wokół Korsuńskiego Jeziora z powrotem do Cholinum, gdzie zakończenie wyścigu miało się odbyć tuż przy lanskim jednym z najbogatszych rodów w okolicy. Rodzina Montów zasłynęła bowiem onegdaj z niezwyklej waleczności i wypraw wodzów wywodzących się też z wielopokoleniowej i wielodzietnej rodziny, gdy jeden z nich jak wieść niosła Dadźbóg Mont zasłynął z wypraw zbrojnych na czele Natangów z Gołędami i Sudowami. Teraz czterech synów z ich rodziny: Tolimir, Wszebor, Żegota i Przeclaw, szykowało się do wyścigu. Ich konie o przepięknej gniadej i karej maści, już od dawna były specjalnie karmione i dosiadywane na oklep przez chłopców z rodziny Montów. Ale największe szanse na zwycięstwo lub dobrą pozycję na czele wyścigu miał Wszebor, był on najzwinniejszy i najbardziej waleczny w prześciganiu rywali. Na pewno mógłby rywalizować z Bożydarem, a więc oczy wszystkich dziewcząt oraz całych pruskich rodzin z różnych grodów, były skierowane przede wszystkim na nich obu. Jednakże przecie ścigać się miało około czterdziestu chłopców na swych ulubionych i przygotowywanych od dawna rączych rumakach.

Wczesnym świtem owego oczekiwanego już od dawna dnia, wszyscy zawodnicy i duża grupa zwolenników takowej formy zabawy stała już przy bramie startowej, wykonanej specjalnie dla tych celów. Przy jednym z jej boków stał sam kapłan Kriwe trzymając za grubą lnianą linę, którą w pewnym momencie wypuścił z rąk. Przeszkoda wstrzymująca narwiste i niecierpliwie konie do galopu wraz ze swymi młodymi na ich grzbietach jeźdźcami, nagle uniosła się gwałtownie do góry i wszyscy ruszyli stadnie niemalże wpadając nawzajem na siebie.

Kapłan Kriwe podniósł w tym samym momencie wysoko do góry obie ręce i w geście szamańskiego zaklęcia głośno zawołał.

- Pędźcież Ajtwarem w zawody i niech wam Puszait sprzyja, także władca rzek, źródeł i deszczu Potrimpos, abyście pokonali żywioły i wrócili cali do swych domostw i grodów. Yuo! Yuo! Heya! Heya! - krzyczał w stronę pędzących młodych pruskich jeźdźców i w przestrzeń mistyczną tchnienia boskiego kosmosu. Chłopcy nie zważając na pędzących obok

kolegów i liczne przeszkody na uczęszczanej jednak nie tak rzadko drodze, gnani chęcią sławy i osiągnięcia życiowego sukcesu, pędzili jak na złamanie karku.

- Gnaj żwawo! Bożydar! Bożydar!

- Pędź naprzód Wszeborze!

Tylko tętent pędzących koni słyhać było wszędzie i tumany kurzu unosiły się dookoła. Popędzili w stronę pobliskiej puszczy i dalej duktem w kierunku rzeki Brzeźnicy. Na czoło wysunął się jak zwykle Bożydar, wymachiwał długą i cienką witką, smagając nią bezlitośnie swego rumaka. W rozpędzie przecwałowali po rozlewiskach rzeki pokonując jej nurt w najpłytszych miejscach, ale i tak konie zanurzały się często aż po same brzuchy, parszkając przy tym i rozbryzgując wodę na wszystkie strony. Wszebor wy dostał się pierwszy na drugi brzeg i rozglądając się dookoła pocwałował w kierunku Dymnika, a za nim reszta zawodników. Tam wspiąwszy się na swym rączym koniu na strome wzgórze, gdzie czekali już wojowie pilnujący przebiegu gonitwy, skierował się dalej w kierunku Korsuńskiego Jeziora, aby przegalopować wokół niego w szalonym pędzie. Trzech braci Montów postanowiło skrócić sobie drogę i przepłynąć w pław na koniach jezioro. Gdyby im się to udało, na pewno zwyciężyliby w zawodach, jednakże po kilkudziesięciu metrach mniej więcej w połowie szerokości jeziora konie ich osłabły i zaczęły zawracać. Wściekli bracia bili ich różgami i wrzeszczeli wzywając wszystkich znanych im bogów na pomoc. Po chwili już byli sami w wodzie, bowiem dwa konie utonęły, a trzeci z nich płynął sam z powrotem w kierunku brzegu. Byli jednak słabymi pływakami, a odległość do przeciwnego brzegu na pewno przekraczała ich wyobraźnię i fizyczne możliwości. Tylko Wszebor był w całej rodzinie dobrym pływakiem, bowiem często po kryjomu wybierał się na połów ryb nad rzekę Ilfing, gdzie nie raz skakał z łodzi zacumowanej przy brzegu do wody w celu wyciągnięcia strzały lub sporządzonego przez siebie harpuna z upolowaną tym sposobem rybą. Teraz bardzo przydały się jego umiejętności pływackie i chociaż robił to w bardzo nieciekawym i trochę rozpaczliwym stylu, udało mu się resztkami sił dopłynąć do brzegu. Niestety obaj pozostali bracia po gwałtownej szamotaninie i próbach wzajemnego ratowania się w celu utrzymania na powierzchni wody zaczęli tonąć, aż pograżyli się w odmętach zamulonego na całym obszarze jeziora. Widzieli to wszystko pozostali uczestnicy gonitwy, ale nie byli w stanie im pomóc. Tymczasem Wszebor zmoknięty niemiłosiernie i wymęczony tą przeprawą wodną, powoli zdążał w kierunku mety, gdzie Bożydar świętował już swoje zwycięstwo. W nagrodę otrzymał od jednej z dziewczek gorący pocałunek oraz zbroję wojenną od samego Dadźboga, którą przywiózł z jednej ze swych wojennych wypraw. Niestety nie odbyły się jak co roku huczne zabawy i tańce, bowiem na wieść o utonięciu dwóch swoich synów Dadźbóg Mont surowo ich zakazał, jednakże po cichu po całym lauksie odbywały się liczne schadzki i niezbyt głośne śpiewy i zabawy.

Któregoś dnia pojawili się młodzi pruscy chłopcy z sąsiedniego grodu Mokajnow, tradycyjnie głośno pozdrawiając wszystkich dookoła.

- Kaijls Silriskai !! Aheja Ho !! - krzyczeli już z daleka, kopiąc przy tym dużą szmacianą piłkę obszytą skórą, aby zachęcić miejscowych do gry. Tym bardziej, że było wszem wiadomo iż mieli u siebie całkiem duże i wymiarowe boisko z dwoma po przeciwległych stronach bramkami z drewnianych pni.

Umówili się potem na wspólną grę na boisku tuż obok grodu Mokajnow, a dla odróżnienia poszczególnych graczy z przeciwnych drużyn mieli założyć skórzane szerokie pasy z ozdobnymi w odmiennych kolorach zwisającymi wzdłuż biodra frędzlami. Niektórzy z nich nosili na głowach skórzane opaski z ptasimi piórami z różnych ptaków, często bowiem w gronie młodych pruskich chłopców odbywało się współzawodnictwo w poszukiwaniu ptasich gniazd i wynoszeniu z nich jaj, a także w zdobywaniu najpiękniejszych piór z różnych ptaków, cietrzewi, pawi, jastrzębi, sokołów, a nawet orłów. Jeden z najlepszych graczy Mokajnow Tolimir miał właśnie przypięte na głowie pióro orła przedniego, skąd i jakim



sposobem udało mu się zdobyć takie niezwykle i dumnie trzepoczące na wietrze orle pióro, jak dotąd nikt nie wiedział. Sędzią w tym meczu był zasłużony i pełen chwały pruski woj Wszerada, który dał tylko swoim bojowym mieczem sygnał do gry i jedynym zadaniem jakie miał przykazane, było dopilnowanie aby zawodnicy za bardzo podczas tej gry się nie poranili albo nawet nie pozabijali.

Bowiem wszystkie chwyt i metody walki były dozwolone, łącznie z możliwością zaatakowania bez piłki bramkarzy. Postawieni tam jednak byli najwięksi mocarze z młodych pruskich wojów i często sam ich widok odstraszał od zbliżania się i atakowania w sposób nieczysty. Natomiast na boisku zdarzały się różne sytuacje, a gra w piłkę często wyglądała jak zmagania bitewne. Używano do walki z przeciwnikiem zarówno rąk jak i nóg, a także wszystkich przedmiotów znajdujących się gdzieś w pobliżu w celu pokonania przeciwników i strzelenia gola pomiędzy dwa drewniane słupy tworzące bramkę. Formacja atakująca składała się z najbardziej zaciekle i bojowo nastawionych chłopców. Teraz na czele ataku stał Żeromir, a obok niego z krótkimi kijami w rękach Wojbor i Gor. Piłkę daleko wykopał mocarny bramkarz Mokajnow Radziwoj i zaczęła się gra, a właściwie walka o pokonanie wroga i strzelenie gola. Powstała kotłowanina, pośród bojowych okrzyków i zaciekłych walk o piłkę, a właściwie o zwycięstwo nie koniecznie przy pomocy piłki. Tylko jeden z atakujących znalazł przypadkowo ową skórzaną piłkę, od której zaczęła się walka i kopnął mocno w stronę bramki przeciwnika. Obrońca bramki, olbrzymi pruski chłopak. Krzepimir stał tylko i ze zdziwieniem patrzył jak przemyka mu ona pomiędzy nogami. Zawył bezsilnie i runął jak długi na porośniętą gęstą trawą murawę aż ziemia stęknęła pod jego ciężarem, a widzowie zgodnym chórem jęknęli z wrażenia. Okrzyk radości rozległ się w drużynie gospodarzy, ale przeciwnicy nie rezygnowali z walki. Po piłkę pobiegł młody Gościmir i wróciwszy z powrotem na boisko kopnął ją mocno w stronę bramki przeciwnika. Wylądowała ona w okolicach środka oznaczonego wokół wyrwanymi kępami traw i krzewów boiska, gdzie uderzyła w wystawione jednocześnie trzy głowy graczy. Dwóch z nich łapiąc się za głowy przewróciło się na trawę, a trzeci z drużyny Wojbor trzymał już mocno piłkę w rękach przycisnąwszy ją silnie do piersi i pędził jak na złamanie karku wprost do bramki wielkiego Radziwoja, tam wyminąwszy sprytnie jego nieco ospałą postać, wpadł razem z piłką wprost do bramki przeciwnika. Okrzyk radości rozległ się tym razem również i wokół boiska, na pozajmowanych przez przybyłych wojów i całe ich rodziny wielkich pościanych pniach drzewnych. Radziwoj jednak nie darował i wzięwszy piłkę w jedną ze swych mocarnych rąk, szedł niczym tur na wroga. Wszyscy oniemieli z wrażenia i bali się ruszyć choćby ręką. Tylko Tolimir stojący na uboczu tuż za plecami idącego śmiało Radziwoja, podbiegł błyskawicznie i wybił mu długim kijem piłkę z ręki, a potem kopnął z całej siły wprost do bramki graczy z Mokajnow. Ryk wściekłego zawodu pośród piłkarzy i popierających ich kibiców oraz radości na pniach drzewnych, mieszały się ze sobą. Sędzia Wszerada zakończył grę po przewadze gości dając znaki swoim bojowym mieczem, ale walka trwała dalej. Były to już teraz zmagania wręcz pomiędzy poszczególnymi wojami, dopóki nie zostali oni pokonani przez zmęczenie i rany lub okaleczenia, jakich doznali w walkach. Leżeli potem jeden obok drugiego jak na poboju na pogniecionej trawie.

Mecze te zawsze były dużą atrakcją dla wszystkich mieszkańców pobliskich grodów i całego lauksu, bo rozładowały bojowe nastroje wśród pruskiej młodzieży, która zamiast marzyć o wyprawach wojennych na słowiańskie osady i przybywających często swymi drakkarami wikingów, swoją energię spryt i chęci do walki rozładowywała w grze na boisku. Mniejsze dzieci bawiły się już tylko próbując pisać pismem runowym na woskowych tabliczkach budowały sobie łódeczki z kory i puszczały je na okolicznych bagnach lub rzece Ilfing albo też śpiewały nieustannie i tańczyły przygrywając na fujarkach i innych instrumentach muzycznych.

Świat dorosłych jednakże nigdy nie był im obcy i kłopoty całych pruskich rodzin często zamieszkujących samodzielnie w puszczy lub na wyrąbiskach leśnych znane były wszystkim małym mieszkańcom lauksu.

## VI. WIELKA MIŁOŚĆ SIGRID

Swoim wdziękiem dziewczęcym i urodą, ale przede wszystkim zamiłowaniem do zbierania tablic z runowym pismem i mądrością, zachwycała Sigrid nie tylko wszędzie podziwianego i obdarzonego przywódczymi cechami Ulfa, ale wielu wikińskich i pruskich chłopców. Zajmowała się ona również zbieraniem i parzeniem ziół, które częściowo otrzymywała od przybywających na swych długich łodziach wikińskich podróżników, ale większość z nich zbierała sama w okolicznej puszczy i na łąkach. Właśnie wybierała się ubrana skromnie, ale jak zwykle kolorowo i gustownie, miała bowiem na sobie długą wełnianą suknię utkana własnoręcznie w warsztacie tkackim u jednego ze swoich braci, który trudnił się tym rzemiosłem od dawna i często korzystał z jej dobrych porad o aktualnej modzie w środowisku wikińskich i pruskich dziewcząt. Smukłą kibić miała opasaną szerokim paskiem rzemiennym, na którym wisiały ozdoby bursztynowe, a wszystko spięte było równoramienną zapinką mosiężną. Na piersiach zaś uwydatnionych pod miękką dzianiną sukni, nosiła cieniutką, ledwie widoczną złotą kolbę zdobioną szafirowymi cekinami. W rękę trzymała sporej wielkości pleciony z trzciny koszyk, do którego co chwilę wkładała najprzeróżniejsze rośliny dla siebie tylko znanych tajemniczych wróżbiarskich i leczniczych celów. Kiedyś zwierzyła się w gronie swoich wikińskich rówieśniczek o tym, jak dużą i różnorodną wiedzę posiada o właściwościach ziół, które w odpowiedni sposób przyrządzone potrafią rozkochać w sobie wybranego młodzieńca i uleczyć najgorsze rany i choroby. Tajemnicą, nawet dla przyszłych krzyżackich zdobywców tych ziem, była umiejętność zamrażania latem naczyń pełnych piwa lub wody oraz zwyczaje pogrzebowe, związane z przechowywaniem w domach przez wiele miesięcy zmarłych krewnych, co wiązało się z umiejętnościami wytwarzania zimna z lodu lub ziół. Sigrid jednak przede wszystkim zbierała maliny, liście paproci, kłącza jałowca, korę i liście z jesionu, klonu, lipy, cisy i brzozy osiki, a także często wychodziła odważnie do borów sosnowych, wiecznie mrocznych i wilgotnych, aby tam zbierać różnego gatunku grzyby, gałązki drzew, liście, a także różne zioła jak na przykład - rozetowate liście do warzenia *Cochelarii Officinalis* (warzechy lekarskiej), pędy *Potentilli Anseriny* (pięciornika gęsi) czy choćby gałązki z szyszkami jodłowymi *Abies alba milli* (jodły pospolitej), soczyste owoce *Fragarii Vesca* (poziomki) czy drażniącego silnego zapachu *Pimpinella Saxifragi* (biedrzeńca mniejszego) lub główny składnik runa w lasach sosnowo-świerkowych *Vaccinium Myrtillus* (czarnej borówki). A na wrzosowiskach i suchych murawach, długie łodygi kłosówzarodnikowych *Lycopodium Clavatum* (widłaka goździstego), ciemnobrunatne kłącza *Pulsatilli Patens* (jeżyny fałdowanej), cierpkie owoce *Sorbus Aucuparii* (jarzębiny), miododajne wielokwiatowe grona *Calluna Vulgaris* (wrzośca zwyczajnego) lub jajowate torebki *Melampyrum Pratense* (pszeńca zwyczajnego). Poza tym przywiezione przez pruskich kupców szyszki *Larix decidua mill* (modrzewia europejskiego), czarne jagody *Juniperus Communis* (jałowca), czerwone i kwaśne jagody *Berberis Vulgaris* (berberysu) lub kupione na targu w Truso szkarłatne słodkie owoce *Rubus Saxatilis* (maliny), plechy porostów *Cetari Islandici* (płucnicy islandzkiej) oraz tajemnicze szarobrunatne korzenie *Ligusticum Levisticum* (krzaku miłosnego) często wykorzystywane w obrzędach zalotnych, mające pobudzać do miłości. Ponadto łodygi odwrotnie jajowate *Speculana Speculum-Veneris* i jej ozdobione białą plamą kwiaty zebrane w luźną wiechę oraz miododajny i do uroczystości zrękowinowych często używany *Rosmarinus Officinalis* (rozmaryn), a także odurzające grzyby w rodzaju *Psilocybe Semilanceate* i *Amanita Muscaria*.

Po powrocie z udanej wyprawy zielarskiej w głąb puszczy i na okoliczne łąki Sigrid w dużym, wypełnionym po brzegi wiklinowym koszu niosła mnóstwo różnorodnych ziół, grzybów i kory z sobie tylko znanych gatunków drzew, potrzebnych do przygotowania odpowiednich naparów, nalewek i przypraw dla wyposażenia własnej kuchni i leczenia w razie potrzeby całej rodziny, a nawet wielu mieszkańców osady Truso. Kiedy wchodziła przez jedną z bram z wieżą strażniczą po dranicach do osady, wszyscy ją podziwiali nie tylko za wdzięk i urodę, ale przede wszystkim za doskonałą znajomość ziół i wytrwałość w ich zbieraniu. Nawet dzieci wybiegały ze swoich przydomowych placów zabaw i wołały z daleka.

- Sigrid! Sigrid! Daj nam trochę kory na łódki albo gałązek do zamiętania koło domu.

- Sigridko! Nasza zielarko! - wołały znowu gospodynie stojące na progach swoich długich wikińskich domów - daj nam ziół na przyprawy i dla zdrowia naszych mężów i dzieci.

Podchodzili wszyscy powoli otaczając ją ciasnym kręgiem i prosili o zioła i poradę w ich używaniu, w zamian ofiarując różnego rodzaju wyroby - a to grzebienie rogowiarskie czy też paciorki z ametystu i kryształu górskiego, a to znowu złowione przez ich mężów na Zalewie Estyjskim ryby czy też miód lub kobyle mleko do picia, a nawet drobne ozdoby ze złota i bursztynu sambijskiego. Sigrid chętnie obdarowywała wszystkich przyniesionymi z lasu skarbami natury, każdemu coś radząc o sposobie ich przyrządzenia i odpowiednim stosowaniu. Jednakże większą część zawartości kosza zatrzymała dla siebie i uwalniając się od natrętnych mieszkańców gotowych wybrać nazbierane przez nią leśne runo i zioła z kosza, szybkim krokiem udała się do własnego domu, gdzie niecierpliwie oczekiwał ją ojciec Thor z gorącą zupą iuse i niezwykłą wiadomością. Kiedy zmęczona i najedzona już usiadła na długiej ławie przy drewnianej ścianie swego domu, ojciec zwrócił się do niej tymi słowami.

- Kochana córeczko Sigrid, mam wieści z nieodległych stron o pogromie wikińskim na jednym z pruskich grodów. Oby to nie przysporzyło jakiegoś nieszczęścia i kłopotów.

- To chyba ludzie Rudego Eryka - odparła Sigrid - tak zawsze skłonni do utarczek i boju, mogli spowodować jakieś nieszczęście. Bo zamiast dopłynąć do Truso ze swoimi towarami na handel, podobno zawrócili i odpłynęli drakkarami z powrotem w nieznanym kierunku.

- Tak, Sigrid, wieści te nie skłaniają do dobrego nastroju, ale poczekajmy co przyszłość przyniesie - odparł ojciec i wyszedł przed dom, spoglądając zamyślonym wzrokiem gdzieś w kierunku zachmurzonego nad puszcza nieba. Sigrid natomiast po dłuższym odpoczynku zaczęła dzielić i rozmieszczać w specjalnie dla tego celu przeznaczonym w głębi domu pomieszczeniu poszczególne zioła, korę drzew, gałęzie i liście, a także kilka znalezionych po drodze grzybów o przedziwnym działaniu i tajemniczym przeznaczeniu.

W pomieszczeniu tym oprócz półek na zioła i leśne runo, stał na kamiennym parniku nad ogniskiem sporej wielkości cynowy kocioł do zaparzania ziół. Późnym wieczorem Sigrid rozpałała palenisko i wrzuciła do kotła z wodą kilka ziół - korzenie *Ligusticum Levisticum*, parę łodyg *Specularia Speculum-Veneris*, trochę *Certarii Islandici* i *Rubus Saxatilis* do smaku oraz korę z *Larix Decidna Mill* kupioną za kilka denarów na targu. Dobór tej mieszanki ziołowej miał spełnić jej tajemne pragnienie o wywołaniu uczucia miłości u Ulfa, z którym przecież przyjaźniła się od dzieciństwa. Razem bawili się w puszczanie na rzece Ilfing łódek z kory z zamocowanymi na nich żagielkami pragnąc gorąco, aby dopłynęły aż do Hedeby. Szczególnie Ulf marzył o wikińskich wyprawach na podbój świata, a Sigrid miała czekać na jego triumfalny powrót w swoim domu w Truso. Ich przyjaźń niebawem przemieniła się u Sigrid w miłość, której nigdy nie potrafiła okazać Ulfowi. Tym bardziej, że poznał on później Świętosławę, córkę starego szamana Kriwe, z którą wspólnie spędzał wszystkie chwile. Spacerowali razem przytuleni, a Sigrid w głębi serca bardzo cierpiała i zazdrościła im tego związku. Teraz szykowała napar mający oczarować serce Ulfa i skłonić go do zainteresowania się jej osobą. A nawet, kto wie, może zbliżyć ich do siebie, dlatego postanowiła równo o północy pójść do Świętego Wzgórza z dzbankiem specjalnie dla tego

celu wykonanym z glinki ceramicznej w warsztacie sąsiada Witana Wojbora, ozdobionym dwoma przenikającymi się sercami i napełnionym tajemniczym naparem. Tam zaś na ołtarzu ofiarnym wypowiedzieć właściwe zaklęcia przy blasku księżyca i przywołać boga pokoju i płodności Freya, aby spowodował jej zbliżenie z ukochanym mężczyzną i obdarował słodkimi owocami miłości. Jak postanowiła tak też i uczyniła. Tuż przed północą w tajemnicy przed swym ojcem Thorem, ubrała się w długą koszulę lnianą przepasaną rzemiennym paskiem z brązowym okuciem, zdobionym emalią żłobkową z ornamentem w postaci równoramiennego krzyża zakończonych wolutami, a na szyję założyła długą bursztynową koliaż z talizmanem plakietki z brązu symbolizującej mityczną Walkirię. Włosy miała rozpuszczone i opadające aż do ramion, na głowie zaś wianek wykonany ze wszystkich rodzajów ziół przyniesionych z puszczy.

Na środku świętego wzgórza Helgafel stał kamienny słup, na którym leżał półksiężycowy pierścień. Sigrid postawiła na nim swój dzban z ziołami i zaczęła czynić obrzędy błagalne i przyrzeczenia Freyowi w zamian za okazane jej łaski.

- Wszechmogący boże pokoju i płodności Freyu, wejrzyj na moją umęczoną duszę i spraw, aby w sercu Ulfa pojawił się choć płomyk miłości. Aby ofiarowane Tobie zioła i inne dary natury uczyniły z niego przywódcę tego wikińskiego plemienia i jako *godi* serce swoje i do płci odmiennej pragnienia zechciał przenieść na mnie i życie moje. Ofiaruję Ci za to wierność wyznania duchowego i dary, które będę składać potajemnie o każdej pełni księżyca.

Ażtu nagle w środku nocy zagrzmiało i z ciężkich ołowianych chmur wiszących nad Helgafelem pojawiły się błyskawice i odezwał się, jakby tuż za modlącą się Sigrid tubalny boski głos.

- Męski pierwiastek w postaci fallusa zbliży się jeszcze do ciebie niepokorna i niecierpliwa kobieto, przeniknie twoje ciało i duszę, aż wydasz na świat wielu dzielnych wikińskich wojowników. Wszyscy oni jednak jak jeden polegą w walce o dominację i panowanie nad tym światem, tylko jednak twoja szcera i bezinteresowna miłość uchronić może ludzki ród przed zagładą. Czekaj więc i bądź wierna swojej miłości !! - zagrzmiał na koniec boski głos i ciężka kotara nieba, rozświetlona błyskawicą gromu zapadła się gdzieś poza horyzont Zalewu Estyjskiego. Kiedy przy kolejnych pełniach księżyca Sigrid przychodziła na świętą górę Helgafel z darami i w gorącej modlitwie prosiła Freya o spełnienie pragnień jej miłości, czuła, że ktoś ją śledzi i chodzi za nią. To poruszyły się nagle gałęzie w pobliskich krzakach, to znów czuła, nieomalże na własnej szyi jakiś oddech, ale kiedy odwróciła się gwałtownie już tylko wiatr kołysał gałęziami drzew i szumiał w kniejach. Wiedziała jednak, że coś niezwykłego dzieje się z nią i wokół niej, może to właśnie wywołana dusza Ulfa podążała za nią, zmuszona przez Freya do zbliżenia się z Sigrid.

Wszystkie jej marzenia i pragnienia się spełniły, ale nie w taki sposób jak tego pragnęła i wyobrażała sobie. Pewnego razu na długim wikińskim drakkarze "Złotym smoku" przyплыли wikingowie z dalekiej zamorskiej wyprawy i kiedy na brzeg tuż przy osadzie Truso wyszedł młody i oszałamiająco przystojny wiking Egil, Sigrid zakochała się bez pamięci. Jakoś szybko wszystko się potoczyło, założyła z nim rodzinę i miała kolejno sześcioro synów. A o Ulfie zupełnie zapomniała i o składaniu ofiar oraz hołdów Freyowi. Przepowiednia się jednak spełniła. Wszyscy jej synowie zginęli, gdy brali udział w wyprawach wojennych na podbój Anglii, a nawet Ameryki razem z ojcem. Z jednej z ostatnich wypraw Egil nie wrócił i Sigrid została sama. Postarzała się już, a i jej uroda też nieco przygasła. Przypomniła sobie wtedy o Ulfie i jej przysięgach na świętym wzgórzu Helgafelu, a także zaniechanych modlitwach i podarunkach dla Freya. I znowu, ale trzydzieści lat później, postanowiła pójść o północy przy pełni księżyca na owe doskonale jej znane święte wzgórze Helgafel i spełnić swoje przyrzeczenia związane ze składaniem ofiar i darów natury oraz modlitwami chwalebnyymi do boga pokoju i płodności Freya. Ubrała się jak kiedyś w długą lnianą suknię przewiązaną teraz szerokim paskiem skórzanym z zawieszonymi na nim ozdobami z brązu i srebra, jakies

talizmany wikińskie, tajemnicze sygnatury, zapewne przywiezione z wielu dalekich wypraw. Na głowę natomiast założyła okrągłą czapkę z zawieszonymi z przodu kłami wilka, a na szyję paciorki z kamieni półszlachetnych - krwawnika, kryształu górskiego i ametystu. Zabrała też ze sobą wypełniony aż po brzegi wiklinowy koszyk z ziołami, korą z różnych drzew i wonnymi olejkami kupionymi podczas targu w Truso. Złożyła to wszystko jak onegdaj na półksiężycowym pierścieniu, który leżał na kamiennym słupie i rozpoczęła obrzędy modlitewne i błagalne do Freya.

- Czcigodny i łaskawy boże pokoju i płodności Freyu, wybacz mi moją pychę i zachłanną miłość, która miast przynosić szczęście, stała się źródłem mego rodzicielskiego nieszczęścia. Moje łono wydało tylu mężnych i dorodnych wikińskich wojowników, ale wszyscy polegli w wyprawach wojennych daleko od domu i własnej rodziny. Przymnożyło to chwały temu rodowi, ale też bólu i żaloby matce, która tak czekała na nich w domu rodzinnym w Truso i pragnęła uchronić ich od wszelkiego nieszczęścia. Wszechmocny i litości wy Freyu, nachyl się nad ogromem mego cierpienia i wyjaśnij przyczynę okrutnego losu, który mnie spotkał. Tymczasem spod ciemnych chmur nieba w samym środku nocy rozległ się potężny niczym grzmot głos boga Freya.

- Wikińska kobieto, pomnisz jak prosiłaś mnie o rozpalenie w sercu Ulfa miłości ku tobie, co też uczyniłem. Ale ty nie byłaś jej wierna, ani też nie dotrzymałaś obietnicy składania ofiar i modlitwy o każdej pełni księżyca na świętym wzgórzu Helgafel. Ten dzielny i urodziwy przecież jeszcze wikiński wojownik tęskni teraz za tobą, porzucając ku utrapieniu wielu pruskich rodzin dotychczasową swoją miłość do Namedy. Odwrócić już tego com uczynił nie mogę i zdać się musisz na los i zyczliwość innych potężniejszych ode mnie bogów. To wypowiedziawszy zamruczał jeszcze echem coraz cichszych grzmotów i znikł w oddali. Sigrid została sama, ze swym powikłanym życiem i przedziwną sprawiedliwością boskiej opatrności.

## VII BAŚNIOWA PRZYGODA RANGHILDY

Nad Zalewem Estyjskim ciemne burzowe chmury powoli przepuszczają zaczęły migotliwe smugi promieni słonecznych, a nisko nad wodami przemykały nieustannie stada kormoranów. Trzebiły one w sposób niemiłosierny ryby w niezbyt głębokich wodach akwenu i dla pruskich rybaków oraz wikińskich mieszkańców Truso, wzbogacających rybami swoje spiżarnie na długie i mroźne dni zimowe, stawały się prawdziwym utrapieniem. Ragnar i jego cała rodzina, którzy żyli wyłącznie z rybołówstwa, stada tych niewielkich, ale jakże żarłocznych ptaków łowiących dzień w dzień wiele ryb na Druźnie i całym Zalewie Estyjskim, były prawdziwymi wrogami. Często uzbrojeni w łuki z długimi strzałami zakończonymi metalowymi ostrzami, wybierali się zamiast na połów - na polowanie na kormorany. Rzadko jednak udawało im się ustrzelić jakiegoś z ptaków szybujących niczym błyskawice nisko nad wodami i nurkujących w momentach najmniej spodziewanych, aby po chwili tryumfalnie ze złowioną rybą w dziobie na przekór zrozpaczonemu rybakom, odlecieć do swoich gniazd na jednej z pobliskich wysp. Tam przecież w gniazdach zawieszonych na ogołoconych od ich żrących wydalin drzewach, czekały młode, zawsze głodne pisklęta.

Jak niemalże codziennie Ragnar z dwoma swymi synami Egilem i Leifem wyruszyli późnym wieczorem swoją łodzią klepkową z białym, zawieszonymi na wielkim maszcie żaglem, w celu zastawienia sieci na dużych drągach wbijanych w dno jeziora Družno i na większości płytkich wodach Zalewu Estyjskiego. Tym razem za zgodą żony Tove wzięli ze sobą dwunastoletnią córkę Ranghildę, która bardzo pragnęła uczestniczyć w połowach swych braci i ojca oraz obejrzeć tak ukochane przez nią Družno nocą. Ubrani byli w ciepłe, długie do kolan kurtki i płaszcze spinane pod spodem brązowymi zapinkami, a na głowy założyli chroniące przed zimnem i mokrymi bryzgami fal kaptury.

Zmierzchało się, gdy rozpostarty szeroko żagiel powoli odpychał łódź od brzegu na gładkiej tafli jeziora, w którym odbijały się cienie pomostów przy osadzie i sylwetki drzew z pobliskiej puszczy. Słychać było tylko ciche rechotanie żab, jakieś odgłosy z Truso, pokrzykiwania dzieci i głośne rozmowy dorosłych, ale i one wkrótce umilkły. Kiedy łódź odплыnęła na większą odległość od brzegu, wokół zapanowała cisza, a zachodzące słońce pokryło czerwienią cały horyzont odbijając się w lekko rozkołysanej toni jeziora. Ranghilda była zachwycona i zauroczona ciszą oraz krajobrazem niczym z opowieści baśniowych, które często opowiadali wracający z połowów rybacy. Były to legendy i przypowieści o cudach i nadprzyrodzonych zjawiskach, które zdarzało im się zobaczyć nieraz podczas nocnych wypraw na jezioro. A także o tym jak bóg Njorda, którego siedziba podobno była ukryta gdzieś na brzegu Zalewu Estyjskiego potrafi przysporzyć dobrobytu rybakom, albo też przywołując wiatr, burzę i ogień stać się przyczyną kłopotów lub nawet tragedii u rybaków albo wypływających na zbyt długie i niebezpieczne rejsy u żeglarzy. Teraz Ranghilda oszołomiona, a może nawet uśpiona kojącą duszę ciszą, marzyła o pięknym i dzielnym wikińskim chłopcu, który ze swej wyprawy do nieznanych i bogatych krain, przywiozłby jej złote serce jako klucz do szczęścia i miłości. I przyśniło jej się, że gdzieś za dalekimi morzami na tajemniczej i bogatej ziemi znajduje zamek cesarza Kuntamali czyli Krainy Poświaty Księżycowej, a w jego najgłębiej ukrytej komnacie bije cudowne źródło żywej wody. Kto napije się z tego źródła, ten zakocha się w Ranghildzie i poślubi ją. A do tej krainy tej wybrał się właśnie młody Olaf, syn bogatego sąsiada z Truso, aby otrzymać wszelkie łaski w miłości do Ranghildy. Ojciec dał mu na drogę dwa ręce i silne konie oraz dużą sakiewkę ze złotem, jednakże po drodze napadli go rabusie i pobili, zabierając sakiewkę, a jego wrzucili do jeziora, aby utonął. Olaf nie umiał dobrze pływać, a poza tym zaplątał się w jakieś korzenie pod wodą i nie mógł wypłynąć. Ranghilda chciała mu pomóc będąc we śnie i nie ocknąwszy się jeszcze ze snu, wypadła z łodzi do Družna, gdzie utonąła. Bezradni bracia i ojciec nurkowali do samego świtu w jej poszukiwaniu, jednakże ukochanej córki i siostry nie znaleźli. Zmęczeni i przygnębieni tą tragedią wrócili do swego domu w Truso, gdzie opowiedzieli szlochając i rozpaczając, wszystko swojej rodzinie i sąsiadom. Olaf przysłuchiwał się z niedowierzaniem i wielkim bólem w sercu, a potem pobiegł nad brzeg Družna i sam zaczął szukać Ranghildy długo i wytrwale. Po paru godzinach znalazł ją nieprzytomną między korzeniami drzew w głębinach jeziora i przyholował do brzegu. Niestety była już martwa i taką na rękach niósł po dranicach przez całe Truso do domu rybaka Ragnara, gdzie położył ją na długiej ławie pod ścianą. Ranghilda wyglądała pięknie, jej lniane, długie włosy były rozrzucone aż na podłogę, acera i cała postać nieżywej dziewczyny promieniała młodością i urodą. Jakby za chwilę miała wstać, roześmiać się z ponurego dowcipu, który sprawiła całej rodzinie i sąsiadom, a potem pobiec do gromadki dziewcząt stojących w osłupieniu tuż koło jej domu. Jednakże nic takiego się nie stało i zrozpaczony Olaf padł tuż obok niej nieprzytomny na podłogę domu rybaka. Kiedy się obudził, mógł zobaczyć już tylko ściany swego własnego domu i strapioną minę matki Hallgerdy, która znała dobrze Ranghildę i bardzo ją lubiła, żywiąc nawet cichą nadzieję na głębszy między nimi związek. Teraz kiedy utonąła, rozpacz jej była równie bolesna i głęboka jak u jej syna, a znając jego popędliwy i gwałtowny charakter, zaczęła bać się o zdrowie, a nawet życie Olafa. Nie wychodził on nigdzie przez wiele dni, a kiedy po tygodniu stanął smutny i blady na progu swego domu, trudno było poznać w nim młodego i roześmianego wikinga, biegającego po całym Truso i często wyruszającego w gronie rówieśników na polowania albo na połów ryb na Družno. Rodzice i cała rodzina bardzo się o niego obawiali, ale gdy zapewniał, że nic mu nie jest i czuje się coraz lepiej, trudno było mu nie wierzyć. Ranghilda została tymczasem zgodnie z wikińskimi obyczajami położona na grubej podściółce ze słomy i przykryta najlepszą grecką tkaniną, a potem ułożona na łodzi rybackiej jej rodziny. Kiedy wreszcie nadszedł dzień ciałopalenia, przeniesiono ją na drewnianą, sporządzoną specjalnie dla tego

celu tratwę i spuszczone na wody jeziora Družno, a następnie podpalono uprzednio przygotowany na tratwie stos z łatwopalnego drewna. Działo się to późnym wieczorem i gdy płonący stos zaczął się oddalać powoli od brzegu przystani w Truso, długo jeszcze było widać w ciemności płomień pogrzebowy tej młodej dziewczyny. Olaf zapamiętał ten pożegnalny płomień najbardziej i wrył mu się on głęboko w serce. Pewnego razu niedługo po tym wydarzeniu, spotkał się po kryjomu z pewną starszą kobietą z Truso nazywaną Aniołem Śmierci, gdyż uczestniczyła ona we wszystkich obrządkach pogrzebowych i długo z nią rozmawiał, coś także uparcie od niej żądał i uzgadniał. Ona tylko kiwała z niedowierzaniem głową i bardzo zmartwiona, powolnym krokiem potem długo wracała do swego małego domku, położonego tuż przy bramie wejściowej koło borów. Jednakże życzenie Olafa, za namową Fryggi żony Odyna, musiała spełnić. W związku z tym, pewnego dnia tuż przed świtaniem przynieśli razem nad brzeg jeziora drewnianą tratwę z ułożoną na niej słomianą podściółką i drewnianym stosem. Zadawszy mu zgodnie z jego życzeniem kilka ciosów nożem prosto w serce, podpałała stos i wypchnęła materac z ciałem Olafa na jezioro. Płonącą tratwę z ciałem młodzieńca zauważyli mieszkańcy Truso dopiero po paru godzinach, przebudzeni przez biegających wokół domu jego rodziców ludzi, którzy zaczęli szukać zdrowiejącego już przecież i odzyskującego siły Olafa. Rozpacz Hallgerdy nie miała granic, ale wiedziała ona, że dusza Olafa podążała już za ukochaną Ranghildą do krainy wiecznej szczęśliwości w Walhalli, aby tam połączyć się na zawsze.

O tej miłości i czynach młodych mieszkańców Truso długo jeszcze opowiadali w pieśniach i sagach wikińscy bardowie, a miłość ich rozjaśniała serca i nadzieje szczęścia u wielu wikińskich dziewcząt, które często na swych talizmanach wykutych z brązu nosiły walkirie, opiekujące się bohaterskimi wojownikami. W życiu rodziny rybaków Ragnara zaszły jednak od tej pory duże zmiany, a ich ojciec więcej już nie wypływał na połów ryb na Družno lub Zalew Estyjski, winiąc siebie za nieostrożność i tragiczną śmierć córki. Tylko ich najmłodszy syn Leif wybierał się coraz częściej na połów ryb z młodymi wikińskimi chłopcami, przeważnie jednak tylko już dla celów zaspokajania potrzeb żywieniowych rodziny. Gdy jednak dorósł, stał się prawdziwym rybakiem i zastąpił w łowieniu największych i najpiękniejszych okazów ryb, jakie trafiały się na całym Zalewie Estyjskim.

## **VIII ŻYWOT BARDA SWENA SIWOBRODEGO**

Wikingowie bardzo lubili się bawić i weselić, często urządzali biesiady i przyjęcia na Placu Wiecowym, przy ogniskach albo we własnych domach. Duszą wesołego towarzystwa był zawsze Swen zwany Siwobrodym, wytrawny żeglarz, muzyk i miejscowy bard, sławiący w swoich pieśniach bohaterskie czyny wikingów. Zawsze nosił z sobą jakiś instrument - lutnię, flet, lirę czy kitarę, a nawet kupione w Truso jakieś instrumenty perkusyjne, arabski bęben tabl i tamburyn, a czasem smyczkowy instrument rebab. Podobno onegdaj pobierał naukę u tokańskiego mnicha Guido z Alezzo, ale do końca pewności nikt w tym względzie nie miał. Teraz maszerował dziarsko po jednej z dranic w stronę Placu Wiecowego, gdzie od rana gromadzili się już ludzie. Niósł na plecach kitarę, w jednej ręce zaś ów arabski bęben tabl, a w drugiej przepięknie wyglądający i jeszcze piękniej brzmiący rebab wraz z umocowanym przy jego boku długim smyczkiem o naciągniętym włosiu z końskiego ogona. Swen ubrany był w długą do kolan bawełnianą kirtlę, przepasaną szerokim skórzanym pasem i ufarbowaną na brązowy kolor oraz szerokie spodnie, wiązane u dołu do kolan rzemieniem dla większej wygody w tańcu lub przy muzykowaniu. Na głowie zaś nosił kwadratowy kaptur z przyczepionymi do każdego jego rogu zwisającymi frędzlami i przewieszoną przez jedno ramię pelerynę ze skóry jakiegoś egzotycznego zwierzęcia, być może renifera, zakupioną na targu w Truso. Wokół oczu miał zrobiony makijaż, dopełniający jego bogaty strój i urodę. Uroczystości bowiem były poświęcone jednemu z najważniejszych bóstw - Odynowi i

połączone miały być z obchodami święta plonów, przejętego od pruskich wyznawców boga urodzajów Gurcha. Na placu Wiecowym przy długim wikińskim stole już przebywali od rana zarówno wikińscy mieszkańcy Truso jak i pruscy wojowie i dziewoje z pobliskich lauksów. Swen zbliżywszy się do stołu obrad zdjął z pleców kitarę i rozłożył wszystkie instrumenty wokół siebie. Usiadł też wygodnie na specjalnie dla niego sporządzonym z grubych pni drzewnych siedzisku i zaczął się koncentrować oraz stroić instrumenty. Wokół panował gwar i rozmowy, jeden z wikińskich wojowników przybyły niedawno z odległej wyprawy, opowiadał coś zawzięcie gestykulując ramionami i wymachując dużym obosiecznym metalowym mieczem. Na jednej z ław przysiadły młode dziewoje i z uśmiechem, a także niekłamany podziwem słuchały wikińskiego wojownika, gdy on tymczasem nie przystawał ani na chwilę w swoich opowieściach. Był to młody wiking Ivar syn Thardfa Śmiałego, który brał udział w ataku wikingów na klasztor Lindisfarne, gdzie wzięto mnichów w niewolę, a część z nich wrzucono do morza. Na zimę Wikingowie wrócili do domu. Teraz Ivar opowiadał o innej wyprawie, w której brał udział z ojcem, gdy płynęli w kierunku Islandii.

- Kiedy płynęliśmy przez wiele dni i nocy przez zimne morze, pojawiać się zaczęły pływające lodowe góry, bardzo niebezpieczne, bo skrywające się w większej swojej części pod wodą. Omijaliśmy je z daleka pamiętając, jak to wyprawa Fjalarda rozbiła się o jedną z nich i wszyscy utonęli. Drugi drakkar "Wężowa głowa" zdołał wyłowić tylko starego Mjollnira, który jednak nie doczekał końca wyprawy i musieli po śmierci bracia wikingowie go spalić i wrzucić prochy do morza. Kiedy dopłynęliśmy do jakiegoś jak nam się wydawało zamieszkałego brzegu, było już ciemno i po omacku wylądowaliśmy. Chyba sam Thor czuwał nad nami, bo właśnie w tej chwili zerwały się grzmoty, jakby ktoś zaczął pędzić po niebie na rydwanie i lunęła rześista ulewa. Schroniliśmy się na swych statkach i przeczekaliśmy do rana. Wczesnym świtem wyruszyliśmy na zwiedzanie lądu z wielką ostrożnością i obawą. Ale nigdzie nie spotkaliśmy żadnego człowieka, tylko tryskające gorące źródła z ziemi i w oddali widoczne góry Nunataki. Niebo był prawie zawsze zamglone, a w oddali widać było białe pokrywy lodu, niczym w zimie na Drużnie zamarzyły śnieg. Kiedy pewnego dnia spotkaliśmy ludzi łowiących ryby tuż przy brzegu morza, zażądaliśmy od nich daniny Dangel - "Zapłacicie, albo pożałujecie" - krzyčeliśmy z daleka, lecz oni nic nie rozumieli, a nawet pracując uśmiechali się do nas. Pozabijaliśmy więc ich wszystkich bez specjalnego wysiłku, zabierając ryby, sieci i łodzie dla własnych celów. Czekał nas bowiem jeszcze pełen niebezpieczeństw i trudów, powrót w rodzinne strony do Truso.

W tej samej chwili Swen Siwobrody chrząknął głośno kilka razy i splunął daleko przed siebie. Wziął też kitarę do lewej ręki i oparł ją na zgiętym kolanie, w prawej ręce trzymając kawałek płaskiego zwierzęcego rogu, zaintonował donośnym głosem.

- Zamorskie wiatry i nawałnice, zamiecie i burze lodowe Niflheimu i ty pełen ognia i żaru Muspellheimie, który rozkazałeś ciepłym wiatrom stopić lodowiec, aby powstał Ymir, ojciec lodowych gigantów Thurusów. Z niego też powstała krowa Aundumla, której mleko ssal Ymir, a ona aby się posilić lizała lód, z którego wylizała boga Buri. I miał on syna imieniem Bur, a on syna Odina, Wilego i Hoga. Zamorskie wiatry i nawałnice przywołujące z boskiej krainy Wieland wszystkich elfów, trolle i zwergów do wykucia boskiego oręża. Dusze błądzące po przestworzach upodobnione wiatrom wiejącym z gór, posłuchajcie mej pieśni o czynach wikińskich wojowników, którzy przemierzili świat cały.

Wziął teraz do jednej ręki przepiękny rebab, a do drugiej długi smyczek i zagrał w stylu ornamentyki melizmatycznej, wyśpiewując *tundri* wydłużające końcowe dźwięki słów i wersów.

Sławię Eryka króla w jego kraju  
I chwałę twardość sprawiedliwej ręki  
Co szczodre złote zaszczyty rozdając  
Pewnie prowadzi wikingów zastępy



By chwalić tego władcę już tchu mu brakuje  
Lecz potok słów się z piersi natchnionej wylewa  
Królewskie słowa nad ludem kołują  
A gdy ja śpiewać skończę lud będzie ją śpiewał  
A potem opiewając chwałę zgliszcz i śmierci na jednej z wypraw Asgota Okrutnego,  
wyśpiewał kolejny poemat wystukując do rytmu na tablu i tanburze, słowami tego wielkiego  
wikińskiego wojownika.

- Stałem i patrzyłem na dzieło zniszczenia

A mój miecz i ma włócznia ociekały krwią  
Jak szpony orłów w górze krążąc nad ziemią  
Co dzikie jak my wikingowie są.

Spoglądałem jak ogień trawi domy wrogów  
Których w bojowym szale wycięliśmy w pień  
Martwe ciała leżały uśpione u swych progów  
Wydając całe miasto na nasz łup w ten dzień

Po tej dramatycznej pieśni zapanowała wokół cisza, tylko młodzi chłopcy wikińscy marzący o  
dalekich wyprawach i podbojach, zaczęli wznosić bojowe okrzyki i uragać nieznanemu  
wrogowi.

Tymczasem młode dziewczęta zaczęły ukradkiem zbliżać się do Swena Siwobrodego i prosić  
go o zaśpiewanie pieśni o miłości lub wygranie na swoich instrumentach melodii do tańca i  
zabawy. Swen nie dawał się nigdy długo prosić i usadowił się wygodnie na swoim siedzisku,  
wzniósł podmalowane oczy ku niebu, jakby gdzieś między chmurami szukał natchnienia i  
poruszając w tremolo opuszkami palców prawej ręki, poruszył struny swojej gitary. Zrazu  
zabrzmiały one niczym odgłosy fal szumiących przy wieczornym szkwale na Drużnie, a  
potem dzięki instrumentom przemieniły się w delikatne i łagodne formy przypominające  
poranny i nieśmiały jeszcze śpiew ptaków w pobliskiej puszczy. Swen zaintonował prawie  
niewieścim głosem pełną emocji miłosną pieśń. Wtórowały mu przy tym wszystkie dziewoje  
pruskie i wikińskie dziewczyny, spoglądając pełnymi tęsknoty, rozmarzonymi oczami w  
kierunku młodych chłopców, zajętych opowieściami o wyprawach wojennych i marzeniach o  
sławie oraz bohaterских czynach dzielnych wojowników.

Powiedz czy możesz ukryć mnie  
W swych bezpiecznych ramionach  
Błagam cię zawsze przy mnie bądź  
W ciemną noc gdy modlitwy krzyk  
Słysząc wciąż błagania i zaklęcia  
Zostałeś już tylko ty i deszcz na mej  
Twarzy gdy ramiona twe tulą mnie  
Do snu a pod wikińskim płaszczem  
Czuję teraz skrzydła dwa rozpostarte  
Nad moją dziką tęsknotą nieprzebraną  
O brzasku i schyłku dnia wspominam  
Czule postać twą godną Syna Słońca  
Gdy orędownicy świetlistych promieni  
I morskich wędrownych przestworzy  
Nachyla się nad moją szaloną miłością  
Obdarzyć będę mogła mego wybranego  
Boskim ciepłem spełnionej miłości

Po skończeniu tej pieśni Swen siedział jeszcze długo zadumany i zapatrzony w odległy  
horyzont nieba i swoją tajemniczą, nie ujawnioną jeszcze dotąd nikomu przeszłość.

Wiadomo było niektórym przyjaciółom barda, że w przeszłości oprócz solidnego wykształcenia muzycznego u Guido z Alezzo miał wiele przygód miłosnych i uczestniczył w ważnych wydarzeniach historycznych swojej epoki. Brał udział w wyprawach do nizin Brytanii i uczestniczył w umowie z Alfredem królem Wessexu o nadaniu części tych ziem wojowniczym Normanom. Ponadto dzięki mecenatowi kalifów abbasydzkich przebywał w Galenie, gdzie doświadczył przeżyć na pograniczu mistyczno-religijnym i alchemicznym dla przeniknięcia wiedzy tajemnej z różnych dziedzin sztuki, ale przede wszystkim muzycznych. Podczas buntu szyitów w Chorasanie przebywał u Abul-Abbasa i po jego zwycięstwie nad Omajadami zyskał wiele chwały i zaszczytów. Miał Swen około 20 nałożnic, ale kochał się w jednej księżniczce z rodu Sasanidów, brance wziętej do niewoli podczas wojen perskich o wdzięcznym imieniu Roxana. Spotykali się potajemnie w komnacie jednego z pałaców Abul-Abbasa, gdzie na królewskim łożu doznawali przeżyć i uniesień podczas miłosnych dni i nocy poprzez Riggah (czułość) oraz Ihsan (dobroć). Wówczas Swen wyspiewywał jej Hamad przygrywając na rebabie surę 32 z AL. -KAHF.

"Oto ci, którzy otrzymają  
ogrody wieczności, pod którymi  
będą przepływać strumienie.  
Zostaną tam przystrojeni  
bransoletami ze złota i będą  
tam nosić zielone szaty  
z przedniego jedwabiu  
i ciężkiego brokatu, a będą  
odpoczywać na wzniesionych łożach.  
Jakże to wspaniała nagroda  
i jakie cudowne miejsce odpoczynku."

Teraz siedząc pośród wikińskich dziewcząt i pruskich dziewczek, które przypominały mu jego ukochaną wspominał tamte piękne chwile oraz czas na zawsze już miniony. Nadchodził jednak zmrok i z Placu Wiecowego zaczęli powoli wszyscy się rozchodzić. Tylko kilka młodych wikińskich dziewcząt wciąż siedziało tuż obok barda Swena, podziwiając jego tajemnicze i uduchowione zamyślenie. Zdawał on się im w gęstniejącym mroku nadchodzącego wieczoru bardziej natchniony i uniesiony duchem od niejednego szamana, a nawet w przenikliwych wizjach przyszłości, które często w niezrozumiały dla innych sposób opowiadał, zesłanym na te ziemie prorokiem i synem boskiej światłości.

## **IX PRZYJAŹŃ BALDURA Z BARTNIKAMI**

Stary samotnik niedźwiedź Baldur żył w puszczy w okolicach Truso od wielu lat. Podobnie jak jego rodzina z gatunku *ursus orcatos* (niedźwiedź brunatny) pochodził aż z Półwyspu Skandynawskiego, a jakim sposobem znalazł się w nizinnych terenach rozległej i gęstej puszczy nad Zalewem Estyjskim, tak naprawdę nikt nie wiedział. Mógł być zabrany jako młody jeszcze niedźwiadek na jednej z wikińskich łodzi, która przybyła na targ do Truso. A tutaj zgubił się i uciekł do pobliskiej puszczy, gdzie żywiąc się miodem z licznych barci specjalnie zakładanych i chronionych przez miejscowych pruskich bartników, z czasem dorastając zdziczał i stał się samotnikiem. Chodziły słuchy, że po zranieniu go przez jednego z młodych wikińskich wojowników, stał się agresywny i niebezpieczny. Zimą spędzał w odległej gawrze daleko od grodów i osad ludzkich w mateczniku na wyżynie, skąd mógł spokojnie obserwować podległe mu tereny łowów. Zdarzało się bowiem, że tuż przed zaśnięciem w głęboki zimowy sen upolował jakieś zwierzę, przeważnie słabe i chore. Nie miał bowiem w zwyczaju ani jego zwierzęcy instynkt mu nie podpowiadał - polowania dla samej przyjemności, zadawała się raczej dużymi ilościami miodu podkradanego z barci

zawieszonych wysoko na drzewach. W okresie wiosennym żywił się korzeniami sobie tylko znanych roślin, a czasem padliną. Natomiast im bliżej było lata, a potem jesieni jego pokarmem stawały się wyłącznie liście i pędy różnych gatunków roślin. Nie był nigdy chętny do rui nie wiedzieć dlaczego i zawsze unikał towarzystwa innych miejscowych niedźwiedzi. W Truso żyło wiele bartniczych rodzin i przekazywano sobie, często z pokolenia na pokolenie, tajemnice tego niezwyklego zajęcia związanego z hodowlą pszczół. Ale długi wikiński dom Mirgiafów stojący tuż przy wale obronnym niedaleko puszczy, znany był z wyrabiania i przechowywania w glinianych garnkach, różnych gatunków najprzedniejszego miodu. Oprócz dokarmiania i czerpania miodu z barci pszczelich rojów zawieszonych na drzewach w puszczy, rodzina Mirgiafów posiadała własną dużą pasiekę, usytuowaną tuż za murem osady. Było tam około 60 uli ciekawie zbudowanych i wyrzeźbionych w obciętych na niedużą wysokość balach drzewnych

Na częściach gniazdowych umieszczone były nadstawki z niskimi ramkami do zbierania miodu, osadzone na misternie wykonanej metalowej siatce. Sam Gunnar Mirigaf jako głowa rodziny wykonywał te siatki w swoim warsztacie, specjalnie dla tego celu sporządzonym w tylnej części domu. A swoją wiedzę i umiejętności przejął od własnego ojca Kanuta, który podobno przyjaźnił się z wieloma pruskimi bartnikami. Teraz właśnie siedział przy swoim warsztacie i z długich metalowych cienkich drutów, nabytych drogą wymiany za miód w warsztacie kowalskim znajdującym się nieopodal ich domu, wyplatał niczym tkaninę ową metalową siatkę. Później mocował ją do kwadratowej drewnianej ramki i umieszczał w ulach jednej z pszczelich rodzin.

- Kiedyś zakładaliśmy na zimę ramki, pamiętasz ? - zawołał do swojej żony Hallgerdy - dodając dużo słodkiej melasy z kwiatu lipowego, gdy niespodziewanie wyszedł z puszczy wielki niedźwiedź i zaczął powoli zbliżać się do nas, stając na dwie tylne łapy. Porzuciliśmy wszystko w nieładzie uciekając w popłochu i wielkim strachu. A on spokojnie najadł się miodu i poszedł z powrotem powoli w stronę puszczy, gdzie zniknął na wiele dni. Jednakże posmakował już swojego ulubionego pokarmu i zaczął odwiedzać nas częściej. W końcu przestaliśmy się go bać i zaprzyjaźniliśmy się w pewien szczególny sposób z tym wielkim i silnym zwierzęciem, nazywając go imieniem Baldur. Po pewnym czasie zaczął reagować na nasze zawołania i zamiast podkraść miód, korzystał ze swojej dużej porcji stawianej specjalnie dla niego pod murem w oddzielnej glinianej misce.

- Pewnego dnia, kiedy znów przyszedł Baldur po swoją porcję miodu - opowiadała tym razem dalej Hallgerda - czyściłam dennice jednego z uli z odpadów suszu pszczelego i postanowiłam nie ruszać się z miejsca. Ten silny i wielki niedźwiedź nie zważając na mnie, podszedł do swojej miski i zjadł jak zwykle całą porcję, oblizując się przy tym smakowicie. A potem usiadł koło mnie i odpoczywał. Miałam duszę na ramieniu, struchlała ze strachu myślałam tylko, aby jak najszybciej poszedł sobie w swoją stronę. Niestety, Baldur siedział wciąż koło mnie, pomrukując z zadowoleniem i oblizując się przy tym rozkosznie.

- Baldur - powiedziałam do niego - czy ty nie masz żony ani rodziny, tylko żyjesz samotnie ? Popatrzył na mnie swymi brązowymi niedźwiedzimi oczami i zamruczał. Nie była to oczywiście odpowiedź na moje pytanie, ale jakieś przyjazne pomrukiwanie i potakiwanie swoją wielką niedźwiedzią głową. Posiedział potem jeszcze trochę i powolutku poszedł w stronę puszczy. Zniknął tam na dłuższy czas i nie pokazywał się przez wiele tygodni - skończyła swoje opowiadanie Hallgerda.

Okazało się, że Baldura spotkała bardzo przykra przygoda. Podczas swoich dalekich wędrówek spotkał stado zgłodniałych wilków, które zaatakowały go podstępnie. Zaczęły szarpać i kąsać jego wyleniałe po długiej zimie futro, oblegać wokół i doskakiwać do gardła. Rozwścieczony niedźwiedź zagryzł po kolei dwa wilki, a reszta hordy uciekła w popłochu. Jednak cały poraniony i okaleczony, długo potem odpoczywał i leczył rany w swojej gawrze.

Pewnego dnia, kiedy znów przyszedł - opowiadał dalej Gunnar - nie zastał swojej miski pełnej. Popatrzył na mnie zdziwiony i niezadowolony zamruczał głośno. Pobiegłem szybko do domu i przyniosłem pełen garniec lipowego miodu. Baldur zjadł ze smakiem, a potem położył się pod murem i długo leżał nie mając zamiaru opuszczać tego miejsca. Opowiedziałem o tym żonie i całej rodzinie, którzy jednogłośnie zdecydowali o wybudowaniu z drewna i wyścieleniu dla niego schronienia za murami Truso, w pobliżu pasieki.

W kwietniowe, ciepłe dni pszczoły zaczynają znosić już pyłek i jest to okres intensywnego rozwoju rodzin. Niezbędny staje się wówczas przegląd całej pasieki i obserwowanie zachowania pszczół. Gdy wychodzą z ula w czasie niepogody, czepiają się ścian, krawędzi mostka wylotowego i trawy - oznacza to, że są głodne i trzeba im pomóc, spryskując choćby w uliczkach sporą dawkę syropu i wstawiając do gniazd plastry z zapasami miodu.

W rodzinie Mirgrafów średni ich syn, silny i rosty Fjalar był najlepszym bartnikiem w rodzinie i znany był ze swego zamiłowania do hodowli pszczół w całej okolicy. Podpatrywał już od dzieciństwa z wielkim zainteresowaniem poczynania ojca, a kiedy trochę podrosł pomagał mu przy barciach w borze i pasiece koło domu, a miał do tego od bogów chyba dar dany. Żadna pszczoła go nie użądliła i potrafił rozpoznawać w jakiej barci jest najwięcej miodu, o jakim czasie trzeba go podbierać i zabezpieczać ule na zimę przed mrozami oraz barcie przed podkradaniem przez niedźwiedzie. Nazywano go człowiekiem-pszczołą, gdyż zdarzało się w ich pasiece, że Fjalar rozmawiał z pszczołami i przywoływał je. A one frunęły do niego, siadały na ramieniu, tułowi, nogach i głowie nie czyniąc żadnej krzywdy. Po delikatnym strząśnięciu odfruwały do swoich uli lub na pobliskie łąki, w poszukiwaniu miododajnych roślin na ukwieconych łąkach. Bardzo szybko też zaprzyjaźnił się z Baldurem i często chodzili razem oporządzać pasiekę i wybierać miód, a także do puszczy dla sprawdzenia w barciach jak się mają gniazda pszczół zawieszane na drzewach. Najpierw Baldur wspinał się po pniu na drzewo, wyjadał miód mrucząc przy tym głośno i mlaskając z zadowoleniem, a potem po zejściu ustępował miejsca Fjalarowi. Ten również wspinał się zwinnie na drzewo przy pomocy specjalnej lnianej liny i sprawdzał czystość, zawilgocenie, wpływ larw i szkodników oraz aktualne nasycenie syropem i miodem pszczelim.

Pewnego razu jak zwykle wybrali się do puszczy na swój obchód pszczelich gniazd, gdy gdzieś z głębi puszczy usłyszeli głośny ryk niedźwiedzia, coraz bliższe pomrukiwania i stękanie, aż w pewnym momencie z pobliskiej gęstwiny krzewów i zarośli wyszła rodzina niedźwiedzi z olbrzymim czarnobrunatnym samcem, mniejszą trochę od niego samicą i trzema zgłodniałymi małymi niedźwiadkami. Na widok Baldura ojciec rodziny głośno zaryczał, stanął na tylne łapy i ruszył do ataku. Fjalar uciekł szybko na drzewo, a dwa potężne niedźwiedzie zwarły się z sobą, ukazując teraz prawdziwą potęgę niedźwiedziej natury. Słychać było tylko w czasie walki ciężkie postękiwania i tupanie niedźwiedzich łap o ziemię, która drżała w posadach. Wyglądało to niczym zmaganie się dwóch atletycznych zapaśników na śmierć i życie, żaden z nich nie zamierzał zrezygnować ani poddać się. Nagle Baldur lekko przysiadł jakby opadł z sił, a potem zawył swym potężnym niedźwiedzim głosem i całym ciałem zwałił się na przeciwnika. Wbił się z całej mocy kłami i pazurami w jego szyję i tak trwali nieruchomo przez wiele długich chwil. Tymczasem samica i trzy młode niedźwiadki przerażone straszliwą walką, uciekły do puszczy. Kiedy Baldur rozluźnił nieco uścisk, przeciwnik z żalonym postękiwaniem zaczął oddalać się powoli od zagrożonego dla jego całej rodziny miejsca. Odtąd żaden niedźwiedź spragniony słodkich plastrów ulubionego miodu, nie pojawił się już w tej okolicy. Mówiono, że to bogowie Huginn i Mun [myśl i pamięć] czuwali odtąd nad bartnikami z Truso, aby żaden zły duch w postaciach groźnych i wrogich zwierząt nie zakłócał im spokoju.

## CZEŚĆ II

### DZIEJE SCHYŁKOWE TRUSO

#### I. ZBROJNE WYPRAWY SŁOWIAŃSKIE

W państwie słowiańskim, dość odległym i trudno dostępnym ze względu na rozlewiska i mokradła w okolicach Zalewu Estyjskiego, szykowano wielką wyprawę chrystianizacyjną w celu nawrócenia pogańskich plemion nadbałtyckich. Kraina rozciągająca się w kierunku północno-wschodnim od dawna zwracała swoją uwagę .flisaków, podróżników i rozbójników, głównie ze względu na dziewicze tereny, łupy wojenne i złoża bursztynu. Jednakże mieszkańcy Truso i okolic zajęci byli głównie swoimi sprawami i problemami związanymi z częstymi powodziami oraz gromadzeniem zapasów na długie i mroźne zimy. Dotarcie do ziem pruskich od strony ładu przez rzadko zamieszkiwane puszcze, liczne bagna i jeziora, nigdy nie było łatwe. Istniały jednakże już wówczas trakty lądowe wiodące od Kujaw przez Północne Mazowsze, Wysoczyznę Iławską na Mazury, a stamtąd zapewne wzdłuż Łyny do Pregoty i Półwyspu Sambijskiego. Miejscowi kupcy chętnie tamtędy podążali, aby dostarczać ogromne ilości bursztynu, skór zwierzęcych i innych darów natury, przybyszom często aż z Rzymu przybywającym do tej krainy. Jeden z dostojników rzymskich należący do klasy tak zwanych ekwitów znał podobno tę drogę i dowodził niejedną wyprawą bursztynową, dla zaspokojenia potrzeb zdobniczych igrzysk gladiatorских.

Natomiast kraina słowiańska składająca się z wielu plemion rozmieszczonych po obu stronach Wisły w czasie pierwszych prób organizowania państwowości, już zwracała się w kierunku kraju Prusów, gdzie kusyły perspektywy bogatych danin i chwalebne nawracania niewiernych na wyznawanie jedyne Boga Jezusa Chrystusa, odkupiciela i zbawcę świata. Jednakże podejmowane w tym celu kolejne wyprawy od strony Pomorza Nadwiślańskiego i Mazowsza docierały zaledwie do przygranicznych rejonów pruskich, nie sięgając głębiej tej krainy. Zdobywając bogate łupy i wielu niewolników, wyzwały takie wyprawy wojenne tylko nienawiść i chęć odwetu pośród miejscowej ludności.

Rodzina Świętosławy była podobno w przedziwny sposób związana z władcą Polski Mieszkiem I, a niektórzy miejscowi pruscy kapłani kulisze i ligasze - po cichu rozgłaszali wieść, że była córką Gunhildy związanej węzłami pokrewieństwa ze Swenem Rudobrodym z rodziny Forkbeardów. Nigdy jednak wieści te się nie potwierdziły, ale konglomerat tych przedziwnych powiązań miał swoje odbicie w życiu mieszkańców Truso. Bowiem potajemne odwiedziny przez pruskiego szamana Kriwe jego drugiej córki Świętosławy, przyczyniły się do przyjęcia i rozpowszechnienia wśród miejscowej ludności pewnych zachowań i obyczajów słowiańskich.

Pewnego razu, kiedy jedna z łupieżczych wypraw słowiańskich dotarła aż do zespołu grodów strażniczych w okolicach Kwietniewa, Świętosława przebywała właśnie z gościnną wizytą u znajomych jej męża Radogosta w Brudzędach, gdzie spędzali szczęśliwe chwile na zabawie i miłosnych igraszkach. Gospodarz i głowa rodziny *butta rikians* nazywany Ziomomysławem, był głównym zarządzającym całym rzędem znajdujących się tam domów. W rodzinnych grodach w pobliżu Truso była właśnie wielka powódź, więc ich wyjazd do znajomych miał nie tylko charakter odwiedzin przyjacielskich, ale był spowodowany koniecznością. Wiedzieli, że po powrocie mogą zastać zalane pola i niektóre domostwa, co niewątpliwie znowu wymagało pracy i sąsiedzkiej pomocy.

Tymczasem wyprawa Mścigniewa z Szeligi z okolic Płocka w liczbie 60 wojów, dążyła już traktem wczesnośredniowiecznych szlaków komunikacyjnych głębokimi dolinami i jarami

prowadzącymi wprost do buttanu w Brudzędach. W swojej drużynie miał on kilkunastu wikińskich najemników, zaciągających się dla zdobycia łupów wojennych i rozślawienia swoich czynów na chwałę mitycznemu bogowi wojny Odynowi, który był synem Bury i Bestii. Kiedy podjeżdżali cwałem do brudzędzkiego buttanu, ich konie wysunęły się na czoło pędzącej watahy najeźdźców i z bojowym okrzykiem zaatakowali znajdującą się po drodze ich zbójnickiej wyprawy siedzibę. Zabijali swoimi potężnymi metalowymi obusiecznymi mieczami wszystko co się ruszało, dzieci, kobiety, starców. Sam *butta rikians* Ziemomysław walczył z kilkoma napastnikami do końca, aż poległ brocząc krwią, gdy własną pierś próbował zasłonić chowające się za nim kobiety i dzieci. Wikingowie i reszta słowiańskich wojów nie znali jednak litości, wyznając wszystkich w pień. Zginął również mąż Świętosławy Radosław, a ona sama ranna w wielu miejscach na całym ciele, słaniająca się z bólu i zmęczona zdążyła schronić się w puszczy, gdzie ją znalazła wróżbiarka i zielarka, stara Wielisława, wyleczyła z ran i zawiodła do rodzinnego grodu w Cholinum. Tam owe straszliwe wieści wywołały oburzenie i złość na wikingów, którym obiecano zemstę.

Minęło jednak wiele czasu, nadeszły zwykłe szare dni i codzienne obowiązki wypełniające życie, zdawało się wówczas wszystkim iż owe bezlitosne rozbójnictwo pójdzie w niepamięć. Uporano się ze skutkami powodzi i rozpoczęły się zbiory plonów pod koniec ciepłego lata. Jednak w sercu starego szamana Kriwe, paliła się wciąż żądza zemsty. Czekał on tylko sposobnego dnia i godziny, aby zebrać odpowiednią ilość zbrojnych wojów i pomścić krzywdę swojej ulubionej córki Świętosławy.

Tymczasem po żniwach, z ostatnich snopków zebranego sierpami żyta i pszenicy, urabiany był bóg Plonów i Obfitości - Kurek. Kapłan Kriwe dziękował za obfite plony, prosząc jednocześnie o jeszcze obfitsze w przyszłym roku. Rozpalono olbrzymie ognisko, nad którym zaczęto przerzucać placki przygotowane ze zmielonej w żarnach mąki, aż do zupełnego ich zarumienienia się na kolor brązowy. Kawałki tych placków ugniecione przez kobiety z ziarna zebranego z jednego pola, musieli skosztować wszyscy. Potem już odbywała się uczta, zabawa i tańce. Trzecią część zebranego na żniwach plonu oddawano bogom, natomiast resztki po trwających często do białego rana uroczystościach, swawolach, śpiewach i zabawie, zakopywano na drugi dzień na rozstaju dróg, głęboko w ziemi, tak aby psy i dzikie, leśne zwierzęta nie mogły ich odkopać i zjeść.

Tymczasem w Truso działy się rzeczy niezwykle, bowiem przyплыnęły do portu cztery transportowe wikińskie *knary* - z koźmi, beczkami wina i piwa oraz tranem, a także dużymi worami maki, grochu i kory sosnowej, dobrej na niestrawność i zawierającej różne witaminy. Rozładowywano również z jednego ze statków właśnie duże i nieco gliniaste bochny chleba, zawierające nieraz ziarna żwiru, a więc nie najsmaczniejsze i dosyć trudne do strawienia. Dla zahartowanych w bojach i dalekich podróżach wikingów, było to jednak bardzo potrzebne i zdrowe pożywienie. Chleb pieczono również na miejscu, a świeże mięso przyrządzono na metalowych rusztach lub pieczono w dołku przykrytym rozgrzаныmi kamieniami. Teraz jednakże Ulf wraz z Namedą gotowali mięso z dzika w specjalnym kociołku podarowanym od jednego z przybyłych na swych handlowych statkach wikingów, a w innym kupionym dawno temu na targu w Truso, zupełną rybą podawaną później w drewnianych misach. Przybyli z daleka kupcy rozsiedli się teraz na drewnianych ławach przy dużym stole i spożywali z wielką ochotą poczęstunek przygotowany przez ciekawą ich opowieści i zamorskich wiadomości młodą parę. Nameda i Ulf mieli również nadzieję na kupienie w zamian tanio, pewnych potrzebnych im teraz towarów - choćby kłów morsa, z których wyrabiano w warsztatach rogowiarskich przepiękne ozdoby lub dużych rogów łosia, stosowanych do wyrabiania rękojeści noży i grzebieni. A także sporych ilości pierza na kołdry i materace oraz grubych skór z różnych gatunków skandynawskich zwierząt, dobrze wyprawionych i znakomicie nadających się na szykownie wyglądające, ciepłe ubrania. Ulf jednakże przede wszystkim nastawiony był na nabycie dwóch rączych rumaków za

zaoszczędzone specjalnie na ten cel arabskie dirhemy oraz kupienie dla siebie tylko znanych celów - jednego z handlowych *knarów* za dwie skrzynie pełne misternie rzeźbionych kolii ze złota oraz skarb, który posiadał był onegdaj po swym ojcu - zachodnioeuropejską monetę wybitą w mennicy w Rochester, jako rzadki okaz anglosaski króla Wessexu Etherwulfa.

"W Skiringes-heal skąd przybywamy - zaczął jeden z wikińskich kupców po skończeniu gościnnego posiłku - wydarzyła się przedziwna historia. Zaczęto budować nowy *drakkar* królewski dla chwały panującego nam łaskawie Thorwalda Trzeciego. Miał to być piękny *skleid* z wysmukłą sylwetką 60-cio wiosłowca o długości 45-metrów, szerokości 7 metrów i zanurzeniu 2 metrowym, przede wszystkim o dużej pojemności ładowania dla odpowiednich zapasów na dalekie wyprawy i drogocenne łupy.

Po skończeniu jego budowy, załadunku towarów i zaokrętowaniu 30 wiosłarzy i 40 wikińskich wojowników, okręt ten wyruszył na podbój południowych terenów Szkocji. Jednakże gdzieś na samym środku Morza Północnego, naprzeciw nim wypłynęła przekształcona z *nefu* [statku towarowego] szkodzka koga o wysokich burtach, napędzana wielkim żaglem z kasztelami na dziobie i rufie, z których posypały się strzały i dzidy na niespodziewających się takiego obrotu sprawy wikingów. Przewaga Szkotów była tak wielka, że po abordażu zupełnie zaskoczonych i bezbronnych na pełnym morzu wikińskich rozbójników zdziesiątkowano, a resztę wzięto do niewoli. A przepiękny i nowiutki *skleid* po przedziurawieniu pokładów, został zatopiony.

Tak było, bo sam byłem członkiem tej wikińskiej załogi - wtrącił się drugi z kupców, siedzący na drewnianej ławie tuż koło Namedy - Wielu naszych potopiło się w zimnych i burzliwych wodach tego nieprzyjaznego morza, a w szkodzkiej niewoli zamknięty w zimnej i cuchnącej piwnicy w jednym z ich przedziwnych zamków, przebywałem prawie dziesięć lat. Kiedy zbuntowani chłopcy wystąpili przeciwko szkockiej szlachcie, dołączyłem się do ich powstania i uciekłem potem na jednej z ich *nefowych* łodzi aż do Półwyspu Skandynawskiego, a stamtąd wkrótce wróciłem do Skiringes-heal.

Kiedy owi wikińscy kupcy opowiadali swoje przeżycia i przekazywali wieści z dalekiej zamorskiej ojczyzny, w porcie ciągle wrzał ruch, kręcili się wkoło przybyli niedawno na swych statkach wikińscy żeglarze, handlowano różnymi towarami, dzieci biegały pomiędzy rozłożonymi wśród domostw straganami, panował gwar i harmider. Nameda zauważyła iż pośród rozkrzyczanej gawiedzi i handlujących kupców kręcą się jacyś nieznani ludzie udając zainteresowanie rozłożonymi wszędzie towarami, ale nic nie kupują, tylko obserwują całą osadę. Wały obronne i baszty z pilnującą ich załogą, próbują rozmawiać ze strażnikami i wikińskimi wojownikami, wyciągnąć z nich jak najwięcej informacji o warunkach obronnych Truso, posiadanym uzbrojeniu i ilości wojowników zdolnych do walki z wrogiem. Podśluchała nawet mimochodem rozmowę pomiędzy dwoma obcymi, rozmawiającymi z akcentem słowiańskim i powiedziała o swych podejrzeniach potem Ulfowi. Ale on tylko roześmiał się w głos i lekceważąco wzruszył ramionami.

Powoli zaczął zapadać zmierzch, wszystkie cztery wikińskie statki przycumowano do drewnianych pali wbitych w dno portu tuż przy pomostach grubymi, lnianymi linami. Zabezpieczono na nich nie sprzedany towar przed deszczem i złodziejami, a także sklarowano żagle przygotowując statki do rychłego wypłynięcia w morze. Nazajutrz o świcie Ulf z Namedą wyszli do portu, gdzie zgodnie ze swoimi przewidywaniami zastali tylko jeden statek przycumowany do jednego z pomostów, wszystkie natomiast pozostałe zniknęły niczym zjawy nixańskie. Odplywały zapewne bardzo wczesnym rankiem w drogę powrotną w kierunku Viksfjordu, a potem do dużej osady norweskich wikingów w Skiringes-heal. Ich

marzenia o własnym domu na pływającym statku dalekomorskim stały się w tej chwili tak realne, jak odgłosy z puszczy budzącej się właśnie do życia i plusk fali na jeziorze Drużno rozbijającej się o pomosty.

## II WILCZE TROPY NA BRZEGU DRUŻNA

Rodzina wilków *Carnivora* żyła w okolicach Drużna od bardzo wielu lat i chociaż te drapieżne osobniki żyjące stadnie trzebiły okoliczną zwierzynę zjadając jednorazowo około 6 kg mięsa wraz z kośćmi i skórą i żywiły się przeważnie drobnymi zwierzętami oraz ptakami, nie pogardzały w razie głodu dużymi zwierzętami takimi jak jelenie czy łosie, a nawet krowy z pobliskich pastwisk przy pruskich grodach. Wilki szare (*Canis lupus*) zamieszkujące Azję oraz północne tereny Ameryki i Europy występowały również w dużych stadach w estyjskiej krainie. Nie były jednakże ani groźne dla ludzi ani nazbyt napastliwe, mając pod dostatkiem zwierzęcego pożywienia i raczej łagodnie traktowane przez żyjących w tych okolicach ludzi z różnych plemion pruskich.

Nie wiadomo jednakże z jakich powodów wikingowie z Truso polowali nieustannie na wilki, przypisując sobie za honor zdobycie jako trofeum wilczych kłów. Często więc tropili wilcze ślady w okolicznej puszczy i na polach wokół jeziora Drużno, powodując tym samym brak zaufania i nienawiść niejednego wilczego stada do wikińskich wojowników. Szczególnie Ulf upodobał sobie polowanie na wilki, nosił bowiem na szyi jako talizman kły upolowanego przez siebie wilka, a niezłomnym celem udowodnienia jego dzielności jako wikińskiego wojownika było upolowanie pewnego samotnego basiora z rodu wilków arktycznych (*Canis lupus campestris*), który nie wiadomo jakim cudem znalazł się na tych terenach. Wszyscy się go bali i uważali za *berserka* (wilkołaka), a on intuicyjnie wyczuwał tę wrogość wobec siebie i omijał ludzi oraz ich osady z daleka. Traktowany był jako Ata-Ulf i uważany za najważniejszego wśród zwierząt władcę tej krainy. Często jednakże nie był w stanie samotnie upolować jakiegokolwiek leśnej zwierzyny, zwłaszcza po ciężkiej i mroźnej zimie, wtedy głodował i odżywił się tylko różnymi owocami i runem leśnym. Omijał także liczne watahy wilków wędrujące po estyjskiej krainie, a one w zamian odnosiły się nieufnie, a nawet groźnie do jego samotniczego trybu życia.

Kiedyś jednakże po wydzielinach zapachowych, śladach moczu i odchodów rozpoznał nie wiadomo w jaki sposób bliskie mu i przyjazne cechy osobowości pewnej samicy, zaczął podążać za jej śladami bez wytchnienia nie opuszczając ani na chwilę tropu. Aż zdobył jej zaufanie i narodziło się z tego związku w pierwszym miocie kilkoro młodych wilczków. Poród i czas połogu odbyły się w wykopanej przez nich w ziemi głębokiej norze, w której założyli sobie przytulne gniazdko gdzieś w gęstwinie leśnej głęboko w puszczy i żyli tam szczęśliwie. Młode wilczki jak tylko przejrzały na swoje oczy, zaczęły baraszkować i uczyć się od dorosłych pierwszych w ich życiu zasad postępowania i przestrzegania praw rządzących puszcza, a także polowania i zdobywania pożywienia. Rodzina żyła zgodnie, a młode wilczki dorastały i powoli uczyły się samodzielności. Związek ich rodziców natomiast był tak silny iż jak zwykle bywa u osobników tego gatunku, miał pozostać na całe ich wilcze życie. I pewnie by tak się stało, gdyby nie stanął na ich drodze człowiek, najgroźniejszy z wrogów. Nie polował bowiem on nigdy tylko dla zaspokojenia głodu lub swoich podstawowych potrzeb życiowych, ale często zabijał dla przyjemności i zabawy.

Pewnego razu sfera wilków buszujących w okolicznych lasach i przyjaźnie nastawionych do ich rodziny zaczęła zbiorowe wycie, ostrzegając przed zbliżającym się niebezpieczeństwem. To właśnie Ulf wybrał się samotnie na upolowanie zdobyczy swego



życia, jaką miał być samotny basior Canis Lupus nie wiedząc jednakże o zmianach w jego życiu i założeniu wilczej rodziny.

Wtedy głowa rodziny Ata-Ulf zrozumiał, że musi odwrócić uwagę i niebezpieczeństwo od swojej rodziny i opuścił przytulne gniazdo wilcze zaszyte w gęstwinie leśnej, zataczając coraz szersze kręgi wokół niego, aby zmylić trop przeciwnika. Potem po wielu godzinach takiego kluczenia i mylenia tropów stanął na skarpie i przeciągle zawył. Ulf oczywiście usłyszał owo przenikliwe wycie i pośpiesznie podążył za tropem wiodącym w tamtym kierunku. Stary basior tylko na to czekał i oglądając się za siebie zaczął biegnąc rytmicznie choć nie za szybko w sobie tylko znanym kierunku, a Ulf nieświadom podstępu podążał w wielkim napięciu i podnieceniu jego śladami uzbrojony w długą dzidę, wikiński miecz i łuk ze strzałami w kołczanie na plecach. Pogoń ta niby uciekającego wilka trwała cały dzień aż do późnego wieczora. Kiedy zapadł zmierzch Ulf przysiadł zmęczony na pobliskiej skarpie polany gdzie właśnie dotarł i posilał się zabranym ze sobą na drogę mięsem królika i kobyli mlekem zmieszonym z miodem.

Nagle zza drzew wyszedł naprzeciwko niego ów uciekający dotąd basior i zawył przeciągle kilka razy. Ulf uśmiechnął się szeroko i gwałtownie wstał z miejsca, a potem prowokująco długo patrzył wilkowi w oczy, które nagle zdawało mu się zaświeciły niezwykłym blaskiem i cała postać wyolbrzymiała i przemieniła się w Wilkołaka Odyna. Pojawił się księżyc w pełni, a noc była pełna zimna i trwogi. Stary bóg - przewodnik poległych w boju bohaterów Odyn i mistrz czarów, uzyskał swoją magiczną moc pojawiając się zraniony włócznią na Kosmicznym Drzewie Jesionie. Inicjacja tego boga miała wyzwolić w przemienionym basiorze nadzwyczajne siły *Wut*, czyli wściekłość i wilczą niespożytą siłę w obronie własnej rodziny i wilczego gatunku. Ulf w tym właśnie momencie doświadczył potęgi *berserki*, czyli przerażającej furii Ata-Ulfa. Gotowego niczym germańscy wojownicy pod wpływem toksycznego grzyba *Amanita muscaria*, walczyć aż do zwycięstwa z całym światem. Owa chwila wcielenia się wilka-basiora w Wilkołaka Odyna była tak wstrząsająca dla Ulfa, że zrezygnował on natychmiast ze zmagania się z tym niezwykłym i demonicznym zwierzęciem. W środku nocy przy pełni księżyca pod wpływem magii i czarnych sił witalnych panujących nad tym miejscem, poddał się i postanowił powrócić do Truso, aby więcej już nie polować z taką zawziętością na wilki. Poczł jednakże w sobie przedziwny związek z wilkami, a talizman który nosił dotąd na szyi nabrał teraz dla niego innego wymiaru i znaczenia. Od tej pory dodawał mu on już tylko sił i energii życiowej, a także przypominał o związkach biologicznych i duchowych łączących człowieka ze światem natury.

### III BUDOWA WIKIŃSKIEJ ARKI

Skoro tylko słońce rozjaśniło swoje oblicze nad porannym horyzontem nieba i pojaśniała pomarszczona podmuchem wilgotnego zefiru błękitna tafla jeziora, Nameda i Ulf wsiedli do pozostawionego specjalnie dla nich statku i odpłynęli wzdłuż brzegów Drużna do małej przystani, gdzie onegdaj zbudowali sobie drewniany domek, jako przytulne gniazdko miłości z daleka od wścibskich oczu współplemieńców. Od tej pory prawie codziennie przebywali w swoim tajemniczym zakątku, gdzie przerabiali i remontowali zakupiony statek-dłm dla celów dalekiej wyprawy, nadając mu nazwę złożoną z dwojga ich imion - "Namedaulf". Przede wszystkim Ulf wykonał z dwóch dużych pni drzewnych ściętych w pobliskiej puszczy dodatkowe maszty, a Nameda zaczęła mozolnie szyć olbrzymie płótna żaglowe z zakupionego na targu w Truso żaglowego płótna. Ze statku towarowego zapragnęli zbudować rodzaj dalekomorskiego okrętu napędzanego morskimi wiatrami, wzorowanego na langskipach snekkarskich z dużym sterem rufowym, wysokimi burtami na zakładkę oraz

spora ilością przybudówek dla celów mieszkalnych i higienicznych. Ulf jedną z nich przeznaczył nawet na saunę, dla zaspokojenia wrodzonych skłonności do czystości i dbałości o własne ciało, a przede wszystkim dla potrzeb uwielbianego przezeń ciała swojej żony Namedy. Dwa dodatkowe maszty miały być podnoszone tylko na pełnym morzu, a na obu burtach przygotowano po dwa stanowiska wiosłowe, w razie potrzeby manewrowania w nieznanych zakątkach łądu. Na dziobnicy zamiast głowy smoka odstraszaającego złe duchy, umocowali specjalnie wyrzeźbioną przez barda Swena Sinobrodego głowę Friggi, bogini małżeństwa i rodziny, a wiosło sterowe zamocowali przegubowo na części rufowej prawej burty. Systematycznie dokonywali także dodatkowo sznurowego wiązania klepek do ożebrowania statku, aby stał się bardziej wytrzymały przy większych naprężeniach kadłuba. Taki sam kształt dzioba i rufy stanowił o dużej stabilności okrętu, a dwa dodatkowe maszty podnoszone w razie potrzeby dodawały mu szybkości na pełnym morzu. Nameda zażyczyła sobie mnóstwo specjalnych szafek i półek w nadbudówce przeznaczonej na przygotowywanie posiłków podczas żeglugi, a w części dziobowej wiele drewnianych drążków do powieszenia odzieży. Ulf wykonał stół nawigacyjny z uchwytami i specjalnymi szczelinami do przechowywania map oraz kompas słoneczny z tarczami każdorazowo nastawianymi na bieżący dzień roku i szerokość geograficzną, na której miał znajdować się aktualnie ich statek. Każda z tarcz o kształcie ściętego klina miała wymiar niedużego krążka i była odpowiednio oznakowana dniami roku i wartościami szerokości geograficznych. Aby zorientować się gdzie leży kierunek północny należało trzymać kompas pionowo, tak by cień rzucany przez pręt umieszczony w środku leżał na prawo od cienia rzucanego przez wyszczerbienie w tarczy. Jeżeli udało się do tego doprowadzić, dolna część tarczy wskazywała północ. Ponadto dwuczęściowy stół składany na spożywanie posiłków, wygodne legowiska z mnóstwem miękkich garbowanych skór oraz drewniane siedziska, na stałe zamocowane beczki z wodą pitną i przenośne do nabierania wody deszczowej. Wiele skrzyń, worków i beczek na mąkę i ziarna oraz słomianych koszyków na warzywa i owoce. A także specjalnie wykonana drabinka do wspinania się na maszty i klarowania żagli oraz zapasowe materiały do ich naprawy. Stojący na kotwicy statek wciąż wzbogacany był w coraz to nowe udogodnienia i doposażany w żeglarski ekwipunek. A ponieważ Nameda spodziewała się dziecka, musieli pomyśleć o specjalnym pomieszczeniu dla ich nowego członka rodziny. W związku z tym zaczęli budować rodzaj rufowej kaszteli, na której umieścili drewnianą kołyskę umocowaną do podłogowych desek i burty okrętu, która po zwolnieniu kolka kołysać się miała przy łagodnym wietrze. Zamierzali zabrać ze sobą również kilka kur i kaczek, kozę, dwie owce i barana, krowę, szczeniaka od pewnego rasowego pieska, którego obiecał im jeden z sąsiadów w Truso oraz dwa ręce konie zakupione już od pruskich kupców przez Ulfa. Trzymali je teraz w specjalnie wybudowanej na ten cel stajni, a pozostałą menażerię mieli zamiar zgromadzić i umieścić na statku tuż przed wypłynięciem w swoją daleką podróż. Kiedy urodził się synek i radościom ich nie było końca, nadali mu imię Harald, dla uczczenia jednego z przodków rodu Forkbeardów. Dziecko karmione piersią, a potem kozim mlekiem i pielęgnowane z czułością przez Namedę, rosło w zdrowiu ku uciechu szczęśliwych rodziców oraz wszystkich znajomych i sąsiadów. Niewielu jednak z nich wiedziało o planach związanych z wielką wyprawą dalekomorską tej młodej wikińskiej rodziny, z której mieli już nigdy nie powrócić. Wzywał ich wielki świat, rozległe krajobrazy morskie i kusiła chęć do odbycia podróży w nieznane, bowiem w żyłach ich kipiła wikińska krew spragnionych przygód i rozległych przestworzy morskich podróżników. Tymczasem w tajemnicy, jakiej do końca niestety nie udawało się zachować, budowali swój przedziwny i dotąd nigdzie nie spotykany okręt, który jak się potem okazało miał stać się wikińską arką. Ona bowiem niczym w biblijnej przypowieści miała uchronić ich rodzinę przed nieuchronnie zbliżającą się tragedią, jaka za opatrnością nieżyczliwych bogów wisiała niczym miecz Demoklesowy nad mieszkańcami Truso. Śpiewał o tym w swych złowieszczych pieśniach bard Swen

Siwobrody, ale tylko pośród zaufanych przyjaciół lub w gronie starszyny rodowej, potrafiącej zachować owe pieśni w głębokiej tajemnicy.

Przywołaj Odyne pośród burz błyskawic gromu  
Pieśń o chwalebnym Truso zmartwychwstaniu  
Z oczyszczającej pożogi grzesznych dusz pogromu  
Niczym Feniks z popiołów od nowa powstanie

Słowiańskich wypraw misje jedynie słusznej wiary  
Krajobrazy żywe tej ziemi w szary proch zamienią  
Wikińskich plemion chwałę pamięci pieśń moja ocali  
A w sagach opiewać ją kiedyś będą przyszłe pokolenia

W Truso jednak żadne proroctwa ani znaki na niebie i ziemi, nie wskazywały na zbliżającą się tragedię i przemiany w życiu zamieszkałych tam ludzi. Handlowano nieustannie na targu tuż obok portowej przystani, gdzie zawijali kupcy i żeglarze niemalże ze wszystkich krajów Północy - Gotlandii, południowej Szwecji, z Danii, a nawet z Nadrenii. Również sąsiedztwo słowiańsko-estyjskie poprzecinane traktami wędrownych kupców i bursztynowym szlakiem prowadzącym aż do granic Imperium Rzymskiego, sprzyjało wymianie towarów i rozwojowi nowoczesnych prądów myślowych.

A czasem unosząc wzrok gdzieś ponad horyzont widzialnej rzeczywistości wieszczyc zaczął pieśni prorocze o powrocie dusz spoza światów i odnawianiu się rzeczywistości. Odkryciach, które pozwolą przywrócić chwałę minionym kulturom i wpisać je w ciąg dziejów ludzkości. Tego jednakże już nie byli w stanie zrozumieć jego przyjaciele, a nawet wielu sędziwych słuchaczy ze starszyny, którzy przeważnie wspominali własną przeszłość i dzieje własnego rodu.

Pewnego dnia kiedy ich statek był już gotowy do dalszego rejsu, załadowali nań wszystkie niezbędne produkty, zapasy żywności i zwierzęta oraz małego ośmiomiesięcznego Ulfika i nie żegnając się z nikim z osobna poza własną najbliższą rodziną wyruszyli w świat. Ulf postawił główny maszt i rozwinął wielki drakkarski żagiel, a ponieważ wyruszyli tuż przed świtaniem z odległej przecież od portu zatoki, nikt właściwie nie wiedział o ich tajemniczej podróży. Po dopłynięciu do Zalewu Estyjskiego Ulf postawił drugi maszt, ale nie rozwijał żagla. Musieli już halsować pod wiatr, a przy przejściu na pełne morze pomagali sobie wiosłami. Ulfik leżał cichutko w kołysce na drewnianym kasztelu i tylko leciutko kwilił niczym młody ptaszek, a nawet czasem śmiał się radośnie, kiedy nad ich statkiem fruwały mewy lub jakaś ryba pluskała w wodzie. W żyłach jego płynęła niewątpliwie wikińska krew i nie bał się wcale podróży. Wręcz odwrotnie, był jakby stworzony do żeglugi i razem z całą rodziną cieszył się po swojemu z tej wyprawy. Po przepłynięciu naturalnej cieśniny mierzejowej, wylądowali w okolicach mieszczącej się tu onegdaj Wielkiej Wsi, gdzie rozłożyli obóz. Upalowali na długich żeglarskich linach konie i pozostałe kopytne zwierzęta, sami zaś postawili namioty i przygotowali posiłek dla siebie i reszty menażerii. Wieczorem już przy rozpalonym ogniu, rozmawiać zaczęli o dalszych planach podróży.

Po wpłynięciu do Zatoki Wenedzkiej skierujemy się na pełnych żaglach w stronę Haithabu, bowiem według opowiadań wielu wikińskich wojowników, dobrze byłoby wylądować w Arkonie u Ranów. Jest to przepiękna wyspa, gdzie głoszony jest kult wielu dobroczyńnych bogów - powiedział spokojnie Ulf.

Ominiemy sławną nie tylko w tych okolicach wikińską osadę  
Jomsborg? - spytała Nameda.

Myślę, że tak, bowiem mając na uwadze bezpieczeństwo naszej rodziny i całego dobytku, nie możemy pokazywać się w każdym miejscu. Myślę, że będzie jeszcze okazja do odwiedzin tej niezwykłej, jak mi mówiono osady rzemieślniczo-handlowej, większej chyba od Truso - odparł Ulf.

Dobrze, a teraz zajmijmy się naszym dzieckiem i zwierzętami, które na pewno są głodne.

Tak też zaraz zrobili, a potem kołysząc łagodnie na przenośnej kolebce Ulfika, ubrali się w grube skóry do spania i zasnęli twardo po bardzo wyczerpującej podróży. Nazajutrz dopiero późnym rankiem obudził ich głośny płacz synka, gdy jedna z kóz zaczęła skubać jego poślanie z miękkiego siana. Ulf natychmiast skrócił jej upalowanie i zabrali się do porannych porządków oraz przygotowywania posiłku. Nameda wydoiła kozę i podała mleko Ulfikowi, a potem trochę sera sporządzonego własnoręcznie tuż przed wypłynięciem na wyprawę. Sami zaś przygotowali do jedzenia długo kruszone i delikatne mięso zająca oraz zupę rybną - ugotowaną na dużym łbie łososia złowionym przez Ulfa, zagotowaną i zszumowaną w metalowym garnku nad ogniskiem z dodatkiem kilku małych śledzi i do smaku zaprawioną solą, pieprzem, mąką i mlekiem. Po precedzeniu, dla oddzielenia mięsa rybiego od ości i zagęszczeniu, smakowity wywar był już gotowy do spożycia. Na deser zawsze spożywali jakieś warzywa lub jabłka albo maliny ze słoików. A małego Ulfika karmili odrobiną gorzkiego tranu dla zdrowia, podawanego wprost do ust na drewnianej łyżce.

Po kilkudniowym pobycie wśród Ranów i poznaniu ich wierzeń, obyczajów oraz wielkiej gościnności i życzliwości, skorzystali jednakże z ich zaproszenia na wyprawę łodziami do Jomsborga, warownego obozu wikingów założonego przez króla duńskiego Harolda Sinozębego. Jak głoszą w wielu ustnych przekazach i sagach, odbywały się tam coroczne igrzyska z pokazami walk wikingów, wyścigami drakkarów i knorów, turnieje łucznicze oraz pokazy kunsztu wojennego Jomsvikingów. Zabrali również ze sobą małego Ulfika, który płynąc ranowskimi łodziami, śmiał się wesoło i wręcz wyrażał głośnym pokrzykiwaniem swoim cieniutkim dziecięcym głosikiem zachwyt i zadowolenie z tej wycieczki. Kiedy dopłynęli już do Jomsborga okazało się, że przebywa tam właśnie w przerwie między swoimi dalekomorskimi wyprawami jeden z najśłynniejszych wikińskich wojowników Olaf Trigvarsson, późniejszy król Norwegii. Poległ on w 1000 roku w słynnej bitwie morskiej pod Svolde, w której to przeciwko królowi Danii i Szwecji wspierali go sprzymierzeńcy z Jomsborga. Teraz jednakże mieli okazję brać udział w wielu ciekawych pokazach i oglądać niezwykle umiejętności i kunszt rzemieślniczy w tkactwie, garncarstwie, produkcji wiader z ornamentowaniami kory brzoźowej, bednarstwie, powroźnictwie, inkrustacji metali oraz uczestniczyć w pokazach wypalania wielkiej dłubanej łodzi. Poza tym poznali produkcję dziegciu, gotowanie różnych potraw, metody leczenia chorych i tajemnice uzdrawiania ziołami. Ponadto odbył się turniej o najlepszego wojownika Jomsborga, w którym zwyciężył oczywiście Olaf Trygvasson, który defilował potem z dumą aleją bogów. A także turniej w rzucie palem, muzyczne występy różnych wikińskich i słowiańskich zespołów oraz ceremonia zaślubin i uczta weselna, w której brali udział, ale nie wytrwali do białego rana. Czas było jednak wracać. Na drugi dzień odbywały się jeszcze pokazy kunsztu wojennego Waregów i wiele innych nie kończących się imprez. Jednak Nameda i Ulf nakłonieni do powrotu przez jakże im życzliwych Ranów, wrócili do swojego obozu, bowiem musieli zająć się całą głodną menażerią i przygotowaniem do dalszej podróży.

Ulmerugiowie (Holm-rugier) zamieszkiwali podobno również na wyspach norweskich Rogaland, o których wspominały później sagi gotyckie. Onegdaj sam Odoaker zwany Rugijczykiem, zaśląnął pozbawieniem władzy królewskiej Fawy, gdzieś w naddunajskiej krainie.

Po trwających jeszcze wiele godzin przygotowaniach do dalszej podróży i załadunku na ich wędrowny statek wszystkich zwierząt i dobytku całego ich życia, późnym popołudniem wyruszyli w kierunku Imbri, gdzie przycumowali do brzegu i przenocowali na statku. Rano, wczesnym świtem wyruszyli w dalszą podróż w kierunku Haithabu, docierając do brzegu duńskiego państwa późnym wieczorem. Tę noc również spędzili na własnym statku, ratującym ich rodzinę od zbliżającej się tragedii w Truso. O czym nie mieli zupełnie pojęcia, ale gdzieś głęboko w samej istocie swojego jestestwa przeczuwali konieczność ucieczki do kraju bliskiego wspomnieniom ich rodziny i pochodzeniu obojga.

Na drugi dzień wypłynęli w dalszą podróż wzdłuż Półwyspu Jutlandzkiego i osiedlili się na jednej z bardzo wielu nie zamieszkanym tam jeszcze wysepek. Nazwali ją Laufeya i żyli tam długo i szczęśliwie w zbudowanym przez Ulfa przepięknym wikińskim domu, ich syn dorósł i zmężniał. Mieli jeszcze wiele dzieci, ale ich pierworodny syn urodzony gdzieś w zamorskiej estyjskiej krainie, o której często w długie wieczory wspominali, stał się ich chlubą. Zastąpił on nie tylko jako dzielny wiking, ale przede wszystkim jako najroztropniejszy i najmądrzejszy członek rodziny Forkbeardów. Przebywał potem długo na duńskim dworze królewskim i był najbardziej szanowanym doradcą w wielu sprawach wagi państwowej u samego króla Swena Widłobrodego. Często także wypływał na wyprawy handlowe do Rzymu i Bizancjum.

#### **IV DZIEŁO WYBRAŃCA BOGÓW**

Obok każdego domu wikińskiego w niedużych przybudówkach spotkać można było bardziej lub mniej rozbudowany warsztat kowalski, często z kuźnią wyposażoną w specjalne przyrządy do odlewania metali i wyrabiania z nich różnego rodzaju broni, narzędzi i sprzętu gospodarstwa domowego. Jednakże prawdziwym "wutris" w tym rzemiośle, wyjątkowo uzdolnionym, o zręcznych palcach był Hjovard Ribe. Przybył on na jednym z wikińskich snekkarów, poznał przepiękną pruską dziewczynę o imieniu Zaslawa, zakochał się w niej i pozostał już na stałe w Truso. Poznał przy okazji wiele tajemnic związanych z uprawianiem rzemiosła kowalско-odlewniczego, w którym specjalizowała się rodzina Zaslawy, chociaż sam w swojej odległej skandynawskiej ojczyźnie był mistrzem wyrobów zdobniczych z brązu i złota. Tu jednak odziedziczył po zaślubionej żonie duży warsztat kowalski, jeden z wielu jakie posiadała rodzina Zaslawy, udoskonalił go i przystosował do potrzeb własnych umiejętności i wyobraźni. Zaowocowało to wieloma przepięknymi wyrobami z brązu, srebra i żelaza. Kiedyś podczas targu na przystani otrzymał zamówienie od jednego ze słowiańskich wojów Krzepimira, na wykonanie dla całej jego drużyny dziesięciu sztuk kompletnych zbroi rycerskich wykonywanych według wzoru, który ów Krzepimir nosił na sobie, bowiem precyzja i wartości artystyczne wyrobów Hjowarda dotarły aż do lechickiej krainy. A były one najprzeróżniejszego gatunku i przeznaczenia, jak na przykład - bransolety, łańcuszki i kolie dla kobiet, różnego rodzaju klucze, obusieczne miecze z ozdobnymi rękojeściami, motyki do kopania i pługi, metalowe ozdoby do instrumentów muzycznych, mosiężne kubki do napojów, misy i łyżki do jedzenia, nożyce i ciosły, a nawet dla dzieci łyżwy do ślizgania się po zamrożonym Drużnie. Dlatego też różnorodność i wszechstronność jego talentu, a także niezwykle umiejętności Hjowarda traktowano zawsze z należyty szacunkiem i uważano go za wybrańca bogów.

Pewnego razu kiedy pracował ciężko w swojej kuźni nad uzbrojeniem zamówionym przez wojowników wikińskich przybyłych właśnie na przepięknym królewskim drakkarze z Hedeby, nadeszła wiadomość z jednego ze strażniczych grodów pruskich o zbliżaniu się obcych przybyszów, dziwnie ubranych z jakąś misją nawracania na nową wiarę. Dotarli oni do grodu Cholinum, gdzie przebywali około 5 dni, skąd potem zostali wypędzeni. W drogę powrotną wyruszyli o świcie przez gaje i ostępy leśne, śpiewając psalmy i odmawiając

modlitwy. W południe podobno zatrzymali się na jakiejś polanie, tam też zostali zaskoczeni przez pruskich wojów, którzy ich spętali, a następnie pruski kapłan *zigonutas* dokonał na Wojciechu rytualnego mord. Jednakże Hjóvorda to nie obchodziło, raczej interesował się strojami chrześcijańskich kapłanów, ozdobami ich ubiorów, uzbrojeniem wioślarzy, którzy uciekli pomni nakazu przestrzegania pruskich obyczajów i świętych miejsc. Największym jednak marzeniem tego wikińskiego rzemieślnika było stworzenie dzieła swojego życia, wybudowanie misternie rzeźbionej w najszlachetniejszych metalach świątyni, poświęconej bogowi Silr, władcy burz i piorunów, opiekunowi kowali, stojącemu na straży porządku świata. Na wozie zaprzężonym w dwa kozły albo pieszo wyprawił się on do Jatunheimu, uzbrojony w nieodłączny młot Mjølner, żelazne rękawice i pas siły. Siał wszędzie śmierć i zniszczenie, ale był patronem prawa i sprawiedliwości. Toteż zgromadzenie powszechnych wolnych mężów (*althingi* - pierwsze parlamenty europejskie) rozpoczynało się zawsze w czwartki w dniu *thoorsdagrra*. Kiedy Hjóvard stał się już sławny i bogaty, zebrał i odkupił od przybywających z różnych stron do Truso kupców odpowiednie materiały i rozpoczął swoją ciężką i bardzo mozolną pracę. Rzeźbił w różnych szlachetnych metalach i kamieniu swoje dzieło w dzień i w nocy, nie zważając na obowiązki rodzinne i życie towarzyskie, które wówczas kwitło wśród mieszkańców osady. Kiedyś jednakże podczas tworzenia swego życiowego dzieła w wielkiej zapalczywości i natchnieniu, pojawiło się trzech mocno podpitych wikingów. Wymachiwali włóczniami i głośno śpiewali jakieś zbójcekie pieśni o planowanych wyprawach Leifa Erikssona, syna odkrywcy Grenlandii Eryka Rudego, za ocean do kraju zwanego Winlandią. Jak później się okazało faktycznie odbyła się taka wyprawa i dotarła do północnowschodnich wybrzeży Labradoru, jednakże nie zdobyto żadnych łupów i osadnictwo właściwie się nie powiodło. Teraz jeden z nich, zadziorny i buńczuczny Harald Sinozęby zaczął wyzywać Hjóvarda od zniewieściałego artysty i tchórza, niezdolnego do dalekich wypraw i męstwa w walce. Znosił on cierpliwie owe obelgi i awanturnictwo pijanych wikińskich kompanów dotąd, aż wyjętymi zza pasów mieczami zaczęli wymachiwać nad jego głową i niszczyć rozpoczętą rzeźbę. Wtedy sięgnął jedną ręką po długie rzeźbiarskie dłuto, a drugą po siekiere do ciosania wstępnych przygotowanych materiałów i błyskawicznym ruchem obu rąk jednocześnie zadał dwóm z awanturujących się wikingów śmiertelne ciosy, trzeci błądzą z przerażenia uciekł za mury osady w niewiadomym kierunku. Wieści o tej straszliwej bójce rozeszły się błyskawicznie po całej okolicy. I jak to zwykle bywa w takich przypadkach były one wyolbrzymione i obciążały przede wszystkim Hjóvarda, traktując go jako awanturnika i mordercę własnych wikińskich współbraci. Podłożem oczywiście owej nieprzychylności była zwykła zazdrość, wielu bowiem mieszkańców osady marzyło o takiej sławie i zdolnościach rzeźbiarskich, po cichu życzyli mu jakieś porażki lub życiowej klęski. I rzeczywiście tak się stało, Hjóvard od tej chwili już miał coraz mniej zamówień, a pod wpływem wyrzutów sumienia co do swojej gwałtowności i bezwzględności wówczas postępowania, nie mógł już podjąć trudów rzeźbiarskiej pracy. Mimo, że Rada Plemienna po dokładnym rozpatrzeniu wszystkich okoliczności owego zajścia uwolniła go do zarzutu umyślnego morderstwa, w oczach wielu współplemieńców nie był już jak dawniej wybitnym i poważanym artystą. I pewnie ukończyłyby swoje wiekopomne dzieło poświęcone bogowi Silr, gdyby nie owa bratobójcza sprzeczka zakończona tragicznym finałem, która nie pozwoliła już kontynuować jego ambitnych zamiarów, tak przyjaznych całemu panteonowi normańskich bogów.

## V ODWIEDZINY ZAMORSKIEGO ŻEGLARZA

Rozciągająca się na wschód od Wisły kraina nadbałtycka od dawna zwracała uwagę kupców i podróżników, głównie z powodu występujących tam bogatych złóż bursztynu. Już

w starożytności handlarze z naddunajskich prowincji rzymskich i żeglarze z wysp duńskich Gotlandii i Olandii wnosili niewątpliwie duże zasługi w przekazywaniu ludności osiadłej na południowo-wschodnich wybrzeżach Bałtyku najnowszych zdobyczy cywilizacyjnych. A także w dostarczeniu tam cennych surowców i oryginalnych wyrobów z odległych krain.

Pewnego dnia rozeszła się wśród mieszkańców Truso wiadomość o płynięciu przez Zalew Estyjski jakiegoś dalekomorskiego statku. Nie mógł to być żaden z wikińskich okrętów, bowiem nie przypominał kształtem kadłuba z charakterystycznymi dziobnicami w kształcie głowy smoka i rozpiętym wielobarwnym żaglem żadnego z ich langskipów. Była to łódź przypominająca raczej kombinację statków frankońskich z wikińskimi. Przy poszyciu klinkierowym statku wiosło sterowe umieszczone było na prawej burcie, a składany maszt na śródkręciu, wysoki dziób i rufę zapożyczono prawdopodobnie z wikińskich statków. Natomiast ze wzorów frankońskich wykorzystano, co było widać kiedy płynął już rzeką Ifing, z epoki galijskich wojen Cezara, wysokie burty i szerszy kadłub. Na dziobie zamiast głowy smoka lub węża, umieszczona została wyrzeźbiona w drzewie głowa lwa. Statki tego rodzaju były typem pośrednim między langskipami i knarami, ale były od nich mniejsze i mniej smukłe, za to zapewniały lepszą ochronę przed falami, miały większą nośność, a przy tym dobrą stateczność. Kiedy ten przedziwny statek, inny od wszystkich dotąd napotykanych w porcie w Truso zaczął dobijać do brzegu, zebrał się spory tłum gapiów. Ciekawi wszyscy byli nowych przybyszów i przywiezionych przez nich towarów, a także najnowszych wiadomości ze świata. Członkowie kilkusobowej załogi złożyli najpierw maszt z uprzednio zwiniętym żaglem i włożyli długie wiosła do środka łodzi. Pierwszy wysiadł sam Wulfstan, wysłannik podróżujący w specjalnej misji zleconej mu przez władającego ówczesną Anglią Alfreda Wielkiego, który miał ambitny plan opisanie geografii świata. Na ostatnim etapie swojej dalekomorskiej podróży, wyruszył z Hedeby na Półwyspie Jutlandzkim z zamiarem dotarcia do Truso.

- Po siedmiu dniach żeglugi - zaczął opowiadać otaczającym go zewsząd mieszkańcom Truso - dopłynęliśmy do Zalewu Estyjskiego i zasięgnąwszy gdzieś przy jego brzegach "języka", odnaleźliśmy nareszcie waszą osadę, słynącą z rzemieślniczych wyrobów i kupieckiej tradycji w najodleglejszych zakątkach świata.

Przyjęty został zatem z dużą życzliwością zwłaszcza, że szybko się okazało iż przywiózł ze sobą wiele podarunków i cennego towaru do wymiany handlowej. Po przedstawieniu się, zaczął opowiadać o tajemniczych kamieniach słonecznych, jakie drogą wymiany za anglosaskie towary uzyskał w Hedeby.

- Nazywam się Wulfstan, przybywając w swej podróży przez świat do Haihabu, od jednego z tamtejszych podróżników Orma Ketilly kupiłem tajemniczy kryształ Kordieryt, który pozwala znaleźć położenie słońca z dokładnością do 2,5 stopnia, nawet jeśli znajduje się ono 7 stopni poniżej linii widnokregu. Jest to tak zwany kompas zmierzchu, którego ostatnim elementem jest filtr polaryzujący, stosowany do określenia położenia słońca po zachodzie, na podstawie zmian polaryzacji błękitu nieba wraz z kierunkiem obserwacji. Posiadam ze sobą trzy takie kamienie, które oddam za trzy największe tajemnice, jakie możecie mi zdradzić opowiadając o swoim życiu.

Wspaniale ! wspaniale ! - krzyknęli głośno mieszkańcy Truso - pokaż nam te kamienie zamorski żeglarzu, a opowiemy ci również o kilku tajemnicach, przekazywanych z pokolenia na pokolenie przez naszych wikińskich i pruskich przodków !

W tym momencie bard Swen Siwobrody, który również przybył na spotkanie z zamorskimi żeglarzami, odśpiewał jedną ze swych przedziwnych przepełnionych tęsknotą za odległymi krajami i kulturami pieśni.

Wulfstan natomiast wręczył staremu Thorwaldowi niezwyklej podarunek od króla Alfreda Wielkiego - pięknie iluminowany rękopis Biblii, zawierający również kronikę klasztoru założonego w hrabstwie Meath w Irlandii. A także pozostałym zebranych wiele dzbanów glinianych z winem typu "Badorf", trójwymiarowe grzebienie rogowe, zapinki brązowe i anglosaską ceramikę, oraz sporo wartościowych monet arabskich i skandynawskich. Kiedy potem żeglarze w dowód wdzięczności zostali zaproszeni na Plac Wiecowy i zasiedli jako honorowi goście za długim wikińskim stołem, w imieniu Rady Starszych przemówił sam Thorwald.

Witaj, szlachetny podróżniku ! Wysłańcu samego anglosaskiego króla Alfreda Wielkiego, możnowładcy, dzielnego wojownika i uczonego. Radzi jesteśmy z waszej wizyty, przywiezionych towarów i wiedzy bardzo pouczającej o technice żeglarskiej oraz najnowszych wieści ze świata. Gościć was będziemy u siebie jak braci, zapewniając miejsce na odpoczynek i sen oraz właściwe jadlo, abyście tylko w godny sposób przekazywali wiedzę o naszym życiu, obyczajach i bogach. Jeśli będziecie przestrzegać zwyczajów naszych i nie bezczęścić świętych miejsc, możecie przebywać jak długo zechcecie. Dzięki, wielce szanowny Thorwaldzie - odrzekł na to Wulfstan, przemawiając w imieniu wszystkich żeglarzy i króla - przekazy nasze będą dokładne i sprawiedliwie podane. Tak, aby wszyscy mieszkańcy naszych anglosaskich wysp dowiedzieli się o waszym życiu i miejscu przebywania. Zdamy po powrocie dokładną relację z naszej podróży, a nasz mądry władca ujmie wszystko w swojej kronice, aby i przyszłe pokolenia o was pamiętały i podziwiała wasz kunszt rzemieślniczy oraz uczciwie bogom składane ofiary.

A teraz my również możemy przekazać wam trochę naszej żeglarskiej wiedzy - powiedział jeden z bardziej doświadczonych wikińskich podróżników - Kiedyś bardzo dawno temu płynęliśmy z wyprawą w kierunku Fryzji, Rusi i Kalifatów Abysjańskich i udało nam się w drodze wymiany handlowej otrzymać przedziwne naczynia z niewypalanej gliny zwane w Hiszpanii alcarraze, a w Egipcie gole. Mające tę właściwość, że przechowywana w niej woda ma niższą temperaturę niż otoczenie. Dzieje się tak dlatego, że woda przesącza się przez ścianki naczynia i paruje z jego zewnętrznej powierzchni, odbierając ciepło od znajdującej się w nim wody. Im wyższa jest temperatura powietrza i im mniejsza jest jego wilgotność, tym intensywniejsze parowanie, a co z tym idzie większa różnica temperatur, czyli zimniejsza woda w naczyniu. - Gdy umrze u nas jakiś człowiek - rzekł znowu przysłuchujący się tym wynurzeniom jeden z pruskich nobiles - nie spalony leży przez jeden miesiąc lub nawet dwa miesiące w swoim domu u rodziny i przyjaciół. Inni natomiast wysoko postawieni wśród władców grodów lub lauksu, leżą nie spaleni o tyle dłużej ile więcej mają bogactwa. Niekiedy nawet przez pół roku leżą na wierzchu w swoich domach, dopóki nie skończy się ku ich czci biesiadowanie. Rozkłada się wtedy jego majątek na drodze daleko od domu, w którym mieszkał i urządza konne wyścigi. Kto pierwszy do nich dotrze i najwięcej nabiera, staną się owe dobra jego własnością. Wtedy dopiero wynoszą ciało umarłego i spalają razem z bronią, szatami i innymi rzeczami, w których za życia miał upodobanie. Bogowie jednak zakazali nam zdradzania tajemnicy zamrażania ciała zmarłego ani ziół, które do tego celu używamy.

Wulfstan długo jeszcze potem odwiedzał mieszkańców Truso w ich domach i wędrował po całej okolicy, próbując zdobyć o tej krainie i ludziach w niej zamieszkujących jak najwięcej wiadomości. Nie do wszystkich jednak zakamarków i tajemnic udało mu się dotrzeć, bowiem wielu wikińskich mieszkańców Truso i rodzin wśród plemion pruskich było wrogo nastawionych do obcych przybyszów. Obawiali się oni wkraczania obcych do ich świętych gajów i nie szanowania odwiecznych obyczajów i wierzeń tkwiących głęboko w ich życiu.



Poza tym agresywne ekspansje Wenedów i podboje słowiańskich konkwistadorów, wywoływały tylko niechęć i żądę zemsty wśród ludu pruskiego i osiadłych na tych terenach wikingów. Ponadto gdzieś u ujścia wielkiej rzeki - Wisły, książę piastowski Mieszko budował wielki gród, zniechęcając do handlu i wymiany coraz to bardziej zarastającej mułem rzeki Ilfing i mniej z roku na rok dostępnego dla żaglowców jeziora Družno. Płytkie wody przyływowe, nieznany i trudny do żeglugi nurt przez ciągłe pojawianie się mielizn i wysepek na Zalewie Estyjskim, w końcu doprowadziły do znacznego zmniejszenia się odwiedzin przez zamorskich żeglarzy i kupców w tej krainie.

## VI APOKALIPSA NAD WIKIŃSKIM TRUSO

Zemsta chrześcijańskiego boga, zawieszona na krzyżu nad pogańską krainą Prusów zdawała się być nieuchronna. Szczególnie jednak narażona była osada Truso, do której dostęp miały prawie wszystkie okoliczne plemiona i coraz częściej najeżdżające tę krainę słowiańskie i germańskie hordy wojowników. Pomimo dużej czujności w grodach strażniczych i okolicznych lauksach, wróg był wszędzie, zdawał się przebywać nawet wewnątrz, wśród swoich. Po wielu latach pomieszały się ze sobą pruskie i wikińskie rodziny, czas dostatku i względnej tolerancji dawno już minął, a doznane krzywdy od nie zawsze rozpoznanego wroga, pęczniały niczym ropiejące wrzody na ciele społeczności od wieków już zamieszkujących razem tę nadmorską krainę.

Pewnego wieczoru pruski kapłan Kriwe, wybrał się jak zwykle w odwiedziny do swojej drugiej córki Świętosławy w stronę grodu Cholinum. Szedł zamyślony drogą przez puszcę i nawet nie zdążył zorientować się, że w gęstwinach pochowali się jacyś ludzie. W pewnym momencie, wprost na niego wyszło na drogę dwóch uzbrojonych wojów słowiańskich. Mieli na sobie pasiaste kaftany z kolorowego materiału i skóry okryte zbroją płytkową, normańskie hełmy, sercowe tarcze w kolorze migdałowo-czerwonym oraz zawieszane na pasie miecze typu "spatha" oraz długie noże i ozdobione chorągiewkami grodowymi włócznie. Jeden z nich trzymał w ręku żelaziec topora, co mogło świadczyć o tym iż był drużynnikiem i miał zamiar rozmawiać z Kriwe.

- Dokąd to ojczulku zmierzacie sami, przez ten ciemny i zdrażliwy las. Nie boicie się jakiego żarłocznego zwierzaka lub rozbójników, co mogliby na was napaść, obrabować, a nawet zabić?

- A boję się, ale nie za bardzo, boć wiek u mnie już słuszny, a zdrowia i sił do obrony dawno już zabrakło. Jadę odwiedzić moją córkę Świętosławę, co jej męża jacyś okrutni zbrojcy zabili, a i sama ledwo z życiem uszła. Teraz codziennie wnoszę modlitwy do Occopirno, aby pomstę i sprawiedliwość za tę krzywdę mógł mojej rodzinie przywieść.

- Pamiętamy ten najazd na Brudzędy - rzekł drugi z wojów wyglądający z twarzy raczej na pruskiego woja - i śmierć mojego brata Ziemomyśława wraz z całą rodziną, wymordowane dzieci i staruszki oraz splądrowany cały buttan.

Marszczył przy tym groźnie brwi i wymachiwał włócznią w kierunku niewidzialnego wroga. W tejże samej chwili wyjechał z zarośli jeździec na koniu z łukiem przytroczonym do siodła i wieloma strzałami w kołczanie na plecach oraz długą włócznią w rękę, drugą zaś przytrzymał konia rwącego się teraz na leśnej drodze do galopu. Tuż za nim w szyku bojowym zaczęła ustawiać się tymczasem drużyna złożona najpierw z 20 wojów, ale po chwili okazało się iż wychodzi ich z gęstwiny puszczańskich drzew i krzewów coraz więcej i

więcej, tak iż Kriwe kątem oka naliczył ponad 100 wojów ubranych w sposób typowy dla polskiej piechoty. Mogliby oni bardzo szybko w razie potrzeby utworzyć szyk 10-cio szeregowy i rozpocząć walkę z wrogiem. Uzbrojeni byli w brygantyny, wielu z nich zamiast mieczy miało topory, a na głowach hełmy sferyczne stożkowe wykonane z czterech posrebrzanych blach z tulejkami na ozdobne pióropusze. Groźnie coś pomrukiwali i szykowali się widać było do jakiejś walki. Była to piechota złożona w dużej części z młodych wojowników, często ubranych tylko w czerepy z lisów lub niedźwiedzi na głowach, a jedyną ich bronią były maczugi i długie włócznie do ataku z zasadzki w gęstwinach leśnych. Kriwe był zupełnie zaskoczony, a nawet przerażony taką ilością zbrojonych wojów lechickich w tych okolicach. Kiedy pomaszzerowali dalej w kierunku wałów obronnych Truso i pochowali się w gąszczach puszczy tuż za wałami obronnymi, długo jeszcze stał osłupiały i nie mógł otrząsnąć się z wrażenia, jakie na nim wywarła ta zbrojna wyprawa. Skierował się jednak w stronę Cholinum, gdzie przecież miał się spotkać jak zwykle swoją córką Świętosławą. Kiedy zbliżał się do grodu, zaskrzypiały deski opuszczanego właśnie pomostu i wybiegła mu naprzeciw jego ukochana córka.

Witaj ojcze, długo czekałam na ciebie z wielkim niepokojem, bowiem powiadają, że w tych okolicach kręcą się jacyś zbrojni wojowie. Jak to dobrze, że widzę cię w zdrowiu i dobrym nastroju. Wszyscy czekamy i cieszymy się z twej wizyty.

Z grodu wybiegła również spora gromadka dzieci spodziewających się jak zwykle prezentów i baśniowych opowieści tego znanego gawędziarza i szamana, gotowego zadziwić nawet największych gburów i ponuraków w grodzie. Zasiadł on tymczasem wygodnie na ławie przed domem Świętosławy w otoczeniu dzieci obdarowanych zamorskimi owocami i słodkim miodem i dorosłych, ciekawych jego opowiadań i proroczych wieści. Rozczesując powoli palcami obu rąk bujną brodę, zaczął snuć swoje opowiadanie, wpatrzony gdzieś w niewidzialne dla innych mistyczne krajobrazy.

- Niebem lecące ptaki są posłańcami wieści z odległej krainy. Gdy będziecie słyszeć krzyk wędrowca - żurawia, spytajcie go czy zna me imię. Wysłanniku wielkiego władcy, nie prowadź wojny przeciwko memu ludowi, zaoszczędź nawet moich wrogów, co krzywdę mej rodzinie uczynili. Wszechmocny *loki*, bogu zła, kłótni i niezgody, któryś dał życie demonom. Ulituj się nad tą krainą i ocal nasze życie, nie dopuść do zmierzchu dobrych i sprzyjających ludziom bogów.
  - O czym mówisz, co widziałeś w wyobraźni swojej i jakie prorocze myśli cię nachodzą, wytłumacz nam to wszystko, bo nie wiemy co czynić ! - odrzekła zdumiona takimi słowami Świętosława, a wszyscy wkoło wtórowali jej i kiwali zdziwieni głowami. Starzec jednak nic nie odpowiadał, tylko siedział zadumany i patrzył gdzieś w kierunku odległych wzgórz estyjskiej krainy.
- Tymczasem w Cholinum odbyć się miała walka o honor Pruskiego Wojownika, bowiem dwa skłócone rody z sąsiednich grodów w ich lauksie, domagały się sprawiedliwości w walce na śmierć i życie za zhańbienie ich rodzin - podejrzeniem o zdradę i ucieczkę z pola walki na wyprawie przeciwko Goplanom. Podobno przy obleganiu grodu w Kruszwicy, kiedy poziom wody był bardzo wysoki i trudno było dostać się na wyspę, gdzie zbudowano gród obronny, wielu pruskich wojów utonęło, a nieliczni co prawda, zawrócili i uciekli. Podejrzenia o niegodne honoru Pruskiego Wojownika zachowanie, który raczej powinien zginąć niż wycofać się lub poddać wrogowi, padły na dwóch wojów gotujących się teraz do

oczyszczającej ich honor walki. Mieli własną krwią oczyścić się z podejrzeń albo zginąć w honorowej walce. Gotował ich do boju na udeptanej ziemi woj Godzimir, który nosił wisior z brązu zawierający składniki kultu słońca, jako zdobycz podczas ataku na Kruszwicę. Po wyrzuceniu z siebie wielu obelżywych słów w stronę przeciwnika, ruszyli obaj do ataku waląc z całej siły obusiecznymi mieczami w tarcze przeciwnika.

Bij ! Zabij zdrajcę i tchórza ! - krzyczeli wokół zebrani mieszkańcy kilku grodów z lauksu - Zamiast zdobywać łupy wojenne i chwałę, opuścili swych braci i uciekli w popłochu.

- Ten, który zwycięży, będzie oczyszczony z winy - głośno wykrzykiwał nad nimi Godzimir słowa rozstrzygające spór i przywracające honor Pruskiego Wojownika.

Obaj walczyli zaciekle, nie żałując sił ani hartu ducha, gdy nagle po długiej potyczce ze zmęczenia padli obaj na kolana i resztkami sił zadali sobie nawzajem krwawiące rany w odsłonięte barki. Leżeli potem nieruchomo przez wiele długich chwil, dysząc ciężko ze zmęczenia i osłabienia od zadanych ran. Pośród tłumu gapiów rozległ się szmer podziwu i uznania dla ich waleczności i starań o przywrócenie honoru pruskich wojowników. Woj Godzimir nic nie mówił, tylko stał z boku zamyślony i dumny z postawy swych współplemieńców.

- Daruj im winy i przywróć honor ! - krzyczeli zebrani wokół mieszkańcy lauksu - Jeszcze przyda się ich dzielność i siła w walce z wrogiem, który ciągle zagraża naszym domostwom i rodzinom. Niechaj obaj będą przyjęci znowu do grona obrońców naszego dobytku i życia, jako wojownicy pruscy.

- Niech tak się stanie, gdy sam Perkun przyjmie ich rozlaną krew i przywróci łaskę walki w obronie naszej ziemi, wolności i wiary - odrzekł na to Godzimir i rozkazał zabrać ich, opatrzyć i zadbać o rychłe wyzdrowienie.

Walki takie wśród miejscowego ludu zdarzały się bardzo rzadko, bowiem o dzielności wojów pruskich słyhać było w dalekim świecie i rzadko kto odważył się zaprzeczać ich sławie i bitności. Kapłan Kriwe przypatrywał się temu zdarzeniu z daleka, kiwał tylko głową z uznaniem, przeczesując z namysłem swoją siwą brodę. Kiedy już wszyscy gapie i żądni krwawej walki wojowie rozeszli się, wszedł do domu Świętosławy i po dłuższej chwili wyszedł przebrany nie do poznania.

Miał na sobie przywieziony onegdaj aż z Ammassaliku od Eskimosów biały anorak i do twarzy przywiązaną drewnianą maskę taneczną przedstawiającą boga Słońca. W jednej ręce trzymał duży płaski tamburyn, którego membrana sporządzona była z błony niedźwiedziego żołądka, a w drugiej drewnianą pałkę, którą uderzał w obrzeża tamburynu. Głowę miał przepasaną nawiązem z czerwonego grubego płótna ozdobionego niebieskimi frędzlami, a na ramionach srebrne bransolety z przyczepionymi do nich amuletami. Na anoraku natomiast były rozpięte szelki ze skóry przyozdobione kolorowymi paciorkami, na nogach zaś nosił mokasyny, a przez lewe jego ramię przewieszona była długa lisia kita zwisająca swobodnie wzdłuż całego ciała.

Najciekawszym jednak momentem i okazją do wspólnej zabawy stało się - przyniesienie z jednego z przycumowanych w porcie wikińskich knarów lekko cuchnącego mięsa foki i częstowanie nim najpierw tańczącego szamana, a potem reszty gości. Mięso takie zwane *kritsia* spożywano na surowo, bowiem było ono bardzo miękkie i zdradzając początki procesu gnilnego zawierało toksyny, które wprawiały szamana i biesiadników w stan podniecenia, a jednocześnie hałaśliwego beztroskiego zachowania i śmiechu.

- Język stanął mi w gębie ! - krzyczał stary Kriwe do otaczających go zewsząd mieszkańców grodu.

Dzieci hałasowały najgłośniej, naśladując pokracznie jego miny i gestykulację. Szaman wyglądał strasznie, bo miał czarną maskę posmarowaną sadzą delikatnie ponacinaną białymi smugami, ale jednocześnie wyczyniał komiczne ruchy rozśmieszając do łez wielu widzów i uczestników tych przedziwnych obrzędów. Kilku pruskich wojów uderzało wciąż w swoje bojowe tarcze mieczami, a inni grali drewnianymi pałkami na małych bębenkach i najprzeróżniejszych instrumentach muzycznych, wchodząc jednocześnie poprzez monotony śpiew i taniec w hipnotyczny trans. Wtórowali im przy tym wszyscy biesiadnicy skandując wspólnie powtarzane kultowe pieśni. Frędzle u rąk i nóg oszalałego w tańcu szamana Kriwe symbolizowały promienie słoneczne, a jego twarz w masce samego boga Słońca. Aby zapewnić sobie opiekę życzliwych bóstw i odpędzić wrogie duchy, wszyscy popijali nieustannie jakiś specjalnie przez szamana sporządzony płyn, tańcząc coraz szybciej w rytmie wybijanym na bębnach i tamburynie. Nagle Kriwe zaczął gwałtownie wymachiwać rękami i przebierać coraz szybciej nogami, wpadając w najgłębszy z transów, aż dokonał się ów *magiczny lot* i szaman upadł nieprzytomny na ziemię. Wszyscy obecni krzyknęli zgodnym chórem.

Kiapak ! Kiapak ! Sam Kiapak przybył i zagląda do naszych domów ! - krzyczeli przerażeni. Ale jednocześnie rozbawieni, mając świadomość gry i zabawy w czary oraz szamańskie sztuczki samego Kriwe.

Zbliżał się powoli jednak zmierzch i wszyscy mieszkańcy grodu oraz przybyli goście zaczęli powoli rozchodzić się i żegnać z rodzinami, wyruszając w drogę do rodzinnych grodów w całym lauksie. Kriwe natomiast po dłuższej chwili wstał o własnych siłach i poszedł chwiejnym krokiem w kierunku domu Świętosławy, aby tam po zdjęciu szat obrzędowych stać się przykładowym ojcem i życzliwym wszystkim bogom i ludziom szamanem.

Tymczasem w Cholinum wszyscy mieszkańcy grodu krzatali się już w swoich domach i zagrodach, nie spodziewając się żadnego zagrożenia z zewnątrz. Przecież czuwało nad ich bezpieczeństwem wielu wojów, a w grodach strażniczych uważnie wypatrywano każdego zbliżającego się wędrowca czy nie ma zbrojeckich zamiarów. W Truso było podobnie, przecież na wałach obronnych i basztach czuwało bardzo wielu dobrze uzbrojonych wikińskich wojowników, a we wszystkich domach mężowie posiadali broń w postaci obusiecznych mieczy, łuków i dzid. Ponadto w porcie osady przy jeziorze Družno na przymocowanych do pomostów *snekach*, było mnóstwo różnorodnego uzbrojenia, gotowego w każdej chwili do użycia go w razie potrzeby w planowanych wyprawach handlowych i wojennych.

Tymczasem po zupełnie spokojnej nocy - w *czas nektaru*, a więc dokładnie kwadrans przed czwartą rano, nad Truso zapłonęła olbrzymia łuna na niebie i rozpoczęła się rzeź ludności zamieszkałej w osadzie. Być może to zbrojni słowiańscy wojowie podpalili domostwa i podbili zamieszkałą tam ludność nie dającą się nawracać na nową wiarę chrześcijańską. A być może estyjskie plemiona postanowiły pozbyć się zamorskich wikińskich osadników, narzucających im swoje obyczaje, bogów i zupełnie dla nich obcą kulturę materialną i duchową.

## VII NA ZGLISZCZACH TRUSO

Odgłosy walki i krzyki mordowanych ludzi, starców, kobiet i dzieci słyhać było w Truso jeszcze przez wiele dni, a także widoczny był z daleka wielki pożar dużych wikińskich domów oraz statków w porcie. Niewielu jednak w sąsiadujących z osadą grodach ludzi odważyło się tam przybyć, aby przekonać się osobiście co naprawdę się dzieje i kto odważył

się dokonać tak okrutnej rzezi i straszliwego zniszczenia. Jedynie stary kapłan Kriwe po dwóch dniach postanowił wrócić do swego domu w Truso i przekonać się o rozmiarach i skutkach tego pogromu. Kiedy zbliżał się powoli do osady, jeszcze tlił się wszędzie ogień i czuć było swąd zwęglonego drzewa z dopalających się domostw oraz straszliwy odór rozkładających się ciał pozabijanych mieszkańców Truso. Leżeli oni wszędzie z mieczami i strzałami ugodzonymi w poranione tułowia, a u niektórych wisiały tylko kikuty rąk i nóg, a nawet zdarzały się tu i ówdzie tylko strzępy ciał z poobcinanymi głowami. Starcy, kobiety i dzieci, a także przeważająca ilość prawie wszystkich wojowników wikińskich leżało pozabijanych wokół domów, na Placu Wiecowym i w porcie, w którym dopalały się jeszcze wraki langskipów.

Któż mógł dokonać tak straszliwego dzieła zniszczenia? - myślał Kriwe siedząc w jakimś cudem ocalałym pomieszczeniu mieszkalnym swojego niedużego domu i podparłszy obiema dłońmi swoją siwą brodę, rozpacział nieprzytomny prawie z trwogi, żalu i przerażenia. Nie było też widać nigdzie jego ukochanej córki Sigrid, ani wśród żywych, ani zabitych. Nie miał biedny sił jej szukać i najczarniejsze myśli chodziły mu po głowie. Nagle usłyszał gdzieś w głębi domu, cichy płacz dziecka. Poderwał się z miejsca i szybkim krokiem poszedł tam, skąd dochodził do niego ten głos. To co zobaczył, wprawiło go w osłupienie. Jego ukochana córka leżała na zakrwawionych deskach domowej łaźni, ochraniając własnym ciałem jakieś płaczące coraz głośniejsze dziecko. Była nieprzytomna z powodu zadanych jej w kilku miejscach na ciele widocznych ran, ale jeszcze żywa. Kriwe wziął ją na ręce i zaniósł na legowisko nieopodal paleniska i ułożył wygodnie na rozłożonych tam skórkach. Pośpiesznie wrócił potem po dziecko, które kurczowo trzymając się jego szyi płakało coraz głośniejsze, rozpaczliwe domagając się matczynej opieki.

Ktoś ty, maleńka? - pytał niczym w amoku - Jakim cudem ocalałaś i gdzie twoja rodzina? - mówił do niej czule, ale ona nie reagowała na jego słowa. Wyszedł zatem niczym w lunatycznym śnie przed dom i tam rozpaczliwie szukał pomocy. Dwóch wikińskich żeglarzy ocalałych z pogromu, dobijało właśnie łodzią do brzegu i znając dobrze kapłana Kriwe, podbiegli natychmiast do niego i zajęli się płaczącym dzieckiem. A on zrozpaczony pokazał tylko ręką na swój dom, gdzie leżała nieprzytomna Sigrid. Stary pruski kapłan znał jednak wiele medycznych tajemnic i ziół, które zresztą jego córka w domu posiadała w niezliczonej ilości. Zakrzętał się więc po kuchni i na półkach z glinianymi garncami znalazł właściwe zioła oraz gotowe już do przyrządzenia napary, leczące różne rany i schorzenia. Do białego rana Sigrid leżała ledwie żywa, słaba i mocno cierpiała, a jej ukochany ojciec wciąż czuwał i leczył jej rany przygotowując okłady i napoje uzdrawiające z najcięższych ran i chorób. Kolejna nieprzespana przez niego noc i dzień przyniosły Sigrid poprawę zdrowia o tyle, że już nie jęczała i mogła przy jego pomocy usiąść na legowisku.

- Chyba sama Embla stworzona z jesionu przez Odyna, czuwała nad tobą kochana córeczko! - Rozczulał się nad nią Kriwe i głaskał wciąż po złocistych włosach Sigrid - Musimy tu pozostać i zająć się dzieckiem, które uratowałaś, a potem zebrać ludzi i odbudować osadę. Mam wielu przyjaciół w pobliskich grodach, a być może przyplyną jeszcze jacyś odważni żeglarze gotowi nam pomóc, przy wsparciu boga światła Hajmdala w odbudowie i przywróceniu tu życia.

Tak głośno myślał Kriwe, patrząc na pogorzeliiska i walające się wszędzie trupy.  
- Na pewno władczyni Hel, podziemnego kraju zmarłych pomoże nam, gdy tylko odnajdziemy ją gdzieś ukrytą w korzeniach Igdrasilu.

Kiedy Sigrid już wyzdrowiała, udali się razem w poszukiwaniu władczyni zmarłych Hel, na wielkim stosie spalili wszystkie trupy i uporządkowali wokół swego domu, w porcie i najbliższej okolicy.

Pewnego ranka pojawił się wikiński knar z wieloma towarami, a żeglarze byli zupełnie zaskoczeni rozmiarem tragedii i nieszczęścia. Kiedy jednak przybili do brzegu i zacumowali przy jednym z ocalałych pomostów, nadzieja wstąpiła w serce Kriwe i jego córki Sigrid. Uzupełnili swoje domowe zapasy w zamian za wiele mieczy i uzbrojenia, które znaleźli na pobojuwisku i podarowali je przybyłym żeglarzom. Uratowanej dziewczynce nadali imię Dobrowita i wspólnie próbowali ułożyć sobie życie. Dziewczyna urosła na piękną pruską dziewczę i nauczyła się od Sigrid wielu pożytecznych umiejętności - zbierania ziół i leczenia ludzi, a także odczytywania na kamiennych tablicach napisów runowych. Była bardzo szczęśliwa i szybko zapomniała o tragedii, która ją onegdaj spotkała. Tym bardziej, że wkrótce poznała pewnego pruskiego chłopca o imieniu Jordan, założyli własną rodzinę i zamieszkali w jednym z mniej zniszczonych wikińskich domów.

Powoli w Truso powracało życie, chociaż nigdy już nie było tu tak gwaro i wesoło, szczególnie jak to bywało w okresie świetności osady na targu w okolicach portu przy Drużnie, bowiem o wiele mniej żeglarzy przybywało w te strony. Zwracali się raczej w kierunku ujścia Wisły do dużego grodu nazywanego później Gdańskiem budowanego przez słowiańskiego króla Bolesława, gdzie były ludne podgrodzia, rezydencje książęce i dwory, a także częstsze kontakty z przybyszami, kupcami i rzemieślnikami.

### **SŁOWNIK POJEĆ MITOLOGICZNYCH, ETNICZNYCH I GEOGRAFICZNYCH**

#### **CZĘŚĆ I. OBRAZY Z ŻYCIA LUDZI POGRANICZA**

Ajtwar - mityczny pruski władca wiatru.

Alfred Wielki (872-899) - król Wessexu, nadał część swych ziem wojowniczym Normanom i tekst relacji z podróży Wulfstana zamieścił w swoim przekładzie *Chorografii* Paulusa Orozjusza.

Asgard - niebiańska siedziba bogów położona w centrum wszechświata, do której można było dostać się przez most zbudowany z tęczy.

Asgota Okrutny - wielki wikiński wojownik, opiewany w pieśniach i sagach.

Aundumla - mityczna krowa, której mleko ssał Ymir, a ona sama wylizała boga Buri.

Baldur - literacki niedźwiedź samotnik, który zaprzyjaźnił się z bartnikami z Truso.

Bożydar - postać literacka, pruski chłopiec podziwiany za spryt i odwagę.

Bratusław - postać literacka, bard z rodu Gołędów opiewający sławę pruskich wojowników.

Brzeznica - rzeka, przez którą przeprawiali się pędzący w wyścigu chłopcy.

Bur - rodzina mityczna, w której ważną rolę odgrywali Odin, Wili i Hod.

Cholin (Cholinum) - pruski gród w okolicach Kwietniewa, który odwiedził prawdopodobnie św. Wojciech.

Chorasana - miejsce buntu Szyitów pod wodzą Abul-Abbasa, gdzie przebywał Swen Siwobrody.

Dadźbóg Mont - senior rodziny Montów, który zasłynął ze zbrojnych wypraw wojennych.

dagis - czas pierwszej orki i wypędzenia stad owiec i bydła na pastwiska.  
Dangeld - danina za życie dla zbójców wikińskich.  
Domarada - literacka prawowita żona Kriwe, z którą miał pierworodną córkę Sigrid.  
Dobiegiewa - literacka kochanka Kriwe z rodziny tkaczy, z którego to związku przyszła na świat Radosława.  
drakkary - duże wikińskie statki królewskie, pełniące przeważnie funkcje reprezentacyjne lub wywiadowcze do późniejszych działań wojennych.  
dranice - deszczułki łupane przy pomocy klinów i siekiery, którymi wykładano ulice w osadach i grodach.  
Dymnik - osada na wzgórzu w pobliżu Kwietniewa, gdzie znajdował się jeden z etapów wyścigów konnych pruskich chłopców.  
Egil - postać literacka, przystojny wiking w którym kochała się Sigrid.  
Eryk Czerwony - mieszkaniec Skandii i odkrywca Grenlandii.  
Estiowie - mieszkańcy krainy u ujścia Wisły zwanej Estlandem, gdzie dopłynął i przebywał w latach 880-890 anglosaski podróżnik Wulfstan.

Fjalar - postać literacka, najmłodszy syn Mirgiafów, nazywany człowiekiem-pszczołą, który poznał największe tajniki wiedzy bartniczej.  
Forkbeardowie - duńska dynastia królewska.  
Frey - mityczny bóg pokoju i płodności.  
Galena - miejsce tajemnych nauk z różnych dziedzin sztuki, a przede wszystkim muzyki.  
Ginnungagap - mityczna czeluść otchłani, która powstała w początkach świata za czasów Ymira.  
girnoynis - żarna do ręcznego rozcierania zboża.  
Gniewomir - postać literacka, obrońca Budoraju.  
Gor - postać literacka, drugi atakujący w grze chłopców w piłkę.  
Gosława - postać literacka, córka Bratusława.  
Gościmir - postać literacka, atakujący chłopiec pruski zwycięskiej drużyny.  
Gunnar Mirgiaf - literacka głowa rodziny bartników, zaprzyjaźniony z pruskimi zbieraczami miodu.  
Guido z Alezzo - toskański mnich, muzyk i kompozytor średniowieczny, u którego terminował podstawy muzyki Swen Siwobrody.  
Gurcha (Kurek) - Bóg Plonów i Obfitości, czczony podczas święta plonów.  
Hallgerda - żona Gunnara Mirgiafa, opiekująca się Baldurem.  
Hamad - święta księga Islamu, z której Swen Siwobrody przygrywał na rebabie miłosne sury dla Roxany.  
Harold Kreposzyi - postać literacka, ojciec Namedy, który wraz z jej bratem prowadził warsztat rzemieślniczy zajmujący się artystyczną obróbką oraz inkrustacją wyrobów z brązu i złota.  
Hedeby (Haithabu) - duża wikińska osada na półwyspie Szlezwik-Holsztyn.  
Helgafel - święte wzgórze, na którym składano ofiary i odbywały się modlitwy błagalne o miłość i płodność, dobra materialne i duchowe, a także czyniono przyrzeczenia Freyowi.  
godi - głowa rodziny, pełniący również funkcję kapłana.  
Ifing - rzeka łącząca jezioro Družno z Zalewem Estyjskim.  
iuse - pruskie, gorące zupy mięsne.  
Ivar - syn Thardfa Śmiałego, biorący udział w wyprawie z ojcem na Islandię.  
Jaromiej - postać literacka, stary skald opiewający chwałę wikińskich

## Wojowników.

Jaromira - postać literacka, żona Bratusława.

Kaijls Silriskai - witajcie, pozdrowienie pruskich wojów.

kauszele - drewniana miseczka dla płynów obrzędowych.

kitara - instrument strunowy, pierwotny dla dzisiejszej gitary.

Korsuńskie Jezioro - jezioro w okolicy Kiersit, gdzie odbywała się konna gonitwa pruskich chłopców

Kriwe z Nadrowii - kapłan strzegący wiecznego ognia w świętym gaju, którego sława sięgała do najdalszych zakątków ziemi.

Krzepimir - postać literacka, pruski obrońca w grze chłopców w piłkę.

Krzywula - rodzaj laski magicznej, używanej przez pruskich szamanów podczas

staropruskich obrzędów religijnych

Kumtamari - cesarz baśniowej Krainy Poświaty Księżycowej.

kunigas - przywódcy grodów pruskich, zwani inaczej z gockiego królikami lub rikjami, odpowiedzialni za bezpieczeństwo i obronę ich mieszkańców.

langskipy - długie wikińskie okręty z wysoką dziobnicą i nasadą w kształcie głowy smoka.

laitian - suszone kiełbasy, wędzone nad paleniskiem.

Lauks - osada wiejska z wieloma grodami pruskimi.

Leif Erikson - podróżnik i odkrywca Ameryki, której nadano wówczas nazwę Vinland

Łaukosarga - mityczny Pan Strzegący Pól i Zbóż.

majdan - dziedziniec wewnątrz pruskiego grodu.

Mirgiafowie - literacka rodzina bartników, posiadająca dużą pasiekę i wyrabiająca miód dla mieszkańców osady Truso.

Mjornill - stary wiking biorący udział w wyprawie Fjalarda, wyłowiony z morza przez drakkar "Wężowa Głowa", zmarł podczas powrotnej żeglugi i został spalony, a prochy wrzucone do morza.

Mokajmy - gród na trasie Szlaku Bursztynowego, nieopodal Świętego Gaju.

Montowie - pruska rodzina słynąca z waleczności i dalekich wypraw na czele Natangów z Gołędami i Sudowami.

Mścigniew - postać literacka, dzielny woj pruski opiewany przez skalda Jaromira

Muspellheim - mityczne ciepłe wiatry topiące lodowce.

Nameda - literacka postać córki Kriwe, żona wikinga Ulfa.

Niflheim - mityczna czeluść otchłani.

nixam - mityczny bożek wodny, opiekun żeglarzy.

Njorda - wiatr mityczny, sprzyjający żeglarzom i rybakom.

Nobiles - pruscy możnowładcy i przywódcy rodowi.

Nunataki - śnieżne góry w Islandii.

Occopirma - jeden z naczelnych bogów pruskich przedstawiający Saturna, ówczesnego boga nieba i ziemi.

Odyn - pierwszy z bogów, syn Bura i Bestii, bóg wojny.

Olaf - postać literacka, syn bogatego sąsiada zakochany w Ranghildzie wybrał się w podróż, aby zasłużyć na jej miłość, a potem oddał za nią życie.

Pergrubi - mityczny Pan Przesilenia Wiosennego i Odradzającej się Roślinności.

Perkun - mityczny bóg łyskania, dżdżu i gromu

Plac Wiecowy - miejsce obrad i podejmowania ważnych decyzji.

Potrimpos - mityczny władca rzek, źródeł i deszczu.



Puszait - mityczny Strażnik Drzew.  
Radosława - postać literacka, żona Radogosta z rodziny rzemieślniczej tkaczy.  
Radziwoj - postać literacka, mocarny bramkarz z Mokajmów.  
Ragnar - postać literacka ojca rodziny rybaków, uprawiających rybołówstwo na jeziorze Družno wraz z synami Egilem i Leifem oraz córką Ranghildą i żoną Towe.

rebab - instrument strunowy z długim smyczkiem, na którym wygrywał swoje pieśni bard Sven Siwobrody.  
Roxana - księżniczka perska, kochanka Swena Siwobrodego.  
Eryk Rudobrody - postać literacka, normański pirat, pogromca Budoraju.  
runy - pismo wikingów ryte na kamiennych tablicach.  
samtis - drewniana łyżka obrzędowa.  
Sigrid - postać literacka, córka Thora, zielarka i kolekcjonerka runowych tablic.  
Skadi - mityczna żona Njorda, opiekunka brzemiennych kobiet i kochanków.  
skald - średniowieczny pieśniarz skandynawski opiewający w sagach bohaterskie czyny wikingów.  
Sven Siwobrody - postać literacka, wytrawny żeglarz, muzyk i miejscowy bard opiewający bohaterskie czyny wikingów.  
Synowie Montów - postacie literackie, Tolimir, Wszebor, Żegota i Przeclaw, uczestnicy wyścigów konnych.  
Synowie Północy - plemiona nordyckie, przeważnie z krajów skandynawskich.  
Świętosława - postać literacka, druga córka kapłana Kriwe, zrodzona z jego wielkiej miłości do Dobiegiewy.  
Święty Gaj - miejscowość, gdzie prawdopodobnie został ścięty św. Wojciech.  
tanbur - instrument perkusyjny do wystukiwania na nim rytmu ręką.  
Tabl - arabski bęben używany przez Swena Siwobrodego.  
Thardf Śmiały - słynny wiking, biorący udział w ataku na klasztor Lindis Harne.  
Thor - mityczny bóg grzmotów i burzy.  
Tolimir - postać literacka, najlepszy gracz w piłkę z Mokajmów.  
tulisze i ligasze - wędrowni kapłani pruscy.  
Truso - osada i port na pograniczu słowiańsko-estyjskim, do którego pod koniec IX wieku dopłynął Wulfstan.  
Ulf - literacka postać wikinga, męża Namedy.  
Walhalla - siedziba dusz wybranych wojowników, nad którą panuje Odyn.  
Walkirie - dziewice wojowniczk, zabierają do Walhali poległych wojowników.  
Wanowie - w mitologii skandynawskiej władcy wiatru, burzy i ognia.  
Wieland - mityczna boska kraina elfów, trollów i zwergów.  
wikingowie - normańscy rozbójnicy morscy, podejmujący w VIII-XI wieku na długich i wąskich łodziach dalekie wyprawy łupieżcze do krajów zachodniej i wschodniej Europy.  
Witan Wojbor - postać literacka, miejscowy garncarz.  
Wojbor - postać literacka, jeden z atakujących w grze chłopców.  
Wszerada - postać literacka, sędzia w grze pruskich chłopców.  
Ymir - w mitologii skandynawskiej olbrzym, który wyłonił się z topniejących lodów Niflheimu, ojciec lodowych gigantów Thurusów.  
Zalew Estyjski - obecnie Zalew Wiślany w innych obszarach hydrograficznych Żuław Elbląskich.  
Żemina - bogini ziemi i wszystkiego co się na niej rodzi, żyje i umiera.

## CZEŚĆ II. DZIEJE SCHYŁKOWE TRUSO

- alcarrazy - naczynia z niewypalanej gliny, utrzymujące wewnątrz niską temperaturę płynów.
- althingi - zgromadzenia powszechne wolnych mężów, do których odnoszono się jak do pierwszych parlamentów europejskich.
- Arkona - gród słowiański na Rugii, ośrodek kultu Świętowita.
- Butta rikians - zarządca zespołu budynków pruskich "buttanu", pełniący władzę nad ich mieszkańcami i odpowiadający za ich bezpieczeństwo.
- drakkarski żagiel - kolorowy żagiel królewskich statków wikińskich z charakterystycznymi wzorami, rozpostarty na głównym maszcie.
- Frigga - mityczna bogini małżeństwa i rodziny.
- Gunhilda - córka Mieszka I, władcy Polski.
- Hjovard Ribe - postać literacka, niezrównany mistrz rzemiosła kowalskiego w Truso.
- Jomsborg - warowny obóz wikingów, założony w Wolinie przez króla duńskiego Haralda Sinozębego.
- Jomswikingowie - słynni z kunsztu wojennego wikińscy wojownicy.
- knary - wikińskie statki transportowe.
- Krzepimir - słowiański woj, który zamówił u Hjovarda rycerskie zbroje.
- Kwietniewo - nieduża miejscowość w byłym Województwie Elbląskim.
- Laufeja - literacka nazwa wyspy, na której osiedlili się Nameda i Ulf po swojej dalekomorskiej wyprawie.
- miecz Damoklesowy - mityczny symbol zagrożenia.
- Mieszko I - władca Polski, który doprowadził do zjednoczenia plemion słowiańskich i chrztu w 966 roku.
- Mścigniew z Szeligi - dowódca zbójckiej wyprawy słowiańskiej z okolic Płocka.
- nef - handlowo-wojenny statek wzorowany na knarach i statkach normandzkich.
- Odoaker zwany Rugijczykiem - zastąpił pozbawieniem władzy królewskiej Fawy w naddunajskiej krainie.
- Olaf Trygvasson - jeden z najsłynniejszych wikińskich wojowników, późniejszy król Norwegii. Poległ w 1000 roku w słynnej bitwie morskiej pod Svolde.
- Orm Ketilla - literacka postać wikińskiego podróżnika, od którego Wulfstan odkupił tajemniczy kryształ Kordieryt.
- Ranowie - plemię zachodniosłowiańskie zamieszkujące we wczesnym średniowieczu wyspę Rugię.
- sheid - wikiński statek wyprawowy, 60-wiosłowy przeznaczony na dalekie wyprawy łupieżcze.
- Silr - mityczny władca burz i piorunów, opiekun kowali.
- Skiringes-heal - dzisiejszy Kaupang, port i duża osada handlowa norweskich Wikingów.
- Sven Widłobrody - król Danii w latach 986-987 i 1000-1014 oraz król Anglii w latach 1013-1014.
- Ulmerrugowie ( Holm-rugier) - mieszkańcy wysp norweskich Rogaland, o

których wspominały sagi gotyckie.

Wielisława - postać literacka, wróżbiarka i zielarka, która uratowała i wyleczyła z ran Świętosławę.

Wielka Wieś - starożytna osada w okolicach Zatoki Wenedzkiej, którą odwiedzili Nameda i Ulf w swojej dalekomorskiej wyprawie.

Wulfstan - podróżnik i żeglarz, wysłannik króla Alfreda Wielkiego, który dopłynął do Truso.

wutris - mistrz w rzemiośle rzeźbiarskim.

Zasława - postać literacka, żona Hjovarda Ribego z rodziny rzemieślników kowalsko-odlewniczych.

Zatoka Wenedzka - starożytna nazwa obecnej Zatoki Gdańskiej.

Ziomomysław - postać literacka, zarządzający buttanem w Brudzędach.

zigonutas - pruski kapłan, który dokonał rytualnego mordu na św. Wojciechu.

## BIBLIOGRAFIA

- 1.Archeologia żywa. R.2002 nr 11.
- 2.Bojarska T. - Requiem dla ostatniego wikinga. Wydawnictwo Morskie, Gdańsk - Bydgoszcz 1974.
- 3.Cepik J. - Wikingowie. Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, 1969.
- 4.Cywiński P.M.A. - Śmierć św. Wojciecha w świetle historii Żuław Wczesnośredniowiecznych. w : Dziedzictwo kultu św. Wojciecha. Ogólnopolska sesja z okazji jubileuszu 1000-lecia męczeństwa św. Wojciecha. KUL - 22.IX.1997, Lublin 1988.
- 5.Deary T. - Ci okrutni wikingowie, Polish edition Egmont Polska Sp. Z o.o., Warszawa 1998. Wyd. II.
- 6.Gąsowski J. - Kultura pradziejowa na ziemiach Polski. Zarys. Państwowe Wydawnictwo Naukowe, 1985.
- 7.Gieysztor A. - Mitologia Słowian. Wydawnictwa Artystyczne i Filmowe, Warszawa 1982.
- 8.Grabski W. J. - Saga o jarlu Broniszu. Wydawnictwo Śląsk, 1982
- 9.Gulas S. Pevny P. - Żaglowce, Wydawnictwo Sport i Turystyka, Warszawa 1985.
- 10.Hensel W. - Archeologia żywa. Wydawnictwa Artystyczne i Filmowe, Warszawa 1983.
- 11.Hensel W.- Polska starożytna. Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk-Łódź 1988.
- 12.Kojiki czyli Księga dawnych wydarzeń t. I-II, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa, 1986.
- 13.Kossak Z., Szatkowski Z. - Troja północy. Instytut Wydawniczy Pax, Warszawa 1986.
- 14.Kultura polska w średniowieczu X-XIII w. pod red. J. Dowiata, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1985.
- 15.Laskowska W. - Rośliny borów. Wydawnictwa Szkolne i Pedagogiczne, Warszawa 1983.
- 16.Majchrowski S. - Taniec nad jeziorem. Czytelnik,Warszawa 1983.
- 17.Manteuffel T. - Historia powszechna. Średniowiecze. Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1990.
- 18.Michalek A.- Wyprawy krzyżowe. Normanowie. Dom Wydawniczy Bellona, Warszawa 2002.
- 19.Okulicz-Kozaryn Ł. - Życie codzienne Prusów I Jaćwingów. Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1983.
- 20.Pogranicze polsko-pruskie w czasach św. Wojciecha. Materiały z konferencji... Elbląskie Towarzystwo Kulturalne, Muzeum w Elblągu, Elbląg 1999.

21. Pradzieje ziem polskich. T.I-II pod red. Jerzego Kmiecńskiego. Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa-Łódź 1988.
22. Roine R. - Baśnie fińskie. Nasza Księgarnia, Warszawa 1982.
23. Trevelyan G.M. - Historia Anglii, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1967.
24. Zumthor P.-Wilhelm Zdobywca. Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1994.

## WYKAZ ADRESÓW INTERNETOWYCH

1. <http://www.bartoszyce.pl/nowosc/legenda.htm>
2. <http://www.elbing.de/chronik.htm>
3. <http://www.elbing.de/963-10pdf>
4. <http://www.hohewarte.de/MUM/Jahr2002/Truso0201.html>
5. <http://www.opitz.pl/zulawy/sredniowiecze.html>
6. <http://www.racjonalista.pl/kk.php/s%2C391>
7. <http://www.sjolander.com/viking/museum/Compass/peteidea>
8. [http://www.taraka.most.org.pl/O\\_szaman.htm](http://www.taraka.most.org.pl/O_szaman.htm)
9. <http://www.taraka.most.org.pl/slow/mukawiod.htm>
10. <http://um.ruda-sl.pl/~hakken>
11. <http://www.viking1000.org/ship/shipfrm.html>
12. <http://www.viking.no/e/problems/emattee.htm>
13. <http://www.wiking.hg.pl/start.html>
14. <http://www.wolf.wild.art.pl/>

### Nota o autorze

#### **MIECZYŚLAW LENCKOWSKI**

Urodził się 1 stycznia 1951 roku w Elblągu. Ukończył Filologię Polską w Uniwersytecie Gdańskim, zajmując się w swojej pracy magisterskiej badaniami nad twórczością Witolda Gombrowicza. Obecnie pracuje w Bibliotece Elbląskiej przy ul. Św. Ducha 5 - 7. Wydał trzy tomiki wierszy ; "Serce Atmana" (Klub Literacki ETK, Elbląg 1991 r.), "Żuławskie pejzaże" (Kociewski Kantor Edytorski, Tczew 1993 r.) i "Mistyczne źródła" (Wydawnictwo J. Hochleitnera, Elbląg 1998 r.). W druku jest powieść "Nirwana", a w przygotowaniu sztuka teatralna "Miło macić jasne wody". A także powieść "Obrona etosu", nowe tomiki wierszy "Krajobraz z antykami" i "Poza czasem i przestrzenią". Jest członkiem Bractwa Języka Polskiego (Confraternitas Linguae Polonicae) i powstałego niedawno Stowarzyszenia Elbląski Klub Autorów. W chwilach wolnych zajmuje się dziennikarstwem, uprawia krytykę literacką i teatralną. Uważa, iż twórczość literacka może być sposobem na życie, możliwością wyrażania siebie i opisywania otaczającego nas świata. Odczuwa związek z otaczającymi go ludźmi, światem przyrody i całym kosmosem. Z tym co widzialne, zbadane naukowo i doświadczone, a także z całym światem niewidzialnym i duchowym, z bogami wszystkich religii. Lubi przebywać pośród znajomych - nieznajomych twarzy, ciągłych wspomnień, medytacji i rozpoznawać otaczający nas świat wartości. Czuć wielką Pustkę w harmonii i Ciszę trwania. Uobecnioną nieobecność i doznawanie nieskończoności tego, co wydaje się marnością i przemijaniem. Twierdzi, że życie jest darem i łaską, piękną baśnią dla stworzenia sobie i światu źródeł wiecznego trwania i nieśmiertelności. A poezja jest pieśnią i nektarem z kielicha, od którego czaru nie sposób uciec i się obronić. Filozofia i sztuka są wiarą w magiczny sens i wartość słowa. Długie rozmowy podczas uczt biesiadnych i bliskość drugiego serca stwarzają poczucie niezniszczalności materii duchowej, zarówno tej dionizyjsko-apollinińskiej jak i chrześcijańskiej czy szamańskiej. Radość z samego istnienia, kontaktu z innymi ludźmi wydaje się najważniejsza - ich krajobrazami myśli i duchową obecnością. Konstrukcja człowieczego losu w życiu i kosmosie bez wartości duchowych nie warta jest pracy, starań umysłowych i wszelkiego działania.